

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 10

Rocznie . . (52 tomy) rs. 12

Półrocznie (26 tomów) „ 5

Półrocznie . (26 tomów) „ 6

Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50

Kwartalnie . (13 tomów) „ 3

Za odnośzenie do domu 15 kop. kw.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —

Półrocznie . (za 26 tomów) . . . „ 3 „ —

Kwartalnie (za 13 tomów) . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski



Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Nowy-Swiat 47.—Telefonu 1670.
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

№ 251.

poety

POEZYE

przez

Kazimierza Glińskiego.



Cena 40 kop.

W pren. 30½ kop.

WARSZAWA

Redakcyja i Administracyja
47. Nowy-Swiat 47.

1902.

POEZYE.

D.
26/6-46

Razimierz Gliński.



POEZJA.



WARSZAWA
DRUKARNIA
A. T. JEZIERSKIEGO
47. Nowy-Świat 47.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 19 Сентября 1902 года.



24

DLA WAS!

Jak ptaszę śpiewacze wciąż piosnkę wam niosę,
A różną bywa jej własność:
Czasami w niej słońca blask zadrga, jak jasność
Na róży zakłęta w rosę;
Czasami ożywczą kropelką upadnie,
Orzeźwi serca i czoła —
Czasami jak echo urwane zawoła,
Zazgrzyta bólem szkaradnie.
Leez życie to ludzkie jest przedzą, splątana
Ze złotych i czarnych nitek —
A nie wiesz nic, jaki w swej ręce masz zwitek,
Jaki do dłoni ci dano.
Ostrożnie rozwijaj, lecz naprzód wiedz o tem,
Że prąść się szara nie będzie;
Że wszędzie i zawsze, że zawsze i wszędzie
Trudno się spotkać ze złotem —
A jeśli ci w paśmie splątanem żywota
Nieć pożądana zabłyśnie:
Oburącz ją chwytaj, nim urwie się, pryśnie,
Jedyna może nieć złota!
Już masz ją, a jeszcześ niepewny—bo może
Szych tylko trzymasz w swej dłoni:
Wiesz dobrze, że marna jest róża—bez woni,
Złudzeniem—niebo w jeziorze.

Przyjaciół okłamie, kochanka oszuka,
 Piers coraz nowy ból ściska —
 Nie złotą wciąż chwytasz, a ona wciąż pryska,
 A serce tęskni i szuka.
 Ta wieczna tęsknota, to wieczne pragnienie,
 To pożądanie bez końca —
 Jest lotem wciąż naprzód do szczęścia, do słońca,
 Zwycięża nawet cierpienie.
 Ta wieczna tęsknota, pragnienie to wieczne,
 Ludzkości dodają siły —
 I nawet, gdy staniem u brzegu mogiły
 Śnią nam się światy słoneczne.
 Więc naprzód, zdobywcy! Choć droga mozolną,
 Choć się nie szara wciąż wije —
 Myśl póki jest w mózgu, a w sercu krew bije,
 Pochylać czoła nie wolno!
 Choć życie gnije, łamie, a piersi się wznoszą
 Od łkań ukrytych przed światem:
 Łam twardą opokę wytrwania bułatem —
 Sam przez się bój jest rozkoszą!

DO BRACI PIEŚNIARZY.

W przeczuciu śmierci.

Dlaczego staję pośród was, Pieśniarze!
 Którzy wiosenne opiewacie wdzięki?...
 Ani marzeniem waszem nie zamarzę,
 Ni kwiatu róży nie wezmę do ręki,
 Ni myśl wybiegnie za graniczne kopce,
 Gdzie ludzie obcy, gdzie róże mi obce.

Jako dąb wrośłem w ona szarą ziemię,
 Z niej krew swą wzięłem, myśl, ducha i ciało —
 Równie brzemieniu jej nosiłem brzemień,
 Trochę się potu, trochę krwi przelało...
 Ot, człek się dla niej rozdrabiał w kawały,
 I—przyjdzie chwila—jej odda się cały.
 Nie o urokach wiosennych mi śpiewać —
 To wasze pieśni, lutniści najszczerzsi!
 Nie krwią stygnącą mnie już dziś rozgrzewać —
 Ogień ten z waszej musi trysnąć piersi!
 Nie dźwięcznym rytmem tłum ma się pokłonić:
 Pieśń—gdy jest żywa—musi w czyn zadzwonić.
 Niech mi przebaczą ci, co przyjdą po mnie,
 Że się nie wzniosłem nad wysokość płotu.
 Nizkom szybował, choć chciałem ogromnie
 Rozwinać skrzydła do wyższego lotu;
 Nieraz ku gwiazdom zakręciłem drogę
 I czułem dobrze, że dolecieć mogę.
 Chcieć—czuć potęgę... i nie móżdż rozwinać
 Skrzydeł... To Piekło!... Ja znam te katusze!
 I wiem, że muszę w zapomnieniu zginać,
 Że struny żadnej silniej nie poruszę —
 Drewnięją palce, usuwa się lutnia,
 I coraz bardziej świat mi się osmutnia.
 Lecz, choć nie ożył żaden posąg z glazu,
 Na który-m rzucał zaklęcia i czary...
 Do błota-m piersi nie schylił ni razu,
 Nie odebrałem jednej duszy wiary—
 Mojego cienia ludzie się nie zleką:
 Kochałem piękno—i wierzyłem w piękno!
 O! nie pytajcie: czemu lot się skrzywił
 I tak się zwięził rozmach orlich skrzydeł?
 Czemu się żaden posąg nie ożywił?
 Dlaczego zbrakło barw do malowideł?...
 Niel tej spowiedzi nie chcecie ode mnie!
 Jeżelim wydał jęk—już skonał we mnie!
 W sercu i głowie ból czuję i zamęt —
 Lecz wiem, że oto jestem w kole bratniem.

A każdy prawo ma spisać testament,
 Do świata z słowem zwrócić się ostatniem —
 Zwracam się do was, coście nie otrzęśli
 Złudzeń z serc młodych, ni ze strun swych gęśli.
 Spójnym łańcuchem przybliżcie się ku mnie,
 Niech, jak śpichrz pszenney, będzie orszak tłumny.
 Siedząc, pomyślcie: Siedzimy przy trumnie!
 Słyszac mnie, mówcie: To mówi głos z trumny!
 Patrzcie!... krzyż stoil... Na to znamię krzyża
 Przysięgam: Czujcie! bo się śmierć przybliża.
 Ale wy, piewcy życia i nadziei,
 Strąćcie zmore; straszny sen się prześnił
 Z pieśnią natchnioną idzie po kolei,
 Wierząc, że siła, że jest moc w tej pieśni;
 Że nie zgaśnie światło u ołtarzy,
 Jeśli czuwają kapłani na straży.
 Pieśń—to kapłaństwol... Nie dość ręką zdolną
 Przebiedz po strunach, tłumowi okłask zyskać —
 Ale obniżyć akordu nie wolno.
 Raz zapaliwszy słońce, stać—i błyskać,
 Milion gwiazd zebrać w swoje środowisko,
 Utkwić w niebiosach, a być ziemi blisko.
 Sto arf niech zagrzmi potężnie, donośnie...
 Tylko nie wiążcie rytmów w splot zmysłowy;
 W natchnieniach wyższych niech w piersi duch ro-
 [śnie,

Nie w bluszcz lubieżny, lecz w słup granitowy:
 Pryskają szybko wizye Oceanid,
 Czernieje nagość ciało — zostaje granit.
 Granitu, dźwięków ze spiżu i miedzi
 Pieśni tej trzeba!... Niechaj grzmi i świecił
 O echo żadna niech pierś się nie biedzi:
 Zaczarowany ptak szybko przyleci —
 Narzędzie pieśni, to cudów narzędzie,
 Gdy czystem złotem przepojone będzie.
 Skapcie się w złocie!... Niech pieśni odwтвори
 Wzniosłego życia nieskalona czystość,

Bo nie wierzących wam tak serc nie wzburzy,
 Jak słów rzuconych i czynów dwoistość —
 Pomiedzy ludem wieszcz nie staje co rok,
 Mesjasz jego, przewodca i prorok!
 Dziś obniżono Derwidowej arfy
 Nastroj potężny... Do wyżyn go wzniesć!
 Zostawcie tłumom strój miękki i szarfy,
 A jeśli płonąć zechce—wy jesteście!
 Przez wasze usta, w dnia zmiennej godzinie,
 Błogosławieństwo i klątwa niech płynie!
 Bez szyderstw, śmieszków, ani drwin z mentora
 Przyjmijcie słowa, słyszane ode mnie.
 Przecz brat wasz, mówię!... Dziś, większy niż
 [wczora,
 Lecz w sens jednaki mówi smutek ze mnie;
 Nie urągajcie mi hardo i dumnie—
 Pomyślcie: Oto siedzimy przy trumnie!

„JA NIE RZUCAM SWEJ DUSZY PYTANIA...”

Ja nie rzucam swej duszy pytania,
 Które świata zagadką jest ciemną:
 Czy mgła, która dzień jutra osłania,
 Złotem słońcem zabłyśnie przede mną?
 Czy to życie przed sobą ma wieczność,
 Czy się wielką zawali mogiłą?
 Idę, jakby tam była słoneczność,
 Jakby szczęście za mgłami tam było.

Ja wierzącym nie odbieram złudzeń —
 Złudzeń, które nicość życia słonia —

Niech im żywot przejdzie bez przebudzeń,
 Kwiat mistyczny upaja wciąż wonią.
 Jeśli Prawda ma boleści znamię
 I rozpaczą ludzkie czoła orze —
 Przeciw Prawdzie najbezczelniej skłamię
 I świadectwo pieczęci położę.

Ja nie targam się w bezsilnym zgrzycie
 Przeciw gromom, co mi w łono biją,
 Przeciw mękom, które niesie życie,
 Przeciw prochom, które groby kryją —
 Z bólem w duszy i sercem rozbitem,
 Zapatrzony w nieba marmur chłodny,
 Idę... mówiąc, że tam za błękitem
 Jest świat cichy, jasny i pogodny.

WIEK XIX.

Z mroków mgły, z sfinksową twarzą
 Wyszedł — patrzy — i słucha:
 O czem to ludzie gwarzą,
 Jakie w nich serca biją,
 Jaka jest moc ich ducha —
 Nad czem się myśli kołaczą,
 Co w głębi dusz swoich kryją,
 Jaką wiarą w jutro żyją,
 Po czem tęsknią, za czem płaczą?
 „Ukaż swoje oblicze,
 Wieku, któryś minął —

Niech ujrzę, czyliś poszedł do płakanej trumny
 Ty, któryś mądrością słynął
 I tajemniczej naturze
 Wykraść siły tajemnicze —
 Z niedostępnych wyżyn strącił

Niedościgły lot orłowy —
 Chwylił gromom cios gromowy,
 Oceanom fale zmacił,
 Za granice słońce wzrok rzucił.
 Czas rozmierzył, przestrzeń skrócił...
 Czy opłotą bluszez i różę
 Grobowca twego kolumny —
 Czy z mądrością to zamężcie,
 Dało spokój, ciszę, szczęście?”

I położyło się u stóp tajemniczej mary
 Lat sto, co dały hasło nowej, wielkiej erze.
 Szmery płyną — to złote szeleszczą sztandary...
 Głosy dzwonią — to ludzkość odrodzona śpiewa
 Pieśni tryumfu... Kwitną laury, rosną drzewa,
 Do czynów bohaterskich ludzkość czuje zdolność...
 Brzmia okrzyki... !... !...
 Pierś każda przeogromnie oddycha w ofierze
 Daje ciało i krew swoją...
 Co za szybki lot naprzód, a jakie się roją

Sny...
 I widmo stoi, patrzy — i drży...
 I widzi u stóp swych — światła
 Toczące się godziny — dni — miesiące — lata...
 Królewski rydwan dziejów!... Nagle zgrzyt... To
 [pękło

Koło złotego wozu, aż coś jęko
 W piersi ludzkości całej...
 I zczerniał obłok biały
 Poranku, zanim wschodu zabłysła purpura —
 I na drugie półwiecze czarna padła chmura,

W której się grom zatarzał, jak suchy jęk śpiżu...
Ciemność runęła z wyż...

W obłokach ukazał się nie Chrystus na krzyżu,
Lecz bez Chrystusa sam krzyż!

Mara nowego wieku ponad tym padołem

Kłesk stała blada i z pośepnem czołem.
„Pokój wam!” na przestworach tego świata dzwoni,
Lecz wołanie to głuży huk armat, szczęk broni —

Łamie się ducha dzielność,

Złota tablica pęka:

Przykryła ją żelazem uzbrojona ręka,

A imię jej — bezczelność!

Mięło sto lat długich, milion przeszło godzin —

I znowu na rozdrożu stanęłaś, ludzkości!

Nowego bóstwa trzeba i nowych narodzin

Chrystusa — i nowej miłości!

ODPOWIEDŹ.

Bronisławowi Zawadzkiemu.

A więc wzywasz mnie do pieśni, jeno do tej dawnej,
Którą zdobi miecz, krew barwi — bohaterskiej, sła-

[wnej!]

W której patrzą ci w twarz twarzą rycerze bez trwogi,
Zolbrzymiali w dziejów doli —

Półbogi!

Woliesz grzmoty, szczęki, chrzęsty wojennego świata,
Niż pieśń, która włos niewieści spleta i rozpleta,

Nad kochanki głową drogą jak mgła krąży cicha,
Słodkiem luli do snu tuli
I wzdycha...

Zali myślisz, żem potargał teorbanu struny,
Gdzie poświsty wichrów grały, błyskały picruny —
Wraz z chmurami się przewalał rój upiórów tłumny,
Leciał z pychą, aż zszedł cicho
Do trumny.

Przyjdź, przyjdź do mnie w czas północny, a ja ci
[pokażę

W pióropusze hełmy strojne, oszramione twarze,
I ryngrafy z licem Maryi, i papuzie szaty,
Złote pasy i atłasy
W bławaty.

Przyjdź, przyjdź do mnie — ja ci szepnę o dniach da-
[wnej chwały —
Wskażę trumny popękane i proch w trumnach biały —
Mężów szereg obróconych ku błękitom twarzy —
Leżą niemi, o tej ziemi
Snadź marzą.

I zobaczysz, jak się dźwigną na wołanie moje,
Buzdygany do rąk wezmą, złote wdzieją zbroje...
I posłyszysz gwar sejmowy, jak o mury trąca,
Aż komnata zakołata
Milcząca.

Katedralny dzwon się ozwie, a z tem dzwonu biciem,
Dawne pany i hetmany dawnem westchną życiem —
Pójdą w chlubny bój Grunwaldzki... Przypomnij!
[przypomnij!...

Z szmerem fali w błyskach stali —
Ogromni!

Nowej pieśni zabrzmią chóry,
Nowe błysną na błękanie
Gwiazdy, siejąc blask i życie.

Jeśli czyje serce drżało
Nienawiści wielkiej zgrzytem —
Już ostygło i omdlało
I zbratało się z błękitem,
Gdzie za chwilę, w cichej dali,
Nowe słońce się zapali.

Wiek się skończył... Bez przebudzeń
Wszystkie skargi wraz skonały
Człowiek—wieczne dziecko złudzeń,
Z księgi życia wyjął biały
Kawał karty... Nowa karta
Czysta, gładka i otwarta.

Co tam było w tym odłamie
Lat stu—mniejsza! Znak pieczęci
Położono, jawne znamię
Końca rzeczom i — pamięci;
Zaczyna się okres nowy,
Kształtów pięknych gmach budowy.

Bierzem do rąk foljant czysty,
Niedotknięty jeszcze niczem.
Piszmy!... Wyraz jakiś mglisty
Splótnł się słowem tajemniczem —
Wyrzał z karty obraz szary,
Posąg zimny, Sfinks prastary!

Może drgnęła dłoń niezdarna,
Zatrzymała ją—obawa?...
Kreśli dalej!... Kropka czarna

Spadła... Dalej!... Kropka krwawa—
Szereg głosek wciąż się mieni
Barwą kiru i czerwieni.

Gdzie-żeś, gdzie-żeś, karto biała?
Gdzieś kolorze mój niebieski?
Wizyo ducha przewspaniała?...
Znane barwy, znane kreski!...
Nic nie robi pisarz wprawny:
W kałamarzu inkaust dawny.

POŻEGNANIE.

...Więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę,
Ani w snach moich, ani we wspomnieniach!...
Widmem kuszącem zabiegasz mi drogę
I dłonie białe układasz na cieniach,
Jakbyś grać chciała na klawiszach duszy
Pieśń, którą tylko ja—i Bóg usłyszył!

Napróżno każe precz odejść widziadłu,
W mgłach się rozplątać i zginąć na wieki — —
Wkrada się ostrą strzałą pod powieki,
Zostawia obraz źrenicy zwierciadłu,
Niezwianym szeptem zapada mi w duszę:
„Muszę być z tobą, za tobą iść muszę!”

Być ze mną! za mną iść! by rwać boleśnie
Ostatnie strzępy potarganych marzeń —

Wołaniem dręczyć w dzień i męczyć we śnie
I może z serca uragać obrażeń —
Spragnione usta pochylać do źródła,
Napełniać puhar i dać napoju?...

Być ze mną? za mną iść?... O, jeśli wiesz ty,
Jaka na drodze mej pustka i wydma —
Jeżeliś uczuć nie stargała reszty,
Jeśli ich kropla przylgnęła do widma
Obrazu twego, jeśli widmo czuje:
Masz równe moim sny... Ten sen cię truje!

Wiązę szeregi dni. Wszystkie ogniwa
Pękły!... Dla czego-ż żyjesz ty, pamięci!
I nieumilkły twój głos się odzywa
Z pod siedmiu przekleństw i siedmiu pieczęci,
Jakie na twoim położyłem grobie?...
Czy błogosławić, czy złorzeczyć tobie?

O! gdzie te marzeń naszych chwile złote,
W jakich mogiłach, w jakich spią kurhanach,
Gdym mógł skroń oprzeć na twoich kolanach,
I ukołysać swój ból i tęsknotę,
I — nieraz, z twarzą zbielałą, jak płótno,
Przyjść i powiedzieć: Patrz! mam duszę smutną! —

A ty na moje czoło i na oczy
Kładłaś dłoń białą i koita smutki
I nieraz duży księżyc się wytoczy,
Z za drzew się promyk wykradnie malutki,
Do warg mych przylgnie niby srebrny pieniądz...
Strącasz go usty, jak kwiat się rumieniąc.

Zali w tem cichem, bratniem dusz skupieniu
Nie można było jednej chwili przeżyć,
By krwi nie wzburzyć i w szat nie uderzyć
I nie utonąć w ogniu i płomieniu?...

W miłości można podnieść się i zmaleć —
Ty nie umiałaś ni kochać, ni szaleć!

Miłość nie grzechem i szat nie jest grzechem,
Gdy dwie potęgi szat i miłość stworzą
I zrodzą szczęście... Z pogodnym uśmiechem
Przejsć mogą mimo gniazda os, co grożą
Żądłem syczącem. Lecz ty byłaś trwożna:
Osy kasają — usunąć cię nie można.

Więc chwilę tylko utonąć w marzeniu,
Drżąc ramieniem pół szczęścia uściskać —
W półpocałunku i półupojeniu
Pomiędzy niebem a ziemią zawisnąć,
Jak cderwany liść przez wiatr swawolny,
Co spaść niezdolny i lecieć niezdolny!

Może, gdy usta nasze w upojeniu
Zlały się dłuższem: potępienia trwoga,
Że tracisz Niebo i obrażasz Boga
I spokój cichy wydzierasz sumieniu,
Na twarz rzuciły lęku obłok biały?...
Marny twój strach był i twój Bóg był mały!

Nie On że wiotką pochyla topolę,
Pierś dębu w miękkie owija powoje?
Nie On że puchy kwiatów gna na pole
I róż stulistnych rozwija zawoje,
I słońcem pali i zmysły odurza
Wonią, że mdleją i motyl i róża?

Nie On że pędzi dzikie orłów stada,
Grzebieniem wichrów czesze trawy łąnow —
W gromowych błyskach na szczytach gór siada
I dysze wielką piersią oceanów?
Nie On że dusze drzemające ocuca,
Sercom bić każe i w płomienie rzuca?

Spij, serce biednel... Snadź nie tobie dano
Wypełnić szczęściem stokroć większe serce...
Już nie przeklinam — — Duszę ci związane,
Omgłono oczy, zgaszono w iskiecie
Ogień, co nigdy płomieniem nie buchnie —
Lada wiew zgasi, lada wiatr go zdmuchnie.

Przygasaj, blada iskierko — kochana
Zawsze przez pamięć jedyne błysku,
Który mi ugiął przed tobą kolana,
Choć nie pozwolił umrzeć w twym uścisku —
Przygasaj, lampko smutna, na snów grobie...
To mój ostatni śpiew — i żal po tobie!

D O***

Nie patrz przed siebie oczyma łzawemi
I nie szukaj w pustej życia doli:
Co było szczęściem — wziął bystry nurt fali,
Pozostał smutek na ziemi. —

Ty idź, samotna, w ciszy — w zapomnieniu —
Bez łez i skargi... Taki los twój, duszo! —
Bo są istnienia, które cierpieć muszą
I umrzeć muszą w milczeniu.

Za niemi płyną i przed niemi płyną
Mgły i mgły, których moc żadna nie zgarnie —
Spóźnione kwiaty jesieni tak marnie
Nie giną, jak one giną.

Choć patrzy twoja twarz białością płótna,
Idź, smutków cichych okryta żałobą — —
Lecz nie drżij — sama nie będziesz... Za tobą
Ja pójdę — o duszo smutna!

C Z E M U?

Czemuś smutna dziś taka,
Hej, jesieni, jesieni!
Ani chybkę lot ptaka
Przemknie w niebios przestrzeni,
Ni się słońce spromieni —
Dni pogodnych oznaka...
Czemuś smutna dziś taka?
Hej? jesieni, jesieni!

Wszędzie chmury i chmury,
Szumi w wichrze tęsknota —
Ani szaty z purpury,
Gronostajów, ni złota;
Nici szare mgła mota,
Precz osnuwa lazury —
Wszędzie chmury i chmury,
Szumi w wichrze tęsknota!

Darmo rzucać głos w ciszę:
Nie pochwycisz wołania!
Wszędzie tylko płacz słyszę
I szum wichru i łkania —

Okrzyk każdy mgła wchłania,
Aż milczeniem skołysze...
Darmo rzucać głos w ciszę:
Nie pochwycesz wotania!

Było jedno, jedyne,
Małe ptaszę słowicze —
Przez szmer wichru, mgły sin-
Lało pieśni słodycze...
Drzeń dziś serca nie zliczę,
Choć w świat wspomnień popłynę...
Było jedno, jedyne,
Małe ptaszę słowicze!

Mój ty bólu wieczysty,
Moja wieczna tęsknota!...
Ptak uleciał srebrzysty,
Zabrał z sobą pieśń złotą...
I już sny się nie plotą
W żaden wieniec kolisty...
Mój ty bólu wieczysty!
Moja wieczna tęsknota!

KOŁYŚANKA.

Chodźcie wszystkie nici złote, potargane nici!
Drogie strzępki szaty pięknej, z złotogłowiu szaty!
Chodź mój smutku i mój żalu, i ty chodź — tęsknota!
Jako macierz was ułożę do snu, jako macierz!

Uśnij, żal! uśnij smutku! w serca grobie cichym...
Białe pyły na was sypię, zapomnienia pyły — —
Ty — tęsknota! wejdź do piersi, do mej piersi trumny,
I tam umrzyj, i na wieki zostań tam — na wieki!...

Zachowajcie tylko bogów rysy marmurowe:
Wyraz grozy, piękno ciszy i powagę dumną —
By po wiekach, gdy odgrzebią was z mogiły mogił,
W rysach waszych świat zobaczył: piękno — dumę —
[ciszę!]

Tajemnicze płyną szumy, nie z tej ziemi szumy —
Żal kołyszą, ból kołyszą i smutek kołyszą;
Rosną pyły w kształt mogiły, z ciszą śniegów rosną...
Co za spokój! co za spokój! co za chłód i spokój!...

Nie wiem dokąd świat się toczy, do jakiego kresu?
Nie wiem dokąd ludzie idą, czy to nawet ludzie?
Piękne twarze, ciała piękne przechodzą — znikają...
Wszystko snuje się przede mną, we mnie nie nie
[wchodzi].

I ty, piękna!... coś mi dała upojenia chwilę —
Pocałunków niebo całe, natchnień całe niebo —
I ty znikasz, jak na ziemię ptaka cień rzucony...
Goni tylko duch za tobą, usta: Żegnaj, szepcą.

Usnął smutek, śpi tęsknota, zamknął żar powieki — —
Gdzieś się usta do ust tula, gdzieś westchnienia płyną...
Precz odemnie — precz, precz mary!... Szczęście krwią
[się płaci — —
Pozdrowiona bądź mi, ciszo! wiekuista ciszo! —

RZUT PIÓRA.

Gdy zwątpisz o wszystkim, gdy los cię osmaga—
Gdy męstwo się skruszy, struchleje odwaga:
Kobiecych ust tchnienie, czar serca niewieści
Są zdolne cię dźwignąć z otchłani boleści.

Lecz jeśli zawiedzie i serce kochane:
Nie szukaj balsamu na smutek, na ranę...
Już nie marz o niebie promiennem i jasnem:
O innych dbaj szczęście—zapomnij o własnem!

MARZENIE.

Ja wiem, że kwiaty gdzieś kwitną,
Srebrzysta rosa opada —
Niebo ma szatę błękitną
I z ziemią w cichą noc gada;
Że czasem, w sennem przestworzu,
Zerwie się gwiazda z łańcucha —
Przeleci z milczeniem ducha
I w cichem utonie morzu.
Ja wiem, że gdzieś na zagonie
Błyszcza już sierpy i kosy;
Że łąk skoszonych czuć wonie,
Brylanty świecą w łzach rosy;

Że senne dzwony gdzieś biją,
Brzmi pozdrowienie anielskie—
Że w strzechy zaziera sielskie
Pan Jezus z Panną Maryją;
Że słońce kapie gdzieś złotem —
Cicho jest, wonnie i jasno...
Chcę tylko nie *wiedzieć* o tem,
Lecz wszystko *wchłonać* w pierś własną.

POWITANIE.

Znowu was widzę doliny, zdroje,
I ciebie, gaju mój cichy,
Gdzie sny młodzieńcze, marzenia moje
W róż rozkwiatały kielichy;
Gdzie myśl rzucona w przyszłość daleką
Wracała bez bólu znamion—
Świeciły ognia skry pod powieką
I rosły skrzydła u ramion.
Witam cię, złotych wspomnień kraino,
Owiana pamiątek ciszą!...
Te same wichry przez stopy płyną,
Na piersi traw się kotyszą —
Te same fale w Dniepru głębinię,
Po których długa łódź skacze —
Echo tak samo w rozdołach ginie,
Tak samo woła i płacze.
Dotykam piersią, biorę do dłoni
Znajome kwiaty i drzewa — —
Każdy liść szepce, każdy szept dzwoni,
Pieśń kolebczaną mi śpiewa.

W powietrzu słyszę szmery i gwary,
 Coś pierś porusza, słuch nęci — —
 Z grobów zapadłych wstaje świat stary
 I gwałt zadaje pamięci.
 Wirują blaski, światła i tęcze,
 Szelesty płyną i grzmoty —
 Stargane wspomnień nici pajęcze
 Wiją się znowu w pas złoty.
 W błękitach krążą powietrzni gońce,
 Promiennej tęczy lśni brama —
 To samo niebo, to samo słońce,
 Podémną ziemia ta sama!
 Porwany czarem sennych mamideł,
 Rzucam wzrok błędny do koła:
 I słyszę polot anielskich skrzydeł
 I pocałunek anioła.
 Chwila upojeń!... Świateł kaskada
 Zrywa się nagle i pęka — —
 Gmach dawnych marzeń w gruzy zapada
 A dawna zostaje męka.

Darmo... o, darmo zbolełe serce
 W cichem się łkaniu rozplęwa:
 Mgły znów opadły na łak kobierce,
 Wichr wszystkie listki róż zrywa.

O! szumcie gajeł! dzwońcie wód zdroje —
 Różel! w barw stojcie purpurze — —
 Już ducha szmerem fal nie napoje,
 Nie rozmarzycie go, różel!...
 Niechaj na liliach srebrzy się rosa,
 I w białe chmury owity,
 Milczący księżyc srebrzy niebios.
 Przez ciche płynie błękity;
 Niech pajak cienkie rozciąga płótno,
 Ptak śpiewa w gajach zielonych — —
 Co mi po czarach, gdy w duszy smutno,
 Gdy mar nie wrócić prześnionych;

Co mi, że niebo gwiazdy złotemi
 Świeci, jak dawniej świeciło —
 Że czas nie zmienił nieba ni ziemi,
 Gdy się coś w sercu zmieniło!

M Ł O T Y.

W oddali była kuźnia, z której nieustannie
 Młoty biły... Zaledwie zabłyśną poranne
 Gwiazdy, zaledwie niebo na siebie pas złoty
 Weźmie — już z kuźni owej dolatują grzmoty,
 I biją głucho, biją strasznie, biją dzień cały!.

Rzuciłem wzrok gdzieś w przestrzeń... Cicho się
 [rozwinął
 Gościniec — nie ten, który ma wyrzeć z ukrycia
 Przyszłości, lecz ten, który w mgłach dalekich
 [zginął
 I wraz z sobą pochłonął wielki odłam życia,
 Pragnienie szczęścia, orle loty, miłości szaty.

I oto, przez otwarte wspomnień wielkie wrota,
 Ciszą blasków miesięcznych spłynęła Tęsknota —
 Pieściwe dłonie swoje na skroń mu układał,
 Usunęła się do stóp i u nóg usiadła,
 Niby kochanka, która przyszła koić ból głuchy.

Zapach fiołków wbiegł za nią i wionął tchem wio-
 [sny —
 Chwyciłem uśmiech jakiś, szept jakiś miłośny... —
 Dech tak lekko! a skruszył wosk każdej pieczęci,

Wszystkie róże stulistne rozkwitły w pamięci
Każda umarła fala gra, drży każdy liść suchy!

Umarła fala! suchy liść! zczerniałe złoto
Czary niedopełnionej winem!... O, Tęsknoto—
Coraz więcej uczuвам ciężar twojej dłoni,
Pierś mi gnieciesz, uścisków obręcz mam na skroni,
Na ustach gorycz, gład na sercu—i jęku prawo — —

A przywitałem ciebie, jak drogiego posta —
Lecz, niosąc ukojenie, żal razemś przyniosła
Za żalem ból pociągnął—i oto na progu
Stanął bunt przeciw sobie i światu i Bogu
Za słońca zgasie, gwiazdy zgasie, za tę pierś krwawą!

Wszystko miałem i wszystko rzuciłem u stopni
Ołtarza, ku któremu wyznawcy roztropni
Idą z serca połową, wierni, pół niewierni — — —
Bo ten ołtarz ma kwiaty, od których się czerni,
I dym z kadzielnic, które niosą słabym śmierć pewną.

Zapatrzone w to bóstwo, omijałem wrota,
Za któremi się kłaniał dumny bałwan złota;
Chylące się w ramiona rozrywałem wieńce,
Co biegły do stóp moich i plątały ręce...
I kwiatów cichy płacz słyszałem, skargę ich rzewną.

I mówili kapłani tej wielkiej świątyni:
— „Co uczynisz, z nas każdy to samo uczyni— —
Z ust swoich zwiejesz uśmiech—nie dojrzysz uśmie-
[chów

Na wargach naszych, własnych zaprzem się odde-
[chów,
Bo kościół święty, bóstwo piękne, stróżów nie stał!...”

I gdy u wrót stanąłem jako stróż bezsenne,
Gdy u progu kościoła zastał mnie świt dzienny —

Oni, widząc, że stoję jak żóraw na czatach,
Uśmiech mieli na licach i róże na szatach...
A kościół święty, bóstwo piękne, strażników mało!...

Wszystko, co moje było: czar życia niemarny,
Sny, mogące się spełnić—wziął ten dom ofiarny;
Wizję marzeń młodzieńczych, nieśmiertelne dzieło
Twórczości ducha mego—owo bóstwo wzięło...
I oto dzisiaj, z pustką w sercu, samotny stoję.

I, gdy inni w dal życia szli drogą okolną,
Mnie, zboczyć dla nabrania tchu nie było wolno...
Gdy inni kwiat różany rwali na uboczu,
Na mnie tysiąc patrzyło nieruchomych oczu...
I tak minęło moje życie i szczęście moje.

Miedzy słowem a czynem nie było rozdziału —
A świat kłamał i skarby zdobywał pomału,
Siadał do uczty życia i, gdy był już syty,
Dał się słońcu ogrzewać—i głąskał błękity,
Pytając szeptem, czy z nich czasem piorun nie strzeli?

A ołtarz stał samotny... I rwały się we mnie
Dusze wszystkich umarłych i pożar szedł ze mnie
I palił... Tylko serce moje, mózg mój palił!...
I dzisiaj otom usta krwią własną skoralił,
I już nie blednę, choć słyszę szum głuchy topieli.

Bunt podnoszę!... druzgoczę szczytnych myśli koło,
Co mi wieniec żelazny włożyły na czoło — —
Łamię pieczęć milczenia, zrywam maskę chłodu,
Pierś odkrywam ryczącą z boleści i głodu,
I depczę prawa, które murem kamiennym stoją...

Precz duma! coś mej piersi dała twardość głazu—
Honorze! którzyś czoła nie schylił ni razu —
Cnota! co słońca szukać kazałaś w noc cie-
[mną — — —

Wesołe tłumy przeszły w wieńcach róż przedemną,
A ja zostałem, bez szat żadnych, z tą cnotą swoją!...

Uczył! uczył! za wszystkie lata nędz i głodu —
Płomienil! coby góry roztopiły lodu —
Śmiechul! któryby echa ziemi całej strudził —
Kłamstw tak wielkich, by posąg Prawdy obudził,
Otworzył oczy—wstał—dźwignął się... i runął trupem.

Odezwiście się skały, doliny i gaje
Śpiewem Nimf!... Wzdętą piersią niech fala znak
[daje — —

Grzmijcie w trąby, Trytony! a gdy noc się spłoszy,
Z błyskiem fal wyjdzie naga bogini rozkoszy
I niewolnicą moją będzie i moim łupem!

Uczył! uczył!... upojeń niezmiernych, dozgonnych—
Róż! pieśni i uścisku ciał jędrnych i wonnych—
W dzwon orgii Szał niech zagrzmie, bicz skręci z zło-
[torun,

Błyskawicą uderzy, zabije jak piorun
I pierś opasze pręgą złotą milion razy!

A gdy ostatnia kropla krwi już się przepali,
Skąsane usta zgasną na ustach z koralu—
Gdy z puharu leniwie łaż winna upadnie,
Obłędem oczy spojrzą pijane szkaradnie:
Wypity, pusty puhar życia cisnąć o głazy!—

Kto mi wzbroni własnego żywota być panem?...
Oktarz mój? — Byłem przy nim pół wieku kapła-
[nem —

Świecenie zrzucam z siebie!.. Może mnie zatrzyma
Płacz jakiś—bóstwo spojrzy blademi oczyma
I zbudzi w duszy mojej pieśni dawnej hejnały? —

Nie wolnoż skonać nawet?... Cisza!... strasznego
Czynu świadków nie będzie, ludzie nie dostrzegą—

A Bóg!... Pytanie!—Szara mgła oczy zaciemia —
Błysk!... chwila jedna!... Co to? — Grzmiały młoty
[z podziemia

I biją głucho, biją strasznie, biją dzień cały! —

PIELGRZYMI.

Do stóp Twoich idą, Panie!
Pokutnicy i grzesznicy —
Daj ich duszom zmiłowanie,
Do przedwiecznej wpuść świątyni:
Oto kają się w pokorze,
Wierząc w Twoje niebo, Boże!

Panie! Panie! win nie mało
Na tych ludzkich barkach legło—
Duch jest chętny, liche ciało,
Wola kruchą jeno cegłą.
A tak szybko lecą chwile!
A na drodze pokus tyle!
Człek za szczęściem goni błędnie,
Wszędzie ostry cień spotyka,
Ledwie dotknie róży—wiednie.
Ledwie spojrzy w tęczę—znika!...
A grzech snuje się pajęczą
Ponad różą i nad tęczą,
Grzmi i huczy ciężkim tętnem,
Swoją złowieszczy płaszczy rozpina:
W rozognieniu krwi namiętnem,
W osłodzonej kropli wina,

W myśli śmiałej, która wali
 Stare bogi w nurty fali,
 Gdybym, Panie! silniej wierzył
 W osłonięte niebo Twoje —
 Gdybym ducha tak rozszerzył,
 Iż chmur przebiłbym zawoje
 I nad gwiazdy i nad słońca
 Wzniósł się w światów świat bez końca,
 Gdzie na tronie siedzisz chwały:
 Wtedy z prochu wstałbym śmielszy,
 A mej duszy anioł biały
 Byłby, Panie! stokroć bielszy,
 I chętniej zgiął kolana,
 Bo czuł niebo, widział Pana!
 Panie! kaję się i wstydzę,
 Głucha rozpacz serce truje —
 Ale Ciebie ja nie widzę,
 Ale nieba ja nie czuję,
 Jeno twardych praw niekczemność
 I w błękitach pustych — ciemność!

.
 Z głębi, kędy świata dzieje
 Coraz ciszej, ciężej toną —
 Jakiś wielki podmuch wieje,
 Jakieś wielkie ognie płoną,
 Jaśniej idą krwawe mary:
 Męczennicy prawdy starej.
 Słychać ryk lwów i pijany
 Okrzyk tłumów, śmiech Cezara...
 Neronowy cyrk krwią zlany,
 Strach zwycięża wielka wiara,
 I Jowisza siłę łamie
 Krzyż drewniany — hańby znamień!...
 Widzę, Panie! z jaką ciszą
 Idą w głodne lwów paszczęki,
 Jak ich duchy się kotyszą,
 Jak nadludzkie znoszą męki,

Jak im twardą dało zbroję
 Niebo Twoje, Imię Twoje!
 Ale sen mi z oczu płoszy
 Myśl zabójcza, jak miecz kata:
 Jeśli, zrzekłszy się rozkoszy,
 Wszystkich tuleń tego świata —
 Jeśli, idą zapatrzeni
 W siedmiobarwny łuk promieni,
 Który sami wytworzyli,
 Spletli w jasny krąg obręczy...
 Jeśli szczęście poświęcili
 Dla tych blasków, dla tej tęczy,
 I... gdy przyjdzie śmierć, skonanie,
 Rzekną: „Oto idziem, Panie!” —
 Czy rzucony krzyk w powietrze,
 Jak śpiżowy hejnał z wieży,
 Szlak do Twego tronu przetrze,
 W Twą ojcowską pierś uderzy?...
 A gdy im nic nie odkrzyknie
 I jęk w ciszy, w pustce zniknie?
 Jeśli owe gwiazdozbiory,
 Owe słońca, drogi mleczne,
 Chodzą, jako snów upiory,
 Głuche, zimne — choć konieczne...
 Gdy je ślepe prawo trzyma,
 Jeśli Ciebie... Panie!... niema?...

PULVIS ES!

Jak echo rozwiane wieczornym powiewem,
 Przygasa pieśni ton —

I śmiechy i gwary wraz milkną z tym śpiewem,
Jak echa rozwiane wieczornym powiewem,
Jak nieszpór senny dzwon.

Co było zachwytem, już dziś jest wspomnieniem,
Smutną wiązką łez— —
Za marą gonileś, gonileś za cieniem...
Co było zachwytem, już dziś jest wspomnieniem,
Wołaniem: Pulvis es!

Promienne sny miałeś o szczęściu, o sławie...
Któż sławnym nie chce być?...
Czy w domu ojcowskim, czy w szkole na ławie.
Promienne sny miałeś o szczęściu, o sławie,
Życie chciałeś—żyć i żyć!

Bez trwogi i strachu w twe oczy sokole
Nie spojrział żaden bies—
Z piorunem w żrenicach i dumą na czole
W świat biegłeś, nie myśląc, nieszczęśny sokole,
Że tylko: Pulvis es!

Płonałeś, ujmując dłoń miękką kochanki,
Drżałeś, jak struna drży—
W wieczory miesięczne, w słoneczne poranki,
Płonałeś, ujmując dłoń miękką kochanki,
Nizaleś perły-sny!

Kwiat każdy, co tobie do dłoni się wciskał,
Stokrotka—róża—bez...
Słał wróżby ci dobre, i pachniał, i błyskał—
Kwiat każdy, co tobie do dłoni się wciskał,
Nie mówił: Pulvis es!

Wierzyłeś w potęgę młodości, w jej siły,
W wieczysty prawdy czar...

— Proch jesteś, w proch pójdziesz, powiększysz —
[pył, pyły!
Złudzeniem jest młodość, i moc jej, i siły,
I gmachy twoich wiar.

Gdy puhar biesiadny w twej ręce zadzwoni,
Na życia pomyśl kres!...
Od ust swych weź czarę i ciśnij ją z dłoni,
Choć nęci słodyczą i pieści i dzwoni...
Czy słyszysz: Pulvis es!

Nie z marzeń, nie z rojeń!... Do grobu, do trumny
Złóż ogień twoich żądz—
Zmieć czołem proch ziemi... Przenigdy! Wzrok du-
[mny
Znad grobu wam pošlę—i pójde do trumny
Z tych wołań waszych drwiąc.

Kołając, w sen piękny, w świat piękny uwierzę,
W dostojny życia kres—
Na ustach swych dawne położę pacierze,
Bo wierząc w proch ciała, w proch ducha nie wie-
[rzę,

Nie powiem: Pulvis es!

Są prochy, co w trumnach nie dają spokoju,
Gorączką wieczną drżą—
Są prochy, co wiedzą do zwycięstw i boju,
I, w trumnach bielejąc, nie dają spokoju,
I więzy śmierci rwą.

Proch marny!... lecz ślad swój wyrzeźbił w granicie,
Nie szczędził krwi i łez— —
Był piersią przy ziemi, a duszą w błękanie—
Proch marny!... lecz ślad mój znajdziecie w granicie...
Grzmij, dzwonie: Pulvis es!

Z CZARNEJ PRZĘDZY.

— W proch roztrącić stare bogi,
 Zmienić dawne rzek koryta—
 Dla nas nowa gwiazda świta,
 Przyszłość nowe ściele drogi.
 Wy do mogił precz—upiory!
 Z skamieniałej myśli wątkiem:
 Nowej prawdy my—początkiem,
 Świat na inne pchniemy tory.
 Wam już niema miejsce przy stole
 Zastawionym przez wiek nowy,
 Ani zasług liść laurowy
 Nie na waszem spocznie czole—
 Dla was sen już bez przebudzeń,
 Coście nam w puściźnie dali
 Kilka marnych błysków stali,
 Trochę marzeń, dużo złudzeń!
 My, potęgą ducha nową,
 Dźwigniemy, strojny w trwałe barwy
 Posąg żywy zamiast larwy,
 W czyn słoneczny zmienim słowo.
 Teraz naszym jest udziałem
 Świat miłością rozplamienić,
 Żółwie w lotne orły zmienić,
 Kazać pięknu stać się ciałem—
 Skrępowane rozkuć dłonie,
 W dal bez granic myśl rozszerzyć
 I już wiedzieć, lecz nie wierzyć,
 W jakiej mieszka bóstwo stronie.
 Niech więc z dłonią dłoń się splata
 Aż otoczym glob ramiony,
 Nowym bogom wzniesiem trony—
 — Dalej, z posad—bryło świata!”

Taką pieśnią grzmiał zapału
 Wiek ubiegły w dniu narodzin,
 Mierząc w wielkość swoich godzin,
 Wierząc w trwałość ideału—
 I potoczył się świat stary
 Pośród błysków i grzmień pieśni,
 Pierś odzierał z dawnych pleśni,
 Nowe rzucał w bój sztandary;
 Aż po długich lat szeregu,
 Wciąż zmieniając szat kolory,
 Na rzucone dróg wbiegł tory,
 Do dawnego przybił brzegu.
 I, gdy przejrzał koło zdarzeń,
 Do dna duszy zadrzał wszystek:
 Nie pozostał jeden listek
 Z osypanych kwiatów marzeń.
 Żywych źródeł wyschło źródło,
 W stawach stęchłych woda gnije,
 Człek te męty jak pies pije,
 Wzrok ma senny, pierś wychłódła.
 Z dumnych hasel praw człowieka,
 Strzęp pozostał jeno lichy—
 W sercach ludzkich szatan pychy
 Na promienne słońce szczeka.
 Wielkich myśli bóg umarły
 Błądzi pośród zgłiszcz kościoła—
 Poszarzały ludzkie czoła,
 Serca marzeń się wyparły.
 Kwiat rumieńców coraz bledszy,
 Pieśni cichszem dzwonią echem—
 Z lodowatym świat uśmiechem
 Na konanie szczęścia patrzy.
 Żadna ludzka pierś nie szepce
 O promiennej jutra chwili—
 Aniż wiary w grób się chyli,
 Wielka wiedza śpi w kolebce.
 Sennym duszom już się nie śni
 Homerowa epopeja—

Nawet dziki szept: nadzieja!
Nie wybiega z wieszczów pieśń!

NAD GROBAMI.

Władysławowi Jabłonowskiemu.

Płoną światła, cały cmentarz drży
Od ognistych języków migotań...
Płyną szepty, płyną ciche łzy
Bez skarg głośniejszych i rozpacznych miotań—
Niech umarli w grobach swoich śnią,
Śpią bez końca, bez pamięci śnią!

Bez pamięci?... A gdy straszny loch
Może mary wypełniają tłumnie?
Sny wczorajsze?... A gdy myśli—proch
I te mary kołaczą się w trumnie,
Przygniecione tysiącami brył
Ziemi, gruzu—rozpaczne—bez sił?

A gdy pamięć o tęczyowych snach
W rozsypanych, białych pyłach żyje,
I kołysze się w zamarzłych mgłach,
I lodowe mgły onej łzy pije,
I żal w grobu przesącza się cieśń,
Że uwiędły różę, zmiłkła pieśń?

I pozostał tej pamięci snop
O rozbiciu wszystkich wiar w słoneczność,
O polotach w gwiazd zapadły strop...

I pozostał tak... na całą wieczność,
Połączony z ziemią w straszny ślub?...
Gdy jest piekło, to piekłem jest grób.

Czuję grozę, nędzę ludzkich stuień,
W ono czarne śmierci patrząc łoże—
Kilka szeptów, kilka serca drzeń
I milczenia niewzruszone morze,
Otczań ciszy, niedojrzany brzeg,
Wiekuiście czasu głuchy bieg.

Zkąd przyszedłeś?... w twojej pamięci mrok—
Bez swej woli stanąłeś na ziemi:
Wrota grobu wstrzymają twój krok,
Lecz co dalej—za wrotami temi?...
Nocą—życia początek i kres—
Krótka droga tylko krwi i łez.

Gdyby, żyjąc, jeden piersi dech
Tchnął swobodą w błękitność powietrza—
Jeden okrzyk szczęścia, jeden śmiech,
Dzień był jeden, w którym twarz mniej bledsza
W gwiazd spojrzała kryształową głąb,
Później... świata zawalił się zrąb.

Sen o szczęściu, krótki, złoty sen
Zimne grobu rozpedziłyby cienie—
I jasnością stałby się grób ten,
Gdzieby ciche wpłynęło marzenie,
Roztrącając nieuchwytnym tchem
Pyły białe—ciszą będąc, snem!..

Szedłbym wtedy za cmentarny próg
Z innym sercem, niż dziś z tobą wchodzę—
Nie tak ostro ubodłby mnie głóg,
Smutnych grobów mniejbym miał na drodze:

Zieleń—kwiaty—z marmuru kolumna,
A pod niemi pełna marzeń—trumna!

„REQUIEM”.

(W grobach wawelskich)

Wznies oczy z ziemskich padołów,
Unieś się myślą nad chmury,
Wyżej!...

Nie mogę!... Ciężar mi, jak ołów
Pochyla czoło ku ziemi—
Nie mogę spojrzeć w lazury—
Z niemocą walczę siłami wszystkimi,
Lecz próżny wysiłek prób:
Przedemną kościół kościołów,
Podemną grobów grób,
A w grobie—proch!...

Schodzę... Pustkowie!—
Okna, niby strzelnie
Otwory—patrz—
Zgnilizna—trupia woń... i cisza głucha—
Tylko gdzieś brzęczy owad, zaplątany
W sieci pajęczej; tylko dym z kadzielnicy
Szeroką wstęgą płynie w wachlarz piór rozwiany
I opasuje pierścieniem kolumny.
Uczuwać dreszczu mrowie,
I wiem, że twarz mam bladszą,
I myśl, co mi na czoło wyszła plamą ciemną...—

Wkoło trumny,
A nademną
Requiem śpiewa dzwon...
Straszliwy dzwon!

Mamże z posępnem obliczem
Iść do was, trumny! i pochylić czoło
Przed—niczem?...
Cóż to?... W zakątku pamięci
Coś się budzi: marzenie, czyli sen daleki?
Wstrzymuję oddech w piersi, otwieram powieki —
Serce się miota trwogą bezrozumną,
Jak w zjawisk niezwyklej dobie—
Zapalają się gwiazdy, płoną światła roje,
Olbrzymich widzeń roztecza się koło,
Grób każdy tajemnicę łamie swej pieczęci...
Znam ciebie każda trumna!
Znam ciebie każdy grobie!
I padam w proch!...
A nademną grzmi dzwon, przeklęty dzwon
Straszliwe requiem swoje!

DO MATKI.

(Z Kiplinga).

Gdybym na stryczku zawisł szubieniec
Matko ty moja—o, moja Matko!

Wiem, czyja miłość, łyzy czyich żrenic
Śmierć mi osłodzi—o, moja Matko!

Gdybym się w morskiej pograżył głębi,
Matko ty moja—o, moja Matko!
Wiem, czyje łkanie, czyj płacz gołębi
Zabrzmi nademną—o, moja Matko!

Gdybym przeklęty był, jak gad podły,
Matko ty moja—o, moja Matko!
Z piekieł czeluści wiem czyje modły
Wyrwą mi duszę—o, moja Matko!

ALEKSANDROWI ŚWIĘTOCHOWSKIEMU

(wiersz wypowiedziany w dniu Jego jubileuszu 29 grudnia 1895 r.).

Idź naprzód!... cel masz wytknięty, jasną
Poświęceń drogę—
Niech z ust Twych nigdy nie padną słowa:
„Dość—już nie mogę!”
Boś Ty syn ziemi, której potrzeba
Bezsennych powiek—
Tyś mąż wybrany i natchnień wyższych
Człowiek.

Idź naprzód!... Niech ci ten okrzyk boju
Służy wciąż wiernie,
Bo iść do zwycięstw trzeba przez ostre
Głazy i ciernie—

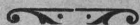
I unieść nieraz zranioną głowę
I pierś strzaskaną,
I przez tę pustkę życia iść z taką
Raną.

Idź naprzód!... Ciężkie na barkach Twoich
Spoczęło brzemie—
Z pochodnią prawdy stać i oświecać
Tę mroków ziemię.
Błądym jej synom pokazać czynów
Obraz nie karli,
By na bój życia szli mężnie, mężnie
Marli!

Idź naprzód!... Podły tłum się kołysze,
Zawala drogi—
Jeśli kwiat rzuca... o! i głąz razem
Skoczy pod nogi—
To przeznaczenie tych, którzy niosą
Sztandar wysoko.
Odkrytą mają pierś i nie trwożne
Oko.

Wybacz, że słodką nie dzwoni nutą
Harfy mej granie:
Stargane struny brzęczą—nie mamy
Róż na posłanie.
Lecz stać zawsze na wiecznie świeże
Liście dębowe—
I liśćmi temi dziś wieńczym Twoją
Głowę.

OBRAZY.



BOCIANY.

- „Tatulul”
 — „Co tam?”
 — „A spójrzcie ino...
 Ino nie w swoje dwojakil...
 Dziobiaste ptaki powietrzem płyną,
 Skrzydliska, kieby chustę, rozwiną,
 A srebrne, prosto—śnieg jaki!”
- „Bociany!”
 — „Dyć ja wiem, że bociany,
 Wiem, że gdy pola się maja,
 Na one łąki, na one łany,
 Niby my do swej chaty słomianej,
 Z tęsknicą wielką wracają.”
- „A jużcił”
 — „Haj! haj!... Grają, by dzwony.

W klekoty biją radosne—
 Para za parą zbiega na strony,
 K'sobie, od siebie, niby „goniony...”
 — „A no! zwyczajnie na wiosnę!”

— „Tatulul... rzućcie jeno oczyma
 Na ziemię słonecznie złotą—
 Chałupy każdej bocian się ima,
 Jeno na naszej niema i niema...”
 — „Bo doli niema, siroto!”

STARY DZWONNIK.

(Ballada dziadowska).

W starej miasta dzielnicy, opuszczonej kaplicy
 Stoi wieża dzwonnicy,
 Lecz od latek już wiela, choćby była niedziela,
 Nie gra dzwonów kapela.
 Mrok tam włada ponury—zawieszone u góry
 Pozrywały się sznury;
 Rdza na dzwonach osiadła, pokruszyła wahadła,
 Srebrne dźwięki wykradła.
 Nieraz nocny ptak ruszy szmery ciche w tej głuszy,
 Dzwony wiszą bez duszy;
 Nieraz, wzbite nad błonią, wichry góry pogonią:
 Dzwony mileczą, nie dzwonią.

Wśród wilgoci zapachu, którą wieje głąb gmachu,
 Siedzą wróble na dachu;

Siedzą całe godziny, bo nie trwoży ptaszyny
 Żaden odgłos z doliny.
 Szczyt wieżycy drewniany, jak i każdy zrąb ściany,
 Różnem ptactwem usiany;
 Z której zająłbyś strony, siedzą kawki i wroły,
 W sznur żałobny spleciony.
 Nic nie spędzi ich z szańca—jak paciorki różańca
 Gzems obwiodły do krawca —
 Nie zajęczą, zapłaczą, zdjęte trwogą, rozpaczą:
 Dziób rozdzwiają—i kraczą.

Codzień przy tym kościółku, przy dzwonnicy tej, w dołku
 Dziad siadywał na stołku.
 Wykrojony do miary żupan jakiś miał szary,
 Równie, jak i on, stary.
 Od lat wielu, codziennie tu przychodzi sumiennie
 Dzień przesiedzieć kamiennie;
 Gdy człek jaki usługny da mu pieniąż jałmużny,
 Wnet go pyta:—„Czyś dłużny?”
 I nie bierze, boć przecie, choć sam jeden na świecie,
 Ma grosz własny w kalecie.
 I te dzwony, na sznurze zawieszone gdzieś w górze,
 Niby w jasnym lazurze.
 Gdy się wicher rozdmucha i powieje wskroś ucha —
 Dziad powstaje—i słucha...
 Mniejsza, z jakiej dmy strony, on wzrok trzyma
 [wniesiony,

Pilnie patrzy na dzwony.
 Lecz, gdy wichry przegonią, twarz mu wtedy mgły
 [słonią:

Dzwony jego nie dzwonią...
 Ani w murach kościoła:—„Gloria!” kapłan zawoła —
 Cisza—pustka dokoła.
 Ni kadzielnice mżą dymy, ani pieśni brzmią rymy:
 — „Ciebie, Panie, chwalimy!”
 Milczy organ na chórach, znikli Święci w purpurach,
 Może siedzą w lazurach?...

Dziś o świętym Antonim mówi z żalem Hieronim,
 Że zapomniał tak o nim —
 A codziennie, tak szczerze, szeptał wszystkie pacierze
 I Zdrowaśki, i Wierzę.
 A kto świeczkę oprowiał i na ołtarz mu stawiał,
 Litanią odmawiał?
 Kto jesienną szarugą śpieszył księdzu z posługą,
 Służył wiernie tak długo?...
 Czy to chrzciny, czy śluby, ryczał jego głos gruby,
 Ot, bez mała, jak z tuby —
 Przy dzwonnicy, w kościele, lat przesłużył tak wiele,
 Aż chram ujrzał w popiele!...
 Ponad kościół nadbiegła chmura żółta, jak cegła,
 Jak przestworze rozległa —
 Wyrzuciła siarczysty jakiś piorun ognisty,
 Później szumy i świsty...
 I zachwiały się ściany, aż zajęły organy,
 Aż dzwon krzyknął miedziany! — —
 Jaką mocą i siłą to się wszystko zwałoło,
 Kiedy było, jak było?...
 Trudno mówić dziś o tem, bo rażony łoskotem
 Sam się znalazł pod płotem.
 Ale burzy tej siła dach kapliczki rozbiła,
 Pieśni dzwonów stłumiła —
 Życie poszło odłogiem, a on zżył się z tym progiem,
 Z mszą, z dzwonami—i z Bogiem!...

Odtąd, codzień, przed świtem, gdy na niebie w mgły
 [zwitem

Noc się spiera z błękitem:
 Idzie pustką ulicy do tej swojej kaplicy,
 Do tej swojej dzwonnicy.
 — „Dzisiaj!”—szeptem coś baje... (Tak staremu się
 [zdaje),

Idzie—patrzy... i staje —
 „Sygnaturka uderzy, jak się słusznie należy,
 Później huknie dzwon z wieży.”

Ale słońko co chyżej płynie wyżej i wyżej,
 Ponad mury, nad krzyże —
 Kracze stado gawronów, wiatr polata z zagonów,
 Lecz nie trąca nie dzwonów.
 — „Niech no przyjdzie jedyna śpiewnych modłów go-
 [dzina,

Gdy się nieszpór zaczyna —
 Kiedy spojrzysz już dzionek na świat z zmierzchów
 [osłonek,

Wnet zadzwoni mój dzwonek.”
 Spływa słońce pogodnie, świecą zorze zachodnie,
 Coraz ciszej i chłodniej;
 Zgasł ostatni błysk słońca, sierp zabłysnął miesiąca,
 Lecz nie dzwonów nie trąca.
 — „Burzy trzeba!” — lecz burza, choć się z chmurzy
 [wynurza,

Gna liść tylko z podwórza.
 Piorun zwija się żmiją, wichry gwiżdżą i wyją —
 Ałe dzwony nie biją. —

Próżno czeka i słucha... — Aż nadeszła Kostucha,
 By grzesznego wziąć ducha;
 Chłodem śmierci powieje, zdmuchnie wszelką nadzieję,
 Z ludzkich snów się rozśmiej.

— „Już ci o nie nie sporzyć!... Czas ci sen twój
 [umorzyć,

Do trumnicy położyć —
 Wciąż się wiłam u płotu, abyś zbył się kłopotu
 Jedną, zimną łąką potu.
 Głupi, stary dzwoniarz!... Pusto na twym ołtarzu,
 Wiatr dmucha w refektarzu...
 Nie rozszerzaj powiek!... Świat cię czeka daleki —
 Dzwon twój umilkł — na wieki —
 Po co darmo się łudzić, próżną pracą się trudzić,
 W pyły dmuchać — i budzić:

Znaj słów moich stateczność, praw niezłomność, ko-
 [niecność
 Zmilknień dzwonów — na wieczność!”

Dziad się chyli na łożę, na plecione rogoże —
 Wie, że śmierci nie zmoże...
 Palcem w cichą dal mierzy, ku kaplicy, ku wieży...
 I wyszepce: — „Uderzył!”

WIANEK ZAPOMNIANY.

Na bok troski, na bok smutkil...
 Wróćcie złotych lat poranki,
 Kiedy strojnie, kiedy butnie
 Wił się wstęgą lud wesoły.
 Na bok ciury i rzępoły!
 Krakowiaka muzyk utnie —
 Płyną wianki, płyną wianki,
 Ognie palą się sobótki!

Jak szeroko, jak daleko
 Pas rozwinął się tęczowy!
 Jak daleko, jak szeroko
 Polyskują ognie złotel...
 Piękne dziewczę, stłum tęsknotę,
 Co się wryła w pierś głęboko:
 Płynie wieniec kolorowy,
 Rozbujaną płynie rzeką.

Czemu krasa twych rumieńców
 Pod mgłą smutków się ukrywa?...
 Czemu chylisz swe ramiona,
 Jak ten, który ciężar dźwiga?
 Tysiąc łodzi wśród fal śmiga,
 Że aż fala gra wzburzona —
 Tysiąc wieńców młódź porywa,
 Gdzie twój wieniec wśród tych wieńców?

Nie ten?... drugi, trzeci może?...
 Od wyścigu kipią fale,
 Każdy młodzian chwyta wieniec,
 Śmiech dziewczęcy wszędzie dzwoni—
 Twój do żadnej nie wpadł dłoni,
 Żaden nie wziął go młodzieniec...
 Płynie dalej, dalej, dalej,
 Gdzieś do morza, czy za morze?

Drżą ci usta i łza spływa,
 Pierś się wznosi cichem łkaniem—
 Stoisz w przestrzeni zapatrzona,
 Patrzysz w ciemność, w próżnię, w ciszę,
 Ledwie oddech piersi słyszę,
 Ledwie czuję drżenie łona...
 Ach! tak patrzę przed skonaniem,
 Gdy się wieniec życia zrywa!...

A nad brzegiem grzmia wiwaty,
 Ogniów sztucznych wąż się żarzy —
 A na falach dzwonią pieśni,
 Dźwiękom pieśni echa wtórzają,
 Lecą wichrem, lecą burzą!...
 O czym młoda pierś dziś nie śni,
 O czym serce dziś nie marzy!...
 Same tęcze, same kwiaty.

Zgasły ogień, pieśń przebrzmiała,
 Uwięziono wieńce-zbiegi,

Cisza, spokój dookoła —
 Wśród nadbrzeżnych trzcin szpaleru
 Nie usłyszysz nawet szmeru,
 Nikt nie wzywa, nikt nie woła!
 Pian się tylko chwieją śniegi,
 Tylko snuje się mgła biała.

Wyjrzał księżyc z chmur czerwony,
 Zakochanych pieścidełko —
 Złotym blaskiem fale trącił,
 Złotych wierzb gałązki musnął...
 Wiatr się zbudził... westchnął—usnął,
 Nawet ważkom snu nie zmacił—
 Księżyc niebem—a Wisłką
 Płynął wieniec opuszczony.

Nie zadrżały nad nim fale,
 Ani listków wiatr dotykał—
 Nawet rybki-swawolnice
 Wiotkich kwiatów nie skubnęły...
 W kryształową toń umknęły
 I rusałki i wodnice—
 Świat podwodny pierzchał, zniknął,
 Wieniec płynął dalej, dalej!...

Płynął... Smutek, żal, tęsknotę,
 Ból przed sobą gnał listkami.
 Same róże, białe róże
 Były w wieńcu; krople drobne
 Ros świeciły łzom podobne...
 Łzy i róże po lazurze
 Fal płynęły, a z falami
 Księżycowe blaski złote.

Kto go wstrzymać się ośmieli,
 Gdy go żadna dłoń nie tknęła?...
 Pst!... zadrżała nagle fala
 I z westchnieniem cichem jęła...

Zakłębiła się—i pękła...
Nurt za nurtem się przewala:
Jakaś ręka wypłynęła,
Wianek zniknął wśród topieli.

Znowu cisza—sen—milczenie!...
Tylko fala więcej drżąca
Na powierzchni wód się chwieje —
Tylko jakiś szept podwodny,
Może rojeń, pragnień głodny,
Mówił snów urwanych dzieje—
Tylko duży krąg miesiąca
W białe rozlał się promienie.

Z każdym nowym świat powrotem,
Biedne dziewczę tłum spotyka:
Biały wieniec falom rzuci
W sobótczanych wróżb godzinie...
Wieniec płynie—płynie—płynie—
Nagle spokój wód zakłóci
Skok topielca—wieniec znika...
Lecz dziewczyna nie wie o tem!

HENRYKOWI SIENKIEWICZOWI.

Jasnem dziś okiem człek patrzy w świat Boży,
Nie wie, co znaczą strzał tatarskich świsty —
Ani go Turek, ani Szwed nie trwoży,
Ni ze snu budzą przypowiednie listy —

Krwi bisurmańskiej nie przeklina w duchu,
Usypia w puchu i budzi się w puchu.

Żadna go nagle nie spotka przygoda,
Przepomniat dawno, co potrzeba znaczy—
Ku wichrom, naprzód, piersią się nie poda,
Skośnych przed sobą oczu nie zobaczy,
A gdy się zbudzi—nie tak, jak przed laty...
Do szabli—jeno do szklanki herbaty.

Na bok więc kusze, kopie i paize,
Wszelaki oręż, co piersi przewierca.
Umysł spokojny nie śni o jassyrze,
Li jeden tylko został jassyr serca,
Ale go w jedwab' upowito ślicznie...
Miłujem—jednak nie tak impetycznie,

Jako pan Kmicic Oleńkę miłował,
Bez pozwolenstwa ust panny dotykał
I tak całował—całował—całował,
Że cały Boży świat z przed oczu zniknął,
A choć się droga wita śnieżnym szlakiem,
Rozgrzewał serce całowaniem takim!

Dziś jest inaczej!... Jednak w szmer proporców
Gdy wiatr powionie—przetęskno się czyni.
Gdy myśl do starej szlachty zajrzy dworców,
Zobaczy szable nad skrzynią i w skrzyni
A zielonkawa już rdza się ich ima:
To mimowolnie dech w piersi się wstrzyma.

Nie dziwol... przecie i to życiem drgało—
A choć krew bujna warcholiła czasem,
Kropelek kilka niezgorszych zostało,
I echo jakieś poszło borem, lasem,
O zatrącających onych, co umieli
Dziewki całować przez ostrz karabeli.

A cóż dopiero, gdy trzasnął w szablę,
Dobrze nam znany, on rycerzyk mały?
Gdy ją wyłusknął i zgasił, jak świecę
Żywot mu wraży?... Pst!... gdzieś się ozwały
Szczęki oręży po przez mgły, przez ciszę...
„Wodoktyl” słyszę—bojowy gwar słyszę.

— „Do szabell... na koń!... Hałas—tętent—wrzawa—
Pan Michał skacze, jak szczygieł na czele,
A brać laudańska kupą przy nim stawa,
I: „Crimen!” woła—i: „Raptus puełael...”
— Stójcie!... Ha!—Kmicie!... Wnet trzasną się w szablę,
Niedźwiedź oszmiański i polskie półdyable!...

Co za bój!... Drgają pochodni ogniki,
Bo jeszcze niebo poskapiło słońca—
Stał o stał zgrzytnie, zgrzyt przejdzie w świst dziki,
I znowu ostrze o ostrze potrąca,
Jakby szablę badały się wzajem,
Zanim popłynię żywym krew ruczajem.

Rycerski obraz!... odtworzony Twoją
Ręką, o Mistrzu! Twą potęgą twórczą! —
Kazałeś stanąć upiorom—i stoją:
Kazałeś furknąć szablom—i furczą — — —
Nie cud Ci, białe zobaczywszy prochy,
Przyjść, i potrącić, i rzec: „Wstańcie, śpiochy!”

Tak wstał Jarema! wstała wieków doba,
Bo ich przemożnym byłeś wskrzesicielem—
Jedyny może imci pan Zagłoba
W grobisku swoim zbudził się fortelem,
Choć mi był szepnął: „Gdym ślepie otwierał,
Ktoś stał i lepił na śmiech mój futerał!”

Pokłon Ci, Mistrzu!... Starej szlachty dwory
Szeroko swoje rozwarły wierzeje...

Rycerskie wyszły z mogił swych upiory
Zgasłych żywotów opowiadać dzieje,
Stuknąć w szklenice, puhary i czasze,
I was pokręcić, i brzęknąć w pałasz —

WŚRÓD STEPÓW.

Lata przeszły... Bóg wie, kiedy?
Jak?... Wionęły ponad głową.
Było dużo różnej biedy,
Marzyło się to i owo —
Ze złotego przędzy zwitka
Pozostała szara nitka.

To, co jako jedwab lśniło,
Miało miękkość aksamitu;
Co tak piękne, jak sen, było,
Promieniste, jak brzask świtu,
K'czemu serce już przywykło:
Usunęło się—i znikło.

Tyle przeszło lat, chwil tyle,
Jak rzuciłem was, równiny,
Gdzie najdroższe życia chwile,
Najpiękniejsze snów godziny,
Szczęście całe, świat mój cały,
Przeszły, jako obłok biały.

Dość mam szumów, gwarów miejskich,
Łgarstw ulicznych, kłatw — i błota! —

Do mych stepów czarodziejskich
 Niezmożona gna tęsknota —
 Choć na jeden oddech krótki
 Pył otrząsnąć, rozwiać smutki.

Coraz szybciej miasto znika,
 Gina laski i przylaski —
 Jak pod różdżką czarownika,
 Mazowieckie toną piaski,
 Z mgieł wyłania się kraj śliczny,
 Czarnoziemny i pszeniczny.

Ho—nareszcie!... Wóz, snop siana,
 Dwa mierzyny, chłop, jak sosna,
 I pieściwa mowa znana
 I wskrzeszona wspomnień wiosna —
 Wszystkie siły zbierz, pamięć!...
 Czuje zawrót... świat się kręci.

Czarnym szlakiem, wśród wyboi,
 Wóz okuty stękał, stawał —
 Dalej! prędejl... czas nie stoi,
 A przed nami drogi kawał,
 Przestrzeń pusta i bezdroże
 I bezbrzeżny step, jak morze!

Zbiegła chmurka, ot—niewielka!
 Grad perłowy deszczu leci—
 W każdym kwiatku lśni kropelka,
 W każdej kropli słońce świeci,
 Wóz się sunie drogą wąską,
 Jeszcze mokra, jeszcze grząską.

Obejrzałem się za siebie:
 Znikły miasta—dwory—sioła...
 Spojrzę w niebo: błękit w niebie,
 A zielony step dokoła —

Piers owionął wiatr już inny,
 Rzeźwy, wonny, dobroczynny.

Wóz się wtoczył na bezdroża,
 Jak łódź brodzi wśród zieleni,
 Dalekiego oddech morza
 Hula, buja wśród przestrzeni,
 Zrywa zielsko, chwasty marne—
 Hej, ty morze! Morze czarne!

Z ponad twoich fal fioletu
 Idą burze i nie burze — —
 Grasz szumami oczeretu,
 W jasnych gromów huczysz chmurze,
 A czasami głos twój szeptem,
 Niby macierz przy kolebce.

Czuje, jak mi pierś owiewasz,
 Czeszesz dłonią włos pieściwie —
 Jak ogarniasz, jak mi śpiewasz,
 Jak utulasz miłościwie —
 Hej, ty morze, czarne morze,
 Czarodzieju i doktorze!

Wątrobniki, suchotniki,
 Czy tam inne jakie lichy,
 Jada w piaski, do Afryki,
 Piją zielska, siedzą cicho —
 „Ka—chil ka—chil” aż recepta
 W ziemi dołek im udepta.

Tu ich dajcie, na te niwy,
 Na te pola, na te stepy,
 Gdzie ożywa człek nieżywy,
 Przejrzyć musi, jak noc—ślepy.
 Słabe piersi, co stękały,
 Muszą westchnąć na step cały.

Do mych stepów czarodziejskich
 Niezmożona gna tęsknota —
 Choć na jeden oddech krótki
 Pył otrząsnąć, rozwiać smutki.

Coraz szybciej miasto znika,
 Gina laski i przylaski —
 Jak pod różdżką czarownika,
 Mazowieckie toną piaski,
 Z mgieł wyłania się kraj śliczny,
 Czarnoziemny i pszeniczny.

Ho—nareszcie!... Wóz, snop siana,
 Dwa mierzyny, chłop, jak sosna,
 I pieściwa mowa znana
 I wskrzeszona wspomnień wiosna —
 Wszystkie siły zbierz, pamięć!...
 Czuje zawrót... świat się kręci.

Czarnym szlakiem, wśród wyboi,
 Wóz okuty stękał, stawał —
 Dalej! prędejl... czas nie stoi,
 A przed nami drogi kawał,
 Przestrzeń pusta i bezdroże
 I bezbrzeżny step, jak morze!

Zbiegła chmurka, ot—niewielka!
 Grad perłowy deszczu leci—
 W każdym kwiatku lśni kropelka,
 W każdej kropli słońce świeci,
 Wóz się sunie drogą wąską,
 Jeszcze mokrą, jeszcze grząską.

Obejrzałem się za siebie:
 Znikły miasta—dwory—sioła...
 Spojrzę w niebo: błękit w niebie,
 A zielony step dokoła —

Pierś owionął wiatr już inny,
 Rzeźwy, wonny, dobroczynny.

Wóz się wtoczył na bezdroża,
 Jak łódź brodzi wśród zieleni,
 Dalekiego oddech morza
 Hula, buja wśród przestrzeni,
 Zrywa zielsko, chwasty marne—
 Hej, ty morze! Morze czarne!

Z ponad twoich fal fioletu
 Idą burze i nie burze — —
 Grasz szumami oczeretu,
 W jasnych gromów huczysz chmurze,
 A czasami głos twój szepce,
 Niby macierz przy kolebce.

Czuje, jak mi pierś owiewasz,
 Czeszesz dłonią włos pieściwie —
 Jak ogarniasz, jak mi śpiewasz,
 Jak utulasz miłościwie —
 Hej, ty morze, czarne morze,
 Czarodzieju i doktorze!

Wątrobniki, suchotniki,
 Czy tam inne jakie lichy,
 Jada w piaski, do Afryki,
 Piją zielska, siedzą cicho —
 „Ka—chil ka—chil” aż recepta
 W ziemi dołek im udepta.

Tu ich dajcie, na te niwy,
 Na te pola, na te stopy,
 Gdzie ożywa człek nieżywy,
 Przejrzyć musi, jak noc—ślepy.
 Słabe piersi, co stękały,
 Muszą westchnąć na step cały.

Hej—szerokol... Po równinie
 Czasem skoczy zając szary — —
 Heń ku morzu, Dniepr gdzieś płynie,
 Heń na górach Kijów stary —
 Kilka mogił, mogił dawnych,
 Krwawych bardzo, ale sławnych.

Czerwienieje pas zachodu
 Na dalekim nieboskłonie — —
 Płyną wonie, jak z ogrodu,
 Jak z kadzielnicy płyną wonie—
 Cichym szmerem gra równina:
 To się modlić step zaczyna.

Przebiegł lekki wiatr wzdłuż łąnów,
 Czubki traw się poruszyły,
 Od kurhanów do kurhanów,
 Od mogiły do mogiły,
 Ruch falisty się rozszerza:
 To w pokłony step uderza.

Zgrzyt koników słysząc w trawach,
 Zagwizdały drozdy, kosy —
 Ziemne żabki na otawach
 Wzniosły lament w niebogłosey —
 Wszystko w zgodny chór rozbrzmiewa:
 To pod nieszpór step tak śpiewa.

„W Imię Ojca!...” —I ja kładę
 Krzyż na piersi... Pacierz dzwonił —
 Później z stepem rada w radę,
 Co do siebie, co do koni — —
 Jest mogiła! —Na mogile
 Marzyć słodko i spać mile.

Na postaniu z traw i ziela
 Czoło do snu złożył lubol...
 A dokoła gra kapela,

Ciszej, głośniejsze, cienko, grubo —
 Tysiąc dzwoni strun, rzępidet
 W komarowych pobrzęk skrzydeł.

Coraz głębsze płyną cienie,
 Cicha, ciepła noc zapada,
 Tylko czuwa step—marzenie,
 Tylko bajarz—step coś gada — —
 Baj, baj stary! jako one
 Czasy dawno przeminione.

Nad mogiły, nad kurhany,
 Z nad Peczerskiej ławry świętej,
 Wzniósł się księżyc w mgłach skąpany,
 Naksztalt tarczy krwią odętej—
 Snadź mu wpadła pieśń do ucha,
 Bo zatrzymał się—i słucho.

Nagle cicho, jakby dłonią
 Ktoś pieśń przykrył... Cicho—sennie— —
 Tylko step oddycha wonią,
 A oddycha tak bezdennie,
 Jakby chciał piersiami swemi,
 Wchłonać oddech całej ziemi.

OLSZYNKA.

(Z cyklu „Nasze drzewa”).

Czy w starożytnych jeno zameczyskach,
 Dziwy się dzieją, nie dziwy?

Błądzą upiory przy gromów błyskach,
 Bucha płomienia słup żywy?
 Westchnienia słysząc, jęki podziemne,
 Widm niewidzialnych szept częsty —
 Ciche rozmowy, gwary tajemne
 I zbroic rycerskich chrzęsty?
 Po co do zamków zaglądać ciemnic,
 Zamkniętych na sto opasek?...
 Ma dziwów tyle, tyle tajemnic
 Dwór we wsi, lub za wsią lasek.
 Przyciszonymi słowy zaszepta
 Jagody każdej drobinka, —
 Żóraw przy studni, zegar w izdebce,
 Dąbrowa — gaj, lub olszynka.
 Dziwy nie dziwy, czary nie czary
 Są na tej ziemi! Olszyną
 Czasami ciche suną się mary,
 I równo i groźnie płyną.
 Zimne jak śniegi, białe jak śniegi,
 Olbrzymów jakichś upiory —
 Z głuchem milczeniem stają w szeregi,
 W chmur przyodziane bisiory.
 Aż oto nagle wiatr dmuchnie górą,
 Mgły się rozwieją całunem —
 Wichr z wichrem walczy i chmura z chmurą,
 Grom z gromem, piorun z piorunem.
 Śmiertelna walka cieniów i mar tych!...
 Mgła kryje wszystkie gościńce...
 Nie tak wichr huczy w lasach otwartych,
 Jak w onej cichej olszynie.
 Poezyl.. szepniesz. — A no — tak!... jestem
 Poetą — marzeń znam złotol —
 Wiem, że czasami z wichrów szelestem,
 Jak z żywą mówię istotą;
 Wiem! gdy się czarne zbiorą chmurzyska
 I iskra piorunu spada:
 Dla was grom tylko huczy i błyska,
 A do mnie piorun ten — gada;

Nim się poranek słońcem ozłoci;
 Mgły płyną pasmy szaremi,
 Te mgły oparem dla was wilgoci,
 A dla mnie smutkiem są ziemi.
 Inaczej dla was szeleszczą drzewa —
 Inna dnia każda godzinka.
 W zeschły liść szumi, a dla mnie śpiewa
 Poemat cały — olszynka!...

„NADWIŚLAŃSKA TOPOLA.”

Na rozstajnych dróg brzegu,
 Zwanych „Dyablim Gościńcem”,
 Gdzie skowyczy wiatr w biegu,
 Przelatuje kurz młynem,
 Gdzie krzyż wznosi ramiona,
 Na las patrzy, na pola —
 Stoi bujna, zielona,
 Nadwiślańska topola.

Płaszcz okrywa szeroki
 Jej ramiona i biodra —
 Przez mgły patrząc obłoki
 Potężnieje pierś modra;
 Lecz gdy blask się spromieni,
 Złotem spłynie w dal rola —
 Stoi znowu w zieleni
 Nadwiślańska topola.

Rozpuściła włos długi,
 Drży w powietrzu przezroczem —
 Mógłby taki krzyż drugi
 Skryć się pod tym warkoczem;
 Tak gałązki w dół zniża,
 Tak go zewsząd okola —
 Aż okryła słup krzyża
 Nadwiślańska topola.

Gdyby nie lud, co czola
 Tam uchyla i kłęka,
 Nikt nie wiedziałby zgoła,
 Że tam Pańska jest Męka.
 Ale każdy przechodzień,
 Każda zna go niedola —
 Słyszy modły tu codzien
 Nadwiślańska topola.

„Zdrowaś Maryal...” W łez strugi
 Szept się zmienia i ginie...
 „Łaskiś pełna”—głos drugi
 Z drżących piersi wypłynie...
 A nad nimi, pobrażem
 Dróg rozstajnych wśród pola,
 Szumi cichym pacierzem
 Nadwiślańska topola.

Lecz powionął wiatr zdala
 Zimną, dżdżystą jesienią —
 Płynie wichrów tych fala,
 Barwy listków się mienia;
 Grunt rozmokły i grzazki,
 Czarne lasy i rola —
 Wznosi nagie gałązki
 Nadwiślańska topola.

Niema szaty z zieleni,
 Konarami wiatr targa —

Lecą szmery w przestrzeni
 I jęk, i płacz, i skarga...
 Krzyż zaczerniał cmentarnie,
 Wzniósł ramiona na pola —
 Do tych ramion się garnie
 Nadwiślańska topola.

DO SŁOŃCA.

Czy, rozbudzony złotym blaskiem świtu,
 Ciche głębiny opuściłeś lasu?
 Słońca nie widać jeszcze wśród błękitu,
 Puszcza słodkiego zażywa wywczasu,
 Konary brzostów ku sobie się chylą,
 Jakby znużone usnęły przed chwilą.

Nie tu przybycia nie zwiastuje słońca,
 Bez ruchu stoją ciężkie wód opary...
 Cisza bez końca i spokój bez końca,
 I chłodny oddech nocy i mrok szary —
 Żaden głos z zewnątrz ech tutaj nie niesie,
 Wiatr się nie budzi, nie szepce: Wstań lesiel!

Niby łzy smutku, zimne, świecą wokół
 Na mgłach wilgotnych rozperlone rosy —
 Obręczą ciszy sen cały las okół,
 Na pyszne buki i mizerne wrzosi
 Dłoń swą położył, stłumił wiatru tchnienie,
 Drzewom i liściom nakazał milczenie,

I milczą dębów i sosen kolumny,
 I milczą liście nie trącane niczem;
 Pnie powalone czernieją jak trumny
 I świecą próchną światłem tajemniczem;
 Jeśli szmer jaki posłyszysz—to pewno
 Robak niszczyciel martwe wierci drewno.

Cóż cię podniosło z meków miękkiego łoża,
 Kazało ciężkie otworzyć powieki?
 Czy się zabił pośród puszczy bezdroża
 Okrzyk niepewny—półsenny—daleki,
 Które leniwe echa piersi trudzi,
 Potrząsnął tobą, szepnął: Świat się budził!

Nie jest-że twoim światem puszcza głucha,
 Tajemnic pełna i dziwów i czarów?
 Tu cię nie zdradzi szmerem trawa sucha,
 Siedliska twego nie odkryje parów,
 I zmora żadna piersi twej nie zdławi
 I żaden pocisk tej piersi nie skrwawi.

Nie żądam blasków, które rażą oczy,
 Ani przestrzeni, gdzie buja wiatr pyszny—
 Lepiej ci w leśnej spoczywać omrocy
 I kąt dziewiczej puszczy mieć zaciszny,
 Obręb ścięsniony, w którym się myśl więzi,
 I jednostajny, cichy szmer gałęzi.

Jeśli cię szmer ten do snu ukołyszy —
 Śpij i nie pragnij z tego snu przebudzeń:
 Złote nawiedzą ciebie sny wśród ciszy,
 A najpiękniejszy ze światów—świat złudzeń...
 Nie zazdrość orłom: lot wysoki mają,
 Lecz nie znasz męki—gdy z pod gwiazd padają.

Jeleniu! wracaj w ciemne puszcze zakręty,
 Poznania żądzę skryj w serca głębinie,

Pożądań wyższych stłum ogień przeklęty,
 Dopóki żarem w krew twoją nie wpłynie—
 Groźnej już wtedy nie uśmierzysz fali,
 Palić cię będzie—tak palić... aż spali!

I—choćbyś wrócił do leśnych paproci,
 Nie zgasisz światła widzianych w podróży—
 Krzew róży dzikiej kwiatem się ozłoci,
 Tobie się wyśni już inny kwiat róży— —
 Tak chwilę każdą wspomnieniem zakłócisz,
 Jeśli powrócisz... Ale—czy powrócisz?

Nie słuchasz?... Blaski zwabiony złotemi,
 Rzuciłeś cienie lasu dziewiczego;
 Skrzą się brylanty pod stopami twemi,
 Jakieś wołania, jakieś wonie biega,
 Jakaś bezbrzeżność ogarnia cię świata,
 Wzrok sięga dalej, myśl dalej ulata.

Powietrzal... Słyszę z wschodu i zachodu
 Ożywczę tchnienia falistemi ruchy —
 Ziemia, jak wizya rajskiego ogrodu,
 Usiana w blasków latające puchy,
 Na nieobjętej, bezbrzeżnej przestrzeni,
 W korale, perły, w tysiąc tęcz się mieni.

Stońca!... Wystrzelił słupy ognistemi,
 Jakby ze złota wielki glob ulany — —
 Rozkoszne dreszcze pobiegły wzdłuż ziemi,
 A świat płomienną wstęgą opasany
 Wziął z złotogłowiu strój, mając u szczytu
 Koronę ognia i przepych błękitu.

Życia!... Strzał tępy padł i w pierś się wsunął
 Grotem śmiertelnym i zastękał sucho —
 Jeleń się zachwiał, zarzężył—i runął

Na świeżą zieleń traw, i jęczał głucho—
Z rany płynęła struga krwi gorąca...
Umierał—patrzac w promienną twarz słońca.

W DOLINIE KOWIEŃSKIEJ.

Poranek — ciszał... Zdala szmer świerków dolata,
Wśród drzew liściastych krążą owady brzęczące —
Przez sieć gałęzi złote wypryskuje słońce
I niesie pocałunek światu z po za świata.

Nad tą senną doliną dziwny dech przelata,
Wieżą tchnienia niezwykle, tajemnicze, drżące —
Czuję zapachy dzikich róż upajające,
I słyszę serce własne, jak w piersi kołata.

O, dolino kowieńska, prześliczna dolino!
Drzewa! coście szumiały nad Adama głową—
Komu wasze szelesty, wonie—dzisiaj płyną?...

Czy i dziś gracie pieśnią szmerów jednakową,
Które w czozej wrzawie świata, jak dźwięk pusty giną,
Nie przemienione w życie, w cud niosące słowo?

NA RUINACH CZERSKA.

Trzy baszty — w nich bocianów wędrownych siedli-
[ska — —

Posepna cisza ruin zaległa te mury,
Co wieków pięć swe czoła wznosiły w lazury,
Nim się układały w kształty potężne zwaliska.

Przez szczeliny chwast dziki, albo gad się wciska,
Zaklekoć bociany na basztach u góry —
Czasem się piorunowe zakołyszą chmury
I głuchy grom do ruin wleci—i zabłyśkal...

Chmurol czy nie spotkałaś w swoim locie górnym,
Kluczem żorawi, duchów leących widomie?
Czy ty jęku żadnego nie słyszałaś, gromie!

Który konał jak echo w pustyni najcichsze,
Nie odbity od piersi skał głosem powtórnym?
Czy was żaden nie doszedł krzyk, chmurol gromie!
[wichrze!—

L U B I Ę.

Lubię morze duże, sine
Rozciągnięte w dal,

I rozbitych ścian ruinę,
 Gdzie drżą skargi fal;
 Lubię basztę starej wieży,
 Gdzie pył wieków na mchach leży,
 Gdzie z nabrzmiątej wichrem chmury
 Złoty pada grzmot—
 Kocham ruin owych mury,
 Ten zniszczony dom!

Kocham za to, że samotnie
 Patrzą w morza głąb,
 Że ognisty piorun grzmotnie
 O kamienny zrąb;
 Że to echo, co tam słyszę,
 Za ogromną smutków ciszę,
 Za ten spokój i milczenie
 Zwiane blade mgły—
 Za to straszne opuszczenie
 I za własne sny.

WŚROD FAL.

Niebo bez chmur,
 Tylko rozbity
 Kryształów namiot srebrzysty
 Okragłym łukiem wgiął się w błękit...
 Kopuła—słońca glob promienisty,
 Muzyką—tęskny głos mewy,
 Fal senne śpiewy
 Orlich szum piór.

Wśród głębi mórz
 Czarów kraina,
 Rusałek łoża, nimf gniazda...
 Coś z wód wyziera—to grzbiet delfina,
 Coś tęczę błysło—to morska gwiazda
 Na srebrne wybiegła fale,
 To drżą korale
 Swą piersią z róż.

Jak senna błoń,
 Piers morza cicha
 W rozkoszy pełnem omdleniu
 Lekkim kolebem swych fal oddycha...
 Pian srebrne bryzgi drżą w oddaleniu —
 Owiane słońca pieścizną,
 Wpłaczą nie złotą
 I rzucą w toń.

Poważny płas
 Rytmicznym ruchem
 Olbrzymie zatoczył koło...
 Nagle wiatr lekkim wionął podmuchem,
 Fala rumiana wznosi i czoło,
 Lecz znów ją wiatru dech muska
 Więc gniewna—pluska,
 Uderza w dąs.

Gdzie nieba zrąb,
 Błękitów krańce
 Ku morzu chylą ramiona...
 Biegną dalekich wiatrów wysłance,
 Toczą się wiry i fal wrzeczona
 W pian rozbryzganej koronie...
 Grzmiały morskie tonie
 Tysiącem trąb.

I nowy cud!...
 Jasny glob słońca

Ostatnie rzucił promienie.
Przebiegł wąż złoty z końca do końca,
Jak błyskawicy ogniste drżenie
I gdzieś zatonął w przestworzu —
Cisza na morzu,
Sen pośród wód!

Promienny pas
Na nieba czołe
Umierał w barwach purpury...
Mienił się krwawą wstęgą na dole,
Pierś miał w topazach, fiolet u góry,
Powiewał chwilę tęcz szaleem —
Stał się opalem
I perłą zgast.

W milczą dal,
W granice świata
Smaragdem spłynęło morze...
Noc—niebo zmierzchów owiła szata,
Delfiny poszły w koralów łoża,
Świat czarów cichą pierś kłoni...
Weiaż tylko dzwoni
Senny plusk fal.

W KRAINIE ŁODÓW.

Gdzie świata zamarł ruch gwarny,
Rzek powstrzymany jest bieg—

Ogromny niedźwiedź polarny,
Na śniegu biały, jak śnieg,
Łapami o lód oparty,
I sam krwi zimnej, jak lód:
Wietrzy, w świat patrząc otwarty,
Czem zaspokoić ma głód?
Może o zręby lodowe
Łódź błędną roztrzaska wir —
Może szelesty wichrowe
W mew trwożnych zapłaczą skwir —
Może wód przestrzeń posępna
Na brzeg wyrzuci mu łup — —
Ta myśl go pali występna,
A zimny ogrzewa trup.
Kraj smutny—sennie zwierz brodzi,
Nie słysząc szelestu piór —
Pół roku słońce nie wschodzi,
Grom złoty nie pada z chmur;
Barw żadnych!... tylko w noc długą,
Gdy zmarznie morskich fal huk:
Płomienną na niebie smugą
Drga zorzy ogromny łuk.

Z NAD DNIEPRU.

Spływa wieczór, ciche chwile ukojenia niesie—
Jeszcze różę na błękitach, jeszcze złoto w lesie,
Jeszcze walczy dzień ze zmierzchem, ale zmierzch
[zwycięża,
Różę błędną, złoto gaśnie, słońce oko zwięża,

Zaszumiały drzewa sennie, płyną szepty drżące:
 Zaszło słońce, zaszło słońce, nasze dobre słońce!
 Teraz mary się wysuną, wyjdą z uroczyska,
 Do wrót domów, do ścian domów przytulą się zbliśka,
 Zastukają w szyby okien, cicho drzwi podważą,
 Przed oczyma ludzi staną niewidzialną twarzą,
 Do serc wsączą, do dusz wsączą ciche przerażenie,
 Owe mary, owe widma, owe blade cienie.

„Co tam płaczesz w palcach swoich?” — „Sieć ryba-

[czą płacząc—

Będzie długa, będzie mocna, niech ją tylko skończę—
 Rzucę w głębie fal dniewprowych — zacieży jak ołów,
 Noc pogodna, toń spokojna—opłaci się połów...

Nim raz wtóry sieć zapuszczę w cichą głęb dniew-

[prową:

Kupię matce czepiec nowy, żonie suknię nową!”

— „Idź, rybaka, rzucaj sieć! Duszki-latawice

Zmieniają fale, ciche fale w drżące błyskawice—

Gromadami ryb napędzą, że łódź twoja wiotka

Srebrnoluskie, złotoluskie a skrzeliście spotka—

Ciesz się, żono, w sukni nowej i matko w korne-

[cie—

Śpiesz, rybakul lecim z tobą!... śpiesz zarzucać sie-

[cie!”

„Co tam robisz chłopcze młody?” — „Fujarkę z wie-

[rzbiny—

Dudka dla mnie, piosnka będzie dla mojej dzie-

[wczyny.

Wszystkie mowy, sny, pragnienia, wszystkie niepo-

[koje,

Całą swoją miłość włożę do tej pieśni swojej.

Gdzie kalina koralami schyla się ku ziemi,

Przyjdzie dziewczę przywołane, z oczyma czarnemi—

Nocy późnej się nie zleknie, ciszy się nie zleknie:

„Musisz bardzo kochać — powie — gdy tak śpiewasz

[pięknie!”

— „Śpiewaj, chłopcze, swej dziewczynie — dopomo-

[żem tobie,

Do jej ucha szeptać będziem w owej nocnej dobie:

Jak gra pięknie! jak gra pięknie!...” Dziewczę się
 [rozczerpli:

„Twojej piosnki słuchać będzie, innego utuli.”

Szumi, pieni Dniepr głęboki, z porohami gada,

Z jękiem fala z głębin wstaje, z jękiem w głębi za-

[pada—

Noc pogodna, toń spokojna gwiazd tysiącem świeci,

Niema jeno piosnki chłopca, ni rybaczkiej sieci.

Wschodzi księżyc ponad stopy, tajemniczo wschodzi;

Tu na rzece się kołysał mały listek łodzi...

Wyszedł wyżej, promyk rzucił do leśnej gęstwiny:

Tędy płynął dźwięk fujarki biednego chłopczyny!

Gdzieżeś, piosnko? gdzieś rybaka?... Wszędzie pustka

[głucha—

Ryb trzepoczą korowody, piosnki nikt nie słucha—

Jeno duszki-latawice biją w śmiechy gwarne,

Jeno rozparł krzyż ramiona duże, straszne, czarne!

KLÓTNIA CZTERECH PÓR ROKU.

Wybiegła piękna, w zieleni, z róż wieńcem,

A za nią roje motyli pognały...

W gajach ptaszęce zabrzamiały hejnały,

Lecz szary słowik był jej ulubieńcem.

Ze złotą jutrznią pieściła się rankiem,

Ku słońcu chciwie wyciągała dłonie,

Zorzę wieczorną kładła na swem łonie,

Lecz księżyc był jej najmiłszym kochankiem.

I biegły za nią czary i zachwyty,

Złote nadzieje i miłosne technienia,

Porywy wszystkie, wszystkie upojenia,
 Jakiemi z ziemią łączą się błękity.
 W królewskiej dumie rzuciła wezwanie
 Wszystkim potęgom, jakie są na świecie:
 — „Kto do zwyciężkiej ze mną walki stanie,
 Z pod mych monarszych stóp pyłu nie zmiecie?”

— „Stój!... Oto idę—i zamilczeć każe
 Śpiewom słowiczym i rozwiąć złudzenia—
 Łagodne słońce zmieniam w stęp płomienia,
 Dojrzały owoc sypię na ołtarze,
 Przemieniam kwiaty w bujny pęk nasienny,
 Pobrząki sierpów i kos rzucam w ciszę—
 Przemawiam gromem, skwarzym wiatrem dyszę,
 I kłos wyłacam ziarnami brzemienny.
 Zwiewna twa piękność pierwsza poro roku!
 Złudna moc twoja, którą rzucasz światu!...
 Patrzysz błękitem—ja mam piorun w oku,
 Potrząsaszesz kwieciami—ja owocem kwiatu.
 Technienie zefiru niczem jest przed burzą,
 Gdy świat otoczę błyskawicy wstęgą...
 Jeśliś jest siłą—ja jestem potęgą,
 Której żywioły wszystkie świata—służą!”

— „A kto tam woła takim głosem górnym,
 Jedynowładcą świata być się mieni?...
 Czemżeś ty, Lato! przed berłem Jesieni,
 Gdy jeno wzrokiem spojrzę na cię chmurnym? —
 Studzę żar słońca—pod szat mych osłoną
 Skrywa się piękność onej gwiazdy świata;
 Z kwileniem ptactwo za morze ulata,
 W toniach chmur ciemnych twoje gromy toną!
 Wyciągam dłonie—pada owoc z drzewa,
 Zwiastując moje tryumfalne przyjście;
 Westchnę raz tylko—i sypią się liście,
 Które wiatr marny, niby pył rozwiewa.
 Schyl się, schyl, Lato!... a nie skąp pokłonu:

Niczem są twoje gromowładne burzel...
 Z dumą na świat ten patrzę z wyżyn tronu!”

Nagle z północy dech powiał... Pierś wzdyma
 Wichr—na gałązkach osadza miód biały—
 Śnieżnym całunem okrył się świat cały
 I zlodowaciał pod technieniem olbrzyma.
 — „Śmierć!” — szept popłynął przez obszary ziemi,
 Krótkich uniesień zamykając księgę...
 I rzekła Zima, depcąc stopy swemi
 Świat:—„Teraz moją poznacie potęgę!”
 I obnażyła z szaty złotej drzewa,
 Na polach białym trupem się układała,
 W lód ścięła rzeki i jezior zwiernadła —
 Nie dzwoni fala, ani ptak nie śpiewał
 Panczerem z lodu opasała ziemię:
 — „Gdzieżeś, Jesieni! czyj cię wzrok wysłodzi?...”
 — „Gdzieżeś ty, Lato?” — Niema odpowiedzi...
 — „Gdzieżeś ty, Wiosno?” — szept zadzwonił: „Drze-
 jmie.”

Lato! Jesieni!... próżna wasza pycha:
 Wy dziećmi Wiosny, która pod spowiciem
 Zimy spoczęła, lecz oddycha życiem
 I po przez śniegi do was się uśmiecha.

WŚRÓD KWIATÓW.

„Daj mi dłoń swoją dziewczyno —
 Daj mi dłoń swoją...
 Chcę ustek twoich pić wino,

Szafrów oczu nie minąć,
Szcześliwy w złotą dal płynąć,
Marzeń krainą.

„Wołam stęskniony: Bądź moja!
Wołam stęskniony!...
Wciąż przy mnie widma się roją
I, choć się jasny dzień mroczy,
Widzę twe usta i oczy.
I postać twoją!

— „Idź, idź ode mnie—szalony!
Idź, idź ode mnie!...
Czy myślisz, że bez obrony
Całować siebie pozwolę?
Mam kwiat przy sobie, co kole,
Z powiek zasłony.

„Wyciągasz dłoń?... Daremnie
Wyciągasz dłoń!...
Litości nie znajdziesz we mnie —
Jam głucha na prośby twoje,
Z kamienia serce jest moje,
Nie anioł ze mnie!

Za białe róże się schronię,
Za białe róże—
Różami usta osłonię
I róże przyjść nie pozwolą —
Zobaczysz, jak róże kolą
Jak ja się bronie!”

Skryła się w kwiatów purpurze...
Ach, dreszcze czuję!—
Nie wiem, gdzie usta, gdzie róże...
Woń kwiatów zmysły odurza,

Lecz żadna nie kole róża,
Każda—całuje!

DO WIOSNY.

Zabłysnęłaś złotem słońcem,
Grą tęczowych farb;
Z hojnej dłoni swej rzuciłaś
Żywych blasków skarb;
Słyszę szmery, dźwięki rosną,
Drżą skowronków pieśni —
Setką głosów wołasz Wiosno:
„Wskrześnij ziemio—wskrześnij!...”

Biały wyrżał kwiat do słońca,
Rzucił piersią woń —
Żórawiane płyną klucze
Przez niebieską błon;
Brzmi hejnałem step podniebny,
Dzwonią wiosny gońce;
Srebrny księżyc więcej srebrny,
Więcej złote słońce.

Coraz częściej w jezior głębiach
Słychać żabek skrzek;
Szklana fala pocałunkiem
Uderzyła w brzeg...
Jeszcze senna, jeszcze cicha,
Pełna trwożnych szmerów,
Tajemniczo drży i wzdycha
Pośród trzcin szpalerów.

Nagle—góram—szum przeleciał,
 Wionął chłodny dech...
 Zabelala pod błękitem,
 Ścichł weselny śmiech;
 Targa wichur drzew konary,
 Miota się szalony—
 Niebo zakrył obłok szary,
 Biały śnieg zagony.

Gdzież two wiosno obietnice?
 Hojnej dłoni dar?...
 Kołem opadł mrok posępny,
 Zmilkł płonący gwar;
 Oszukany kwiat przez ciebie
 Zwinął kielich senny —
 Smutne słońce znów na niebie,
 Przyćmił się blask dzienny.

„Ty chcesz woni barw tęczyowych,
 I zieleni drzew?...
 Chcesz, by serce two skołysał
 Strun harfianych śpiew?
 Żeby ciche wód zwierciadła
 Fal zadrzały dreszczem?
 By na ziemię jasność padła
 Srebrnych pereł dreszczem?

„Ty róż pragniesz i tajemnych,
 Cichych serca drzeń...
 Wczesnych ranków, zmierzchów późnych,
 Ciepłych piersi technię;
 Chcesz, by wonny róż kielich
 Stanął w malowidłach —

Bym ku tobie na anielich
 Przyleciała skrzydłach.

„Żadne życie się nie rodzi
 Bez bolesnych drgań:
 Nim ci z piersi pieśń wypłynie,
 Płacz wprzód zdławi krtań;
 Nim kłosami dojrzałemi
 Łan pszeniczny strzeli:
 Pług rozporze łono ziemi,
 W tysiąc bruzd podzieli.

„Przyjdą złotych chwil zachwyty,
 Wiecznie żywy lud!
 W gajach zabrzmiał pieśń słowicza,
 Wraz z koncertem wód;
 Lecz nim piersią błysną różę,
 Niebo—wzrok dosięże:
 Piorunowe przejdą burze,
 Błysną gromów węże.

„Gdy zobaczysz—hen... daleko,
 Kręte zwoje chmur;
 Gdy uderzy grom—po chwili
 Ech posłyszysz wtór;
 Gdy z łoskotem burz i deszczu
 Nad tą ziemią stanę:
 W struny złote trącasz wieszczu,
 Pieśni dzwoń wiosnianie!

S E N.

Cisza!... w tak ogromnej ciszy
 Czasem ucho szept posłyszysz,

Kołysankę drzew —
 Śpiew słowiczy się odezwie
 I do wtóru echo wezwie
 Ten słowiczy śpiew.

Cisza!... Usnął dziś król pieśni
 I ptaszki znikły z lasu,
 Zamarł wszelki gwar —
 Nie spokoju nie narusza,
 Ani serce, ani dusza
 Nie rozsnuwa mar.

Cisza! Tysiąc gwiazd się pali —
 Wśród trzeń nie drży szelest fali,
 Senny oddech wód —
 Rozsrebrzony blask miesiąca
 O spokojną toń potęga
 Szklisty, niby lód.

Cisza!... Gwary rój owadów
 Wśród traw mokrych, kwietnych sadów
 Umilkł — przepadł gdzieś —
 W otoczeniu drzew wiśniowych,
 W szarych cieniach, w mgłach perłowych
 Śpi milcząca wieś.

Czekaj!... W noc tak cicha, letnią,
 Gaj daleki zabrzmi fletnią,
 Srebrny zabrzmi śmiech —
 Pieśń popłynie wzdłuż wybrzeży,
 W górę wleci, w dal uderzy
 Tysiącami ech.

Cisza!... Zdrzemnął się świat cały —
 Zatrzymał się obłok biały
 Na niebieskim tle —

Nad stawami dęby stoją,
 O czymś marzą, o czymś roją
 Zatopione w mgłę.

Cisza!... Dziwny to sen ziemi —
 Czy marami srebrzystymi
 Upojona śpi?
 Ale oto wśród błękitu
 Błyska złota gwiazda świtu
 I jak brylant lśni.

Jasno!... Wnet się świat rozbudzi
 I uderzą serca ludzi,
 Rozgrzmia fale wód —
 Na tle srebra i opala
 Czerwienieje pas koralu,
 Złoty słońca wschód.

Cisza!... Żaden głos nie wlecia
 Ni od świata, ni do świata
 Choć już błysnął dzień —
 Szmer chce chwycić trwożne ucho:
 Wszędzie cicho — pusto — głucho,
 Nigdzie życia technię.

Wstańcie, śpiochy!... Glob słoneczny
 Płynie jasny — duży — mleczny
 Od wrót wschodu — hen!...
 Wzrok opieram o krawędzie
 Ziemi... Słucham! — Cisza wszędzie,
 Sen — i sen — i sen!

SZEPT WIOSNY.

Wzywałś skowronków otwartą powieką
 W błękitów dal biegłeś bez końca—
 Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
 Do kwiatów, do ciepła, do słońca!..
 Oszukał cię świągot cieszących się ptaków,
 Nadrzeczne złudziły opary—
 Oczyma pognałeś za lotem śpiewaków
 I wiosny dostrzegłeś w nich czary.
 I było ci dobrze i było ci lekko,
 Nadzieją westchnęła pierś skrzepła...
 Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
 Do kwiatów, do słońca, do ciepła!

Czy widzisz?... Na drzewach osiada szron biały,
 Na szybach maluje mróz palmy;
 Wiatr nocą zawodzi nie zbudzeń hejnały,
 Lecz smutne, posępne gra psalmy.
 Mróz ziemi nie puszcza z żelaznych swych oków,
 W ramiona porywa i ciśnie...
 Nie prędko posłyszysz szelesty potoków,
 Nie prędko łuk tęczy zabłyśnie!
 Chmur kłęby po niebie leniwie się wleka,
 Pierś ziemi nie budzi się śpiąca...
 Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
 Do kwiatów, do ciepła, do słońca!

A jednak skowronki w śpiewaczej swej pracy
 Wciąż wiosny czekają przy bycia...

Nie rzucaj im klątwy!—to boży śpiewacy,
 Potrzebni w zimowych dniach życia.
 O! bez nich niejedno pobladałoby czoło
 W żywota splątanej kolei
 Skowronek pierś krzepi, a dzwoni wesoło,
 A dzwoni wciąż nutą nadziei.
 Lecz zanim pochmurne dni zimy przecieką,
 Strop nieba drgnie światłem bławatów:
 Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
 Do kwiatów, do słońca, do kwiatów!

Ach! z oczów ci zdzieram przepaskę różową,
 Lecz twojem być echem nie mogę—
 Okrutnie z ust strącam spragnione wróżb słowo,
 Róż żadnych nie rzucam na drogę,
 Wiatr wieje, północny wiatr wieje i chłodzi
 Krew w żyłach, gorączkę snów studzi,
 W zamkniętych drzwiach domu szczelinę znachodzi
 I ze snu cichego się budzi,
 Zostajesz pod wichrów, pod mrozów opieką
 I zimy nie widzisz już końca...
 Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
 Do kwiatów, do ciepła, do słońca!

PRZEDWIOŚNIE.

Na krótko niebo błysnęło słońcem
 I znów się skryło w mgły...

Chwila za chwilą, dzionek za dzionkiem
 Płyną jak ciche łąy.
 Błękity chcą już rozbrzmieć skowronkiem,
 Serce ku wiosnie drży...
 Na krótko niebo błysnęło słońkiem
 I znów się skryło w mgły.

Wyplynał rączy strumyk z olch cienia,
 Zmroził go wichru wiew...
 Szumią gałązki, niby wspomnienia,
 Niby rozwiany śpiew.
 Budzą się w sercu żądze, pragnienia,
 Burzy się młoda krew—
 Wyplynał rączy strumyk z olch cienia,
 Zmroził go wichru wiew.

Puste na strzesze gniazdo bocianie,
 Mgła nieprzejrzana w krąg —
 Sen nad lasami, cisza na łanie,
 Wśród sadów, pól i łąk.
 Gdzieżeś ty, gdzieżeś sielskie śpiewanie
 I praco ludzkich rąk?...
 Puste na strzesze gniazdo bocianie,
 Mgła nieprzejrzana w krąg.

Hen—na ugorze błądzi wilczyisko,
 Zbójecki szczerzy ząb;
 Do chat wieśniaczych podchodzi blisko,
 Skrycie zaziera w głąb:
 Może tam jasne płonie ognisko,
 Wyrzuca dymów kłąb?...
 Hen—na ugorze błądzi wilczyisko,
 Zbójecki szczerzy ząb.

A ludzie mówią, że to przedwiośnie,
 Ino się zbliż do wrót:
 Grają wróbleta, grają radośnie,
 Śpiewają, jakby z nut...
 A w sercu mojem żalność wciąż rośnie,
 Nienasycony głód—
 A ludzie mówią, że to przedwiośnie,
 Ino się zbliż do wrót.

Do wrót się zbliżam, idę za wrota—
 I widzę mglistą dal,
 Przede mną płyną żal i tęsknota,
 Za mną: tęsknota i żal...
 Jeno się serce, jak ptaszę, miota,
 Powietrznych żądne fal...
 Do wrót się zbliżam, idę za wrota—
 I widzę mglistą dal

ZMARTWYCHWSTANIE.

Pękają lody, topnieją śniegi,
 Tarza się głuchy grom w chmurze—
 Wędrownych ptaków płyną szeregi,
 Budzi się życie w naturze.
 Pierwiosnek senny głowę wychyla
 I patrzy w niebo i w słońce—

Jak drżące struny arf, lada chwila
 Zaszumią wierzby płaczące.
 Ziemia zieloną pierś swą odsłania,
 Zimowe zrzuca okrycie —
 Jest to wielki dzień Zmartwychwstania,
 Powracające znów życie.
 Jeżeli się rozbudza, wstaje z bezruchu,
 Tętn ciepłych już nie ostudzisz —
 Drga życiem wszystko — a ty, mój duchu!
 Kiedyż się z martwych obudzisz?
 Jakaś się ciemność na niebie wali,
 Zagłady unosi fala —
 I w ciemność płyniesz na owej fali,
 I niebo wciąż się oddala.
 Mrok nieprzejrzany wszystko osłania,
 Znów coraz większe rozbicie —
 Nie masz dla ciebie dnia Zmartwychwstania,
 Ni gwiazdy żadnej w błękicie.
 Spójrz, odwalony ciężki gład groty,
 Dni już minęły żałoby —
 A tobie krwawe widmo Golgoty,
 A tobie wciąż się śnią groby!
 Przetrzyj powiekil — z wiatrem się buja
 Śmiertelna Chrystusa szata —
 W powietrzu dzwoni pieśń: Alleluja!
 I płynie przez obszar świata.
 Widzę — grób pusty; słyszę pieśń dzwoni;
 Cień Boski gonie oczyma —
 Kryje Go obłok, błękit Go chroni,
 Ale na ziemi Go niema!

W NOC JANOWĄ.

Stos płonie cicho — w koło milczenie,
 Zbliża się chwila uroków — —
 Gdy księżyc rzuci białe promienie,
 Wstrzymaj dech w piersi, wstrzymaj westchnienie,
 Szelesty własnych swych kroków.

Ujrysz kwiat szczęścia w blasku miesiąca,
 Niech tylko las się ozłoci —
 Ach! jaka cisza!... Stójcie!... coś trąca
 Drzewa, coś szeptem brzoza płacząca —
 Może o kwiatku paproci?

Las się rozbudził, szumem dum wieje,
 Czarem ubiegłych lat dzwoni —
 Budzi rozwiane życia nadzieje...
 Stójcie, szaleńcy!... to las się śmieje
 Z waszej za szczęściem pogoni.

S Ł O T A.

Z tygodnia na tydzień deszcz pada i pada,
 Z tygodnia na tydzień człek biada i biada,
 Na srogą narzeką dole;

I jakąż to radę w tych ciężkich dniach podasz,
Gdy rolnik łbem kręci, przeklina gospodarz,
Na swoje spojrzawszy pole?

Nadzieję miał dobrą na żytko, pszeniczkę,
Już nawet wziął większą, niż zwykle, zaliczkę,
Swobodnie westchnął, jak Farys —
Już mu się uśmiechał po trudach spoczynek,
Gawędka przy winie, przyjaciel kominek,
I spokojniejszych dni zarys.

Ten ratę zaległą w czas jeszcze zapłaci,
Ów przyjdzie z pomocą uboższej swej braci,
Zasiłek większy da ziemi — —
Wtem nagle pogodne zciemniały błękity,
Bez gromów, błyskawic deszcz lunął obfity,
Lejąc strugami wielkimi.

Trzydniówka!... Ba—gdzie tam!... Wciąż pada i pada
Z tygodnia na tydzień... Krzyż Pańskil... Zagłada!..
Sen, któryś marzył—ucieka!
Na łąkach pokotem zbóż leży obfitość,
Aż serce żal chwyta, aż bierze cię litość
Nad bezsilnością człowieka.

Jeździłem po dworach: przyszłości niepewność —
W sadybach włościańskich słyszałem skarg rzewność:
— „Panoczku—ziemniaczki gniją!”
Jak dziwnie wśród rymów to słowo się wplata,
A jednak zgrzytliwiej od szczęku bułata,
Od gromów, co czasem biją.

Ziemniaki!—to życie ogromnej gromady,
To mocarz, przed którym umyka głód blady,
Milionów słodkie marzenie.

Szczęśliwczel co zjadasz wybredne frykasy,
Przejdź łąny polańskie, w litewskie wejdź lasy
Poznasz ziemniacze znaczenie.

Jeśli z poezją nie wzięłeś rozbratu,
Dźwięk lubisz fujarki, polnego woń kwiatu,
Książkę sonetów mieć w dłoni:
Na głodno, wiedz o tem, niełatwe śpiewanie,
I dźwięków fujarki nie schwytasz na łąnie,
Ani ci sonet zadzwoni.

W KAŻMIERZU NAD WISŁĄ.

Achl nareszcie! Po Warszawie,
Jej hałasie i kurzawie:
Spokój sielski,
Czas anielski,
Odpoczynku błogie chwile
I powietrza pełne niebo — —
Człek ma ciszy tyle, tyle,
Że mu staje się potrzeba
Z własnej piersi głos wyrzucić
I sen lasów echem skłócić.

Zieleń! zieleń!... Wszystkie strony
 Wziął w objęcia las zielony —
 Od podnóża
 Płyną wzgórza.
 Czasem jasność słońca skradną
 I skalistym błysną czołem...
 Nagle przerwą się, rozpadną,
 Pójdą w ciemną dal rozdołem,
 A w rozdole twemu oku
 Błyśnie srebrna nie potoku.

Płynie wartkim, szybkim biegiem,
 Muska kwiaty ponad brzegiem —
 Traw szpalerem,
 Płynie z szmerem,
 Więzi stopy wzgórz pierścieniem,
 I okryta lasem—ginie.
 Płynie wzrok twój za strumieniem,
 Myśl na falach marzeń płynie,
 Budzi życie przeminięte,
 Wśród tej ciszy wzgórz zakłęte.

Po za miastem dąb wiekowy,
 Współtrawieśnik Kaźmierzowy,
 Olbrzym stary!
 Wzniósł konary
 Opalone od burz gromu —
 Rdzeń mu wyssał czas szkaradny — —
 W pień tam wejdiesz, jak do domu,
 I postawisz stół biesiadny,
 Z cieniów liści, w drzewo wcięty,
 Patrzy obraz Panny Świętej.

W szczerem polu cię powita
 Granitowa grobu płyta.

Tam przechodzień
 Rzuci codzien
 Kwiatów wiązkę na grobowiec
 I odczyta napis skryty
 Wzleci duszą za błękity
 I zapyta Boga: „Powiedz—
 Czemu mogił wciąż tak wiele,
 Tak samotnych—życie ściele?”

Słyszysz?... zabrzmiał dzwon kościoła—
 Komu dzwoni? kogo woła?—
 O lat trąca
 Pół tysiąca,
 Długim jękiem kona w ciszy —
 I myśl twoja w niebo wzięta
 Śpiew chóralny mnichów słyszy —
 Przypomina i pamięta,
 Jaki gwar tu przed wiekami
 Szedł polami i lasami.

Białą ścianą ruin błyska
 Kaźmierzowy gmach zamczyska—
 Nad ruiną
 Ptaki płyną—
 Kto wie, co śpiewają ptaki?
 Może z każdą nową wiosną,
 Powietrznymi lecą szlaki,
 Nuca dawną pieśń miłosną
 O Kaźmierzu, o Esterce...
 Wszędzie, zawsze—miłość, serce!

SZMER JESIENI.

Nie wiem, czy kto się pochwalić może
 Siłą wiosennych uniesień,
 Zachwytów letnich, a już na dworze
 Pochmurna i dżzysta jesień.
 Nie wiem, czy zerwał kto kwiatów puchy
 I wieńcem ozdobił czoło,
 Wonie róż wchłonał — a już liść suchy,
 Pożółkły sypie się w koło.
 Wkrótce zaszumi śnieżna zawieja,
 Z wichrami bory się skłóca —
 Lecz w skrzepłych ludach żyje nadzieja,
 Że dni wiosenne powrócą.

Przez niebo wiotka przedza przelata,
 Jednakim blaskiem się mieni —
 Ta nić srebrzysta babiego lata:
 To pocałunek jesieni.
 Żegnają kwiaty, żegnają sioła
 Czar przeminionych zachwytów,
 I dotknie twego zimnego czoła
 Ten pocałunek z błękitów.
 Ciężka powieka do snu się skleja,
 Naprzód się myśli nie rzuca —
 Lecz w tym całunku drzemie nadzieja,
 Że dni wiosenne powrócą.

Złocą się liście, purpurą złocą,
 Las strój królewski przywdziewa,

Wiatr płacze we dnie, łka cicho nocą,
 Półsennie wtórzają mu drzewa.
 A liść za liściem spada i spada.
 A ciężkie płyną wciąż chmury —
 Do zimowego snu się układa
 Ziemia na łożu z purpury,
 Lecz choć pół obszar i las i knieja
 Weselny z siebie strój zrzucą:
 W tej siejbie liści drzemie nadzieja,
 Że dni wiosenne powrócą.

Gnębiącą pustką nagi łan świeci,
 W dal opalową zapada —
 Gwarne wron stado na pola leci
 I czarną plamą osiada.
 Gdzieniedzie pręgą czernieje rola,
 Pług twardą skibę odwraca —
 I lecą ziarna z pola na pola
 I idzie wzdłuż ziemi praca.
 Niech teraz szumi śniegów zawieja,
 Wichry zagłady pieśń nuca:
 W rzuconem ziarnie drzemie nadzieja,
 Że dni wiosenne powrócą.

III.

BAL PIERWSZY.

Bal pierwszy!... to urok, to senne marzenie,
 Nieznane to światy i czary—
 Niepewność rozkoszna, półhccenie, niechcenie,
 I pragnień półwidne obszary.
 Drży serce dziewczęce i naprzód wybiega,
 Jak ptaszę, gdy klatkę otworzą—
 Nie sposób zatrzymać, uwieźć, znów zbiega—
 Już umknie przed każdą obrozą.
 Dziewczynol na ustach twych płomyk z koralu,
 Jak ognie oczęta lśnią twoje—
 Co będzie wśród balu, co będzie po balu,
 Gdy myśli zabrzęczą jak roje?
 — „Nie nie wiem, nie nie wiem!.. W tanecznej szer-
 [mierce
 O świcie, o wszystkim zapomnę!...

Bal pierwszy!... W tej chwili drży tylko mi serce
 I palą się słońca ogromne!”

— Wir walcal!... Przepysznie zawrotny krąg płynie,
 Jak wężyk się ślizga twa nóżka—
 To wprzód się wysunie, to umknie i zginie,
 Jak wierna rozkazom twym służka.
 Wir walcal!... a młodzian coś szeptu ci zcicha,
 Do ucha słodczy słowa syczy—
 I czujesz, jak patrzy, i słyszysz, jak wdycha...
 On tego dziś walca nie skończy.
 Dziewczynol na twarzy twej tańczą rumieńce,
 Wciąż śmielej spoglądasz, wciąż smętniej.
 Są inne półszeptu, są inne młodzieńce,
 Dlaczego z nim bujasz najchętniej?
 — „Nie nie wiem, nie nie wiem!... śnię, roję i żyję,
 To duszy już mojej potrzeba!
 Bal pierwszy, czar pierwszy!... a serce mi bije
 Jak gdyby objęło pół nieba.

O! roje, marzenia!... jak prędko, jak prędko
 Znikacie przy pierwszym dnia brzasku,
 Nie ująć was siatką, nie schwycić was wędką,
 Ni nadać dawnego wam blasku!
 Młodzieniec, jak motyl w pierzchliwej podróży
 Od kwiatka do kwiatka wciąż goni:
 Tam lilii coś szepnął, tam szepnął coś róży,
 Aż usiadł przy żółtej piwonii.
 Ma dwakroć! motyle nie zawsze tem gardzą,
 Zachwyca ich kieszeń nie pusta...
 Dziewczyno dlaczego pobladłaś tak bardzo,
 A bólem zadrżały ci usta?
 Wzrok upadł na pierwszą, nieznaną ci kartę,
 I serce wąż ugryzł boleści...

— „Bal pierwszy—ból pierwszy!”— Miej oczy otwarte
To tylko początek powieści!

NA MASKARADZIE.

— „Znam ciebie!”— „I ja poznaję ciebie!...”
Przeczyysz?... Opiszę twą postać:
Oczy masz piękne, że im na niebie
Nie może żadna z gwiazd sprostać.
Te same ognie widzę w pociskach
Tak samo blask się ich zmienia,
Tylko płomienia nie masz w gwiazd błyskach,
Trwałego nie ma omdlenia.
Wciąż drżą jednak: płoną, to gasną,
Rwą się jak płomyk nad urną—
Ty umiesz patrzeć źrenicą jasną,
A czasem, jak noc pochmurną.

„Chcesz mnie oszukać, chcesz podejść zdradnie,
W głowie się rodzi myśl pusta...
Pytasz o usta?... Ja ci dokładnie
Opowiem, jakie masz usta.
Było to wiosną... Przeczyć daremno,
Mam pamięć znanej trwałości—
Róże zawiodły skargę przedemną,
Że ktoś je okradł z piękności.

Przed chwilą brałaś kwiaty do dłoni
I pocałunki sweś kładła—
I oto różom zabrakło woni
I każda róża pobiadła.

„Nie wierzysz jeszcze?... Maską jedwabną
Okryła usta i oczy—
Zmienia twą kibić szata niezgrabna,
Nie sposób dojrzeć warkoczy.
A jednak barwę włosów opiszę
I wiotkość twojej kibici.
I jaką falą pierś się kołysze
I kiedy westchnienie chwyci.
Nie wierzysz jeszcze?... W pochwał tych hymnie
Zamiary dostrzegasz lisie—
Poczekaj chwilę, stój chwilę przy mnie
Dawny mi jakiś sen śni się.

„Brzmiała muzyka... Czy cię nie straszę?
Trut ziela w czarę ktoś nalał—
Ty wzięłaś czaszę—ktoś spełnił czaszę
I całym sercem oszalał.
Ty go okulaś spojrzeń łańcuchem,
Rzuconym uściskiem skrycie—
Krwia się zapalił, zapłonął duchem
I życie dać chciał za życie!—
Przeczyysz wszystkiemu?—W walnej szermierce
Dotrzymam placu ci w boju—
Nie spojrzę w duszę, ominę serce,
Do twego zajrzę pokoju.

Obrazów parę—dobrego pendzlał
Dwie róże tuż pod zwierciadłem—
Zielonych bluszczów wije się frendzla,
Oplata słupki... Czy zgadłem?...

Dalej kozetka, szafka z książkami,
 Z zakątka Faun się uśmiecha,
 Kupido drzemie między różami,
 Ale nie drzemią tam echa.
 Zbudzić?... Zmarszczyła bruzda twe czoło...
 Niel zwykle myśli to fale—
 Znowu mi w oczy patrzysz wesoło—
 Co dalej?—pytasz—co dalej?...

„Bijące serca, usta ust blisko,
 Dwa duchy błędzą, dwa cienie!
 Rzucone myśli w jedno ognisko,
 Szept jeden, jedno westchnienie.
 Ktoś wierzył święcie w snu tego larwy,
 W szeptane zaklęcia wierzył,
 Ubierał życie w światła i barwy
 I w czoło niebios uderzył!
 Ach! romans zwykły, znajome dzieje!
 Ach!... romans płacze się wszędzie!..
 Śmieje się maseczko i ja się śmieję,
 Lecz kto się dłużej śmiać będzie?

„Patrzał to nie białej sali kolumna
 Strzaskana stoi tam w dali:
 To z marzeń wszystkich wywiana trumna
 W balowej stanęła sali.
 Zadrżałaś?... co ci? Czym wosk pieczęci
 Zastygły złamał na dwoje?...
 Czy coś błysnęło w twojej pamięci
 I serce skrwawiło twoje?—
 Nie drzyj, uwodzeń piękna artystko,
 Technij—ochłoń i przyjdź do siebie!..
 —Skłamałem wszystko, zmyśliłem wszystko—
 Ja nie znam maseczko ciebie!”

Z A D U C H.

Myślałem sobie—ot, jak zwykle bywa,
 O różnych rzeczach na świecie...
 Tylko wśród marzeń spleatanych przedziwa,
 Nitka jaśniejsza co chwila się zrywa,
 Zostaje... Wstyd mówić!... śmiecie!

Gdzie spojrzysz, wszędzie kurz i pył!... Na ścianach
 Niejedna czernieje plama.
 Kwiaty spłowiły na pięknych dywanach,
 Na greckich wazach, posągach i dzbanach
 Siwa pleśń kurzu ta sama.

Brud!... Może zewnątrz ludzkiego mrowiska
 Powietrza świeżego morze,
 I lżej oddychać tam, gdzie słońce błyska—
 Może stęchlizna tak piersi nie ściska
 I szersze, bielsze przestworze.

Ktoś idzie—ztamtąd!—Wstąpił w moje progi
 Kato chwalać się cnotą.
 Na wszelkie nieczne postęпки bież srogi...
 Jednak, gdy odszedł ten „szanowny drogi”
 Zostawił po sobie—błoto.

Zaduch!... Deszczowych chmur może płaszcz szary
 Rzeźwi powietrze duszne...
 Deszcz!—Z ziemi wstają gnijące opary,
 Robactwo z każdej wysuwa się szpary,
 Nieznanym siłom posłuszne,

Ze wstrętem stopa to plugastwo depce,
 Ze wstrętem twarz się odwraca.
 „Próżno się trudzisz—głos nie wiem z kąd szepce—
 Wszędzie go pełno, w salonie, izdebce
 Bezpłodna waszmości pracal

„Ze wszystkim zgodzić się trzeba—to trudno!
 Z miotką chodź—za śmiało!
 Tu trochę brudno i tam trochę brudno..
 Prawda! bywało dawniej więcej schludno,
 Cóż ząd, że dawniej bywało?!

Teraz sza—cichol Po co nieprzyjaciół
 Mnożyć, gdy można żyć z niemi?
 Nic ten nie zyskał, co w prawdzie się zaciął—
 Chociażby hydrze kłamstwa w środek łba ciął,
 Nie stworzy raj u na ziemi..

„Zatem: powieki stul—to moja rada!
 Nie walić zaraz po ziobrze!
 Pokazać ludziom plecy—nie wypada!
 Ja coś tam gadam, ty gadasz, on gada...
 A jednak wszystkim nam do brze!

„Dziś w uczciwości nie znajdziesz rywala—
 I nikt cię o to nie zgani.
 Na równi będzie stała zawsze szala,
 Gdy ja cię zwalam, ty zwalas, on zwala,
 Gdy będziem wszyscy zwalani.

„Wtedy krukowi kruk nie kolnie w oko,
 Przeciwnie: dłoń dłoń umyję!
 Wzlatywać wprawdzie nie będziemy wysoko,
 Piersią Farysa oddychać głęboko,
 Ale bez tego człek żyję!

„A więc sza—cichol i ustanie sprzeczka,
 Odbiegnie wszelka myśl trwożna,
 Popłynie sobie wartką strugą rzeczka.
 Brudna troszeczką, błotnista troszeczką,
 Ale w niej przecie żyć można!”

ZACZAROWANE KOŁO.

Po co tu szukać wśród ścian teatrów
 Obłądnych dróg żywota,
 Niosących w oczy nam piasek wiatrów,
 Topieli—pełnej błota?
 To co straszliwe cięcia jaworu,
 Z pod których krew wytryska
 I schadzki duchów w mrokach wieczoru,
 Gdzie żadna z gwiazd nie błyska?
 Po co rozmachy wiatraka skrzydeł,
 Gdzie hula czart zwycięzki,
 Obłądne koło strasznych bawideł
 I zbrodnie, gwałty, klęski?
 Po co to wszystko, gdzieś z upowicia
 Wydobył wieszcz na czoło?...
 Przypatrz się życiu, strwoży cię życia
 Zaczarowane koło.

Słyszę—piers wzdycha, wzdycha oddechem
 Dziecka, co śni w kolebce;

Nieznane życie wita uśmiechem
 Życie do niego szepce:
 „Śpiesz, gościu drogi! darami swemi
 Osypię cię obficie—
 Choć już największy wzięłeś dar ziemi,
 Dar najcenniejszy—życie!
 Śpiesz, gościu drogi!”—I gość przybyły
 Na to wezwanie śpieszy—
 Wyteża umysł, wyteża siły,
 Darem się życia cieszy.
 Wyciąga chętnie dłonie do świata—
 Wesół mu, wesół...
 Wiąza się chwile, wiążą się lata
 W zaczarowane koło.

Ukochał dobro, prawdę i piękno,
 Zapaleń wzrok się żarzy—
 Lecz nagle ludzie prawdy się zleką:
 Ta—jak żegawka—parzył
 Pięknu się przyjrzał—jak szych się złoci;
 Dotknął—i blask swój traci.
 Korzysta, wprowadzie, każdy z dobroci,
 Ale nią nikt nie płaci.
 Żadnego gromu na sto błyskawic—
 Uszczknął sto róż bez woni;
 Tysiąc się czystych wyciąga prawic
 Do jednej brudnej dłoni.
 Dobrze prawicel tylko je trwoga
 Przejmując czelne czoło—
 Usta chcą pluć, ale—nie mogą...
 Zaczarowane koło!

Coś dzwoni pieśnią, czarowną pieśnią—
 Zwilżają łzy powieki...
 Czarów tej pieśni wieki nie prześnią,
 Popłynie hen przez wieki,

Coś budzi serce, rozkosznie budzi,
 Zda się, że pierś jest szersza—
 To miłość pierwsza barwą tęczy ludzi,
 To rozkosz życia pierwsza!
 Lecz pierś śpiewaka głazy gruchocą,
 Krew w żyłach lody studzą.
 Po co ta harfa i miłość po co,
 Gdy żadnych ech nie budzą?
 Pieśń kona... Tłumy wołają: „Wskrześnij—
 Wawrzynem wieńcz nam czoło!”
 Wieszcze—ich dumą, przekleństwem—pieśni
 Zaczarowane koło!

Palą się serca, płomieniem palą
 Miłości—wiary—nadziei...
 Może się w twardy brylant skryształą,
 Skonają dla idei...
 Ideal... Zaczyna to gość—lecz drogi...
 Zdaleka więc, zdaleka!
 Wpierw trzeba dla niej wyłocić progi—
 Za progiem niech poczeka.
 Wydmie się kieszeń, serca zmaleją...
 Wtedy ku ścian ozdobie,
 Wezwiemy gościa: „Zbliź się, Idejo!
 Pogawędzimy sobie.
 Ciężko żyć z tobą o czarnym chlebie,
 I witać niewesoło—
 Kochamy ciebie, zdala od ciebie...”
 Zaczarowane koło!

CZYŻYK I DUDEK.

„Jak mi dobrze tutaj w klatce—
 Śpiewał czyżyk szary—
 Codzień wody mam trzy krople
 I ziarenek do pary;
 Czasem cukru kęsiek mały
 Dobra ręka da mi—
 Cóż dziwnego, że wesoło
 Śpiewam godzinami?
 Dobrą rękę dobrej pani
 Baczem okiem śledzę;
 Każe—śpiewam, każe—skacze,
 Każe—cicho siedzę!
 Za piosenkę tę, co ucę
 I za to skakanie—
 Czasem nawet słodką figę
 Ptaszyna dostanie.

„Jak przyjemnie, przez te kratki
 Spojrzeć ku niebiosom—
 Przypatrzeć się łąk zieleni,
 Brylantowym rosom—
 Na cieniuchnym sięś szczebelku
 I patrzeć z zachwytem
 Jak jaskółki—łatawice
 Szybują błękitem;
 Jak wędrowny gołąb płynie
 Ponad niw pokosem,
 W las zapadnie i poważnym
 Odezwie się głosem,

Zachęcony lotem ptaków,
 Co bujają w koło,
 I ja w swojej klatce skacze
 I śpiewam wesoło.

„Raz czubaty dudek szary,
 Znany ten odludek—
 Zaczął śmiać się tuż, nademną,
 Ot zwyczajnie dudek!
 Krył się w cieniu drzew wiśniowych,
 To wylatał nagle
 I rozpinął na powietrzu,
 Swoich skrzydeł żagle;
 Różne figle, młynki różne
 Przed klatką wywraçał—
 Szare piórka kąpał w rosie
 Uciekał i wracał.

„Coś on mówił przez te ruchy,
 Przez to skrzydeł wianie—
 Bo odlatał wciąż, to znowu
 Wracał niespodzianie;
 Bo z gałązki na gałązkę
 Skacząc, biegł do szczytu—
 To w zieleni traw się nurzał,
 Spadłszy gdzieś z błękitu—
 „Uud-uud!”—wołał i umykał
 Gdzie srebrzysta fala
 Stawu dzwoni i raz po raz:
 „Uud-uud!”—wołał zdala.
 Hen—daleko już odleciał
 W swawolnej pogoni,
 Tylko za nim technienie wiatru,
 Tylko echo dzwoni—

Mija chwilka, długa chwilka
 Znowu: „Uud-uud!” słyszę...
 Tuż nademną siadł i wiotką
 Gałązką kołysze.

„I ja umiem tak się huścić,
 Mam kółko toczone—
 Patrzaj dudkul to w tę, to w tę
 Pochylam się stronę—
 Widzisz, jak kółeczko moje
 Chwieje się i chwieje?”
 Czyżyk skacze, szary dudek
 Jak waryat się śmieje.

TRYOLET.

Chciał sławnym zostać na świecie —
 Lecz ciężka droga do sławy,
 Która laurowy liść plecie
 Tym, co chcą sławy na świecie.
 Nieraz iza gorzka, cierń krwawy
 Pierś męczennika ugniecie —
 A on chciał sławy na świecie.
 Choć ciężka droga do sławy.

I chciał, by jego ta sława
 Nie była bańką wydętą.
 Pierś nie trwożyła go krwawa—
 On chciał, by jego te słowa
 Czynami była podjęta—
 Życie—to tylko oprawa!
 On chciał, by jego ta sława
 Nie była bańką wydętą.

I nieraz pochylał czoło,
 Kroplistym potem zroszone...
 A świat się toczył wesoło—
 On ciężkie pochylał czoło,
 Jak dąb konary, zwińczone
 Biorącą życie jemiolę.
 On ciężkie pochylał czoło
 Kroplistym potem zroszone.

Współbraciom oddał się cały,
 Oni nie w zamian nie dali:
 Ni słów dziękczynnych, ni chwały.
 Współbraciom oddał się cały—
 Oni krew, myśl mu zabrali
 I zasług jego płaszcz biały...
 Współbraciom oddał się cały,
 Oni nie w zamian nie dali.

I zapomnieli... A mara
 Sławy wciąż za nim, wciąż biegła,
 Żywota jego grzech, kara!...
 I zapomnieli... A mara
 Sławy od szafu go strzegła,
 Szepcąc: że święta oflara
 Jest cicha... Milezał... A mara
 Sławy wciąż za nim, wciąż biegła.

Lecz czasem piorun się znuży
I morze w swych fal koronie,
Omdleje nawet wicher burzy...
Wicher, piorun, morze się znuży —
On uczył zimno w swem łonie,
Zwątpił — i nie chciał żyć dłużej...
Czasem i piorun się znuży
I morze w swych fal koronie.

Ze zgrzytem kończę tryolet,
Kładąc na rymy obrożę:
Nie wiedział... (Wziął już pistolet) —
Że czasem jeden tryolet
Odrązu sławę dać może —
— W łeb palnął — zczerniał jak fioleto...
Ze zgrzytem kończę tryolet
Kładąc na rymy obrożę.

DO KADUKA.

Do Kaduka!... toż to mamy
Zakazany czas!
Na niebiosach chmur odłamy,
Błoto po sam pas —
Duch wiosennych się uniesień
Mimo woli zbył —

Nie upaja Wiosna — Jesień,
Nie dodaje sił...
Człek napróżno słońca szuka,
Daje folę snom —
Piękny czerwiec!... do Kaduka
Niech go trzaśnie grom!

Któż słuszności mi nie przyzna?
Nie dołoży skarg?
Trzos wypróżnia ci drożyną:
Zajrzyj — no na targ!
Od cen człek jak wąż się kuli,
Chciałby co sił zbiedz —
Pół dukata — funt cebuli...
Jedz — że proszę, jedź!
Straganiarka jeszcze fuka,
Aż cię pali srom...
To ci doła!... do Kaduka,
Niech ją trzaśnie grom!

Zmiennej aury znać już skutki,
Wiemy o tem coś —
Smutnie żalą się ogródki,
A w ogródkach... ktoś!
W teatrzykach brzmi jednakże
Orkiestry szum:
Dziś premiera, jutro także —
Lecz gdzie tłum? gdzie tłum?
Pan dyrektor w kabzę stuka —
Ani gronia... Srom!
Publiczności!... Do Kaduka,
Niech ją trzaśnie grom!

Pewnych tylko sztuk amator
Drwi z powietrza zmian,

Na wyścigach istny zator,
 Spieszy szewc i pan!
 Czy chmurami strop zasnuty,
 Czy piorunem lśni:
 Na komendę mkną folbluty,
 Przy okienkach grzmi!
 — „Trilby” — „Dunkan!” — Los oszuka:
 — „Adieux!” powiesz snom.
 Podłe szczęście, do Kaduka,
 Niech je trzaśnie grom!

Nie używa raju letnik,
 Ot, pod rynnę wpadł.
 Kamienicznik, istny setnik,
 Jeno z siebie rad;
 Z lokatorów wełnę strzyże,
 Nie zważa na zgrzyt —
 Rosną ceny wyżej, wyżej,
 W piramidy szczyt.
 Miłosierdzie w bramę puka —
 Nie wpuszczaj go w dom!
 Głupi wymyślił... do kaduka,
 Niech je trzaśnie grom!

Człęk za ledwie oczy sklej,
 Jak go budzą już:
 — Dobry panie! dla idei
 Grosz na taczkę złoś.
 Potrzebuje kraj pomocy —
 Waść pieniądze tuz...
 Błąkamy się, jak po nocy,
 Wszędzie gruz i gruz!...
 Kraj z ufnością w próg twój stuka,
 Otwórz mu swój dom!...

— Ot i kraj jest!... do kaduka,
 Niech go trzaśnie grom!

Zamknąłem się na trzy spusty
 I na zamków sześć.
 Ktoś głodnemi mdli tam usta —
 I ja też chcę jeść!
 A że los chwyciłem w pięście,
 Czy też przyszedł sam;
 To już takie moje szczęście —
 Mam grosze — bo mam.
 — Lecz się niebios nie dopuka,
 Kto ulg nie da łzom!...
 — Jest i dusza!... do kaduka,
 Niech ją trzaśnie grom!

KALENDARZ BERDYCZOWSKI.

Nie ubliżam kalendarzom,
 Jakich mamy zapas wielki —
 Drukowanej moc bibuły
 Na użytek stanie wszelki;
 A nim człowiek przewertuje,
 Co się mieści w tym łomoku,
 Nie spostrzeże się, jak oto
 Dzień ostatni klapnie roku.

Wyznam przeto; choć niejeden
Zdaniu memu storcem stanie—
Że „Kalendarz Berdyczowski,”
To kalendarz był — mopanie!

Człek, zajrząwszy do kart wnętrza,
Pożytecznie użył czasu —
Nie zamruczał przez sen nawet
„Szkoda czasu i atlasu,”
A choć papier ci się jeży,
Niby włókna zgrzebnej szaty,
Tchną z kart onych bibulastych
Jakieś dziwne aromaty.
Coś za serce ciebie chwyta,
Weseleje twarz najbledsza —
Wiedział bosi Karmelita,
Co nam trzeba, czego nie trzał

Gdy w adwencie, w odwiedziny
Ruszy sąsiad do sąsiada:
— Masz „Kalendarz Berdyczowski?”
Zapytanie naprzód pada.
Gospodyni zaraz bada
Kulinarnych sztuk sekrety:
„Nowy sposób ciast pieczenia,
Nowy sposób galarety” — —
I apteczka pani matki
Bez dorobku nie zostanie —
Berdyczowski nasz kalendarz
To kalendarz był, mopanie!

Nie bawiono się tam w rymy,
Nie kochano się w powieści —
Za to mądrych moc sentencji,
Rad i uwag co się zmieści!

Nieodstępny towarzyszem
Był każdego gospodarza,
A gdy koncept, to — mopanie!
Już ci koncept z kalendarza.
Człek uśmieje się do syta,
Aż zabraknie tchu, powietrza —
Wiedział bosi Karmelita,
Co nam trzeba, czego nie trzał

Gdy nam prawił o pogodzie,
Marnych bajek nie powiadał:
„Deszcz stronami” — kto dowiedzie,
Że stronami deszcz nie padał?
„W maju będą błyskawice” —
Mogłeś temu wierzyć śmiało —
Bo to rzadki jest wypadek,
By tu, to tam nie błyskało.
Człek „z pod chmury” miał pogodę,
A czy kiedy chmur nie stanie?
Nasz kalendarz berdyczowski,
To kalendarz był, mopanie!

Spojrzyj acan!... Dzień świąteczny
Barw czerwienią się wydziela —
Człek nie zmylił się ni razu,
Czy to piątek, czy niedziela?
A gdy przyszedł post, suche dnie,
Choćbyś oczy w tył zwracał,
Taki ci krzyż wymalował,
Żeś pociemku go namacał.
I za serce skrucha chwyta,
Myśl pozioma się rozwietrza...
Wiedział bosi Karmelita,
Co nam trzeba, czego nie trzał

A sekreta gospodarskie,
 Zamawianie różnych chorób?...
Silva rerum! śpichlerz wiedzył!
 To rób dzisiaj, jutro to rób!...
 Dla płci pięknej przypisywał
 Nie mastyki niedorzeczne...
 Chcesz być zdrową, mieć twarz gładką:
 Masz kąpiele, panno, rzeczne,
 Chlup raz jeden, drugi, trzeci...
 Człek odmłodził niespodzianie—
 Berdyczowski nasz kalendarz,
 To kalendarz był, mopanie!

Człek nie pijał mazagranów,
 Miał spust dobry, tyk nie mały,
 Preparował kordyāt w domu,
 Że aż pachniał powiat cały!
 Jak zaprawi korzeniami...
 Strach na Lachy! choćby z mostu!
 Zwiesisz ozór, tak ci pali,
 Ale we łbie raj poprostu!
 Dłoń za lewy bok się chwyta,
 Od szkarłatu twarz nie bledsza—
 Wiedział bosi Karmelita,
 Czego trza nam, czego nie trza!

Dziś po latach, gdy człek nieraz
 Na świat cały ręką machnie—
 Bierzesz do rąk foliał stary...
 Jaką lilią wspomnień pachnie!
 Jak szeleszczą karty dziwnie,
 Niby starej baśni echa —
 Człek uśmiecha się, uśmiecha,
 Przez łyż czasem się uśmiecha;

W głowie zamęt od natłoku
 Myśli, których znieść nie wstanie—
 Nasz kalendarz berdyczowski,
 To kalendarz był—mopanie!

Wiem, że w gładki rym ubrany
 Wiersz tam ucha nie pogładzi—
 Że się wzdrygniesz, gdy „Duch święty
 Różgą bić dziateczki radzi”
 A spójrz wacan, z jakiej teraz
 To kryniczki wody pijem?
 Dziś dorostym dziatkom nieraz
 Nie wadziłoby dać—kijem!
Surge puer! Szast i kwita!
 Łeb jak izba się przewietrza—
 Wiedział bosi Karmelita,
 Co nam trzeba, czego nie trza!

Dawniej z panią, albo z panną
 Nie pogadałbyś na migi —
 W każdej mógłbyś wzór odnaleźć
 Do Chrzanowskiej, do Jadwigi,
 Jeśli kogo uwieńczyły,
 Ten szlachetnej służył sprawie,
 Niósł rodakom krew serdeczną,
 Nie jak dzisiaj „białe pawie.”
 W każdym słowie, w każdym czynie
 Bohaterskie czułeś wianie —
 Nasz kalendarz berdyczowski
 O tem gadał coś, mopanie.

Nie dziwcie się, że mi serce
 Jakiś robak smutku wierci — —
 To co było płasem życia
 Dziś się staje tańcem śmierci.

To co było potępieniem—
 Zgrzyty sumień, błot kałuże:
 Dzisiaj wchodzi w domy nasze
 Uwieńczone w laur i róże.
 I ząb żaden nie zazgrzyta
 Wzrok nie błysnie zgrozy skrami...
 Hej, hej, bosy Karmelita
 Zaświstałby ogórkami!

Dziś ryciny zdobią karty,
 Madrygały pełne żaru —
 Tam ci jakiś wiew dolatał
 Od pól dzikich i od boru—
 Mimowoli w słuch ci wpadał
 Echem długim grzmot janczarek—
 Mnich przesuwiał się przez mury,
 Jakiś Jacek, jakiś Marek.
 I wsłuchałeś się, wpatrzyłeś
 W te postaci, w to wołanie...
 Ej! kalendarz berdyczowski,
 To kalendarz był—mopanie!

STARY ZRZĘDA.

Postęp! postęp!... ciągle słyszę
 Głosy takie—nie nowina!

Naprzód poszła filozofia,
 Naprzód poszła medycyna,
 Wszystko naprzód!... Widzę, widzę,
 Jak nicują świat na nice,
 Jak wnętrzności bez przeszkody
 Chirurgiczne tną nożyce.
 Górą wiedział... Zaleczony
 Skir u tego, kolka u tej...
 Jeno wszystkie te choróbska,
 Czy nie leżą w krwi zepsutej?
 Czy się czasem tu nie widzi
 Brzydkich sprawek pokutników?
 Czy, mopanku, nie zaawansie
 Próbowano smakołyków?...
 Później, panie, zgrzyt, kwękanie,
 Po ratunek do apteki —
 Furda u mnie życie takie,
 Które muszą trzymać leki.

Mówią: Zrzęda.... Nie rozumie
 Dzisiejszego cudów świata—
 Dawniej człowiek truchtem sunął,
 By jaskółka dzisiaj lata.
 Dawniej czekał trzy miesiące
 Na list głupi z Pacanowa—
 Dzisiaj stanął przy szkatule,
 Trokę przytknął — i rozmowa!
 Nie zaprzeczam, nie zaprzeczam!...
 Lecz co począć z pewną biedą,
 Że, gdy wszystko naprzód idzie
 W tył tymczasem ludzie idą?...
 Jakto? — pytasz. — Cierpliwości,
 Co powiedzieć mam, wnet powiem

Nie zagabam o mądrości —
 Wprzód zapytam, jak ze zdrowiem?...
 Kurcz w żołądku, kaszel, chrypka,
 Dech przeciężki, głosik kurzy —
 Furda, panie, telefony,
 Kiedy grdyka ci nie służy!

Zdrowie z wiedzą, wiedza z zdrowiem —
 Śliczne stadło!... Nie mam racji?
 To małżeństwo przyznaj jednak —
 Jest najczęściej w separacji,
 Pan Koch znalazł laseczники,
 Dużo mądrych ztąd wyników —
 Życie jednak, jak Bóg kazał,
 A mniej będzie laseczników.
 Zerknij waćpan na młodzika,
 U którego, gdzie wąs gładko —
 Już coś chrupie pod kolankiem,
 Już coś strzyka pod łopatką —
 A zaledwie z wielką biedą
 Do trzydziestu lat dopłynie:
 Nie dopatrzysz zęba w gębie,
 Zliczysz włosy na łysinie;
 Ale za to: co za zdolność!
 Każdą książkę, jak mól ima!...
 Furda u mnie mądrość nawet,
 Gdy na łydkach się nie trzyma!

Wszystko wymiar ma i czas swój,
 Wszystko swoje ma granice

Plony zbiera wiek dojrzały,
 Młodość sieje błyskawice,
 Pali ogniem, tchem zabija,
 Pędzi siłą duszy własnej —
 A tu panie z owej gąbki,
 Nie wykrzeszesz iskry jasnej,
 A wiek minie, jak trząś z bicia,
 A Kostucha nie zmarudzi —
 Z tych bezładnych paniczików
 Nie dla świata, nie dla ludzi.
 Może wielkie myśli piodzą,
 Lecz żeby ją w czyn przemienić —
 Trzeba umieć ogniem błysnąć,
 Umieć własną krwią spłomienić.
 A tu w żyłkach krew wodnista,
 Żelazistych kropel łaknie...
 Furda, paniel myśli wielkie,
 Gdy w spełnieniu sił zabraknie!

W zdrowem ciele zdrowa dusza —
 To sentencja jest nie zbita...
 Rozumuje wiek stateczny,
 Młodość pali się — i kwita.
 A tu jakoś na wspak idzie:
 Proch się spala na panewce —
 Smyk od dziewczki już ucieka,
 Za to stary dziad przy dziewce.
 Kogo ganić? kogo winić?
 Oczywiście, że młodzika!
 Rumak w miarę zażywany,
 Sto mil przejdzie, jeszcze bryka!

Łatwo, panie, przed terminem,
 Połknąć całe abecadło —
 I co?—kiszki się skrzyły,
 A takby się jeszcze jadło...
 Na chwiejące świat nie stoi,
 Fundamentów trza z granitu — —
 Furda, panie, z mądralami,
 Co nie mają apetytu! —

Jaż nie jestem przecie głupi,
 Za nie jedną byłem miedzą —
 Łat, mopanie, mam... No mniejsza!
 To sąsiedzi o tem wiedzą.
 A o latach napomykam,
 Ot dla tego, że młokosik,
 Gdybym wezwał go na rękę,
 To spochmurniałby mi cosik.
 Ale mówią: głowa!—Proszę!
 Jam z zazdrości nie zzieleniał
 Nigdy jeszcze... szczerze powiem,
 Łeba swego bym nie zamieniał,
 Może więcej zjadł książkideł,
 Moja wiedza przed nim zgaśnie—
 Może mędrzec widzi dalej,
 Ja, dalibóg! widzę jaśniej.
 Codzień byka tnie po byku,
 Jak kuc, kiedy się rozuzdzi — —
 Furda rozum z biblioteki,
 Skoro rozum chłopski bruździ!

Chwali matuś swego smyka:
 — „W klasie trzeciej, stopnie pierwszel
 Pan dobrodziej wie, że nawet
 Już zaczyna pisać wiersze?
 Po północy spać się kładzie,
 Każdą książkę do rąk chwyta —
 Pauza w szkole, obiad w domu,
 A on czyta—czyta—czytał...
 Za Burami aż się trzęsie,
 Zrobi nieraz Anglii przytyk —
 Sama nie wiem, co to rośnie:
 Czy Mickiewicz, czy polityk?”
 Patrzę, panie—piersz cherlawa,
 Rumieńczyki szaro-bure...
 — „Pani matko! mówię tedy —
 Trzeba komuś tu dać w skórę.”
 — „Jako?—pyta.—„Ano—nie wiem.”
 — „Taki mądry!”—baba trzepie — —
 Furda, panie, mądrość u mnie
 Gdy przez senne patrzy ślepie!

Patrz! w Łazienkach idzie chwiejnie
 Zapatrzony w oczach Zofii,
 Albo Mańki—pędrak jakiś.
 — „Kto to?”—„Doktór filozofii.”
 — „A ta panna?”—„Narzeczona.”
 Jezus Maryja! co to będzie?...
 Ona, jak skra, a filozof,
 Co krok robi, to usiedzie.
 Dychawiczny, jak mój wałach.
 Ledwie w oczach biało świeci—
 Ładny sprzężaj!... Co za dziwo,
 Że ktoś w pomoc przyjdzie trzeci.

Ja sam, choć mam lat... No mniejsza:
 Ale litość w sercu zbiera,
 Gdy w rozkwicie róża piękna,
 Na badylu się opiera.
 Pan Bóg grzechu by nie widział,
 I pobłogosławił z nieba.
 Furda, panie, filozofia,
 Gdy podpory jej potrzebaj!

Nie myśl! wasze, żem „Atene”
 Benedykta Chmielowskiego
 Tylko czytał... Wolne żarty!...
 Wiem coś z tego i z owego.
 Zazierałem ci do książek,
 Lecz mój rodzic (świeć mu Paniel)
 Dbał, bym umiał w ucho trzepnąć,
 Gdy mi ktoś tam w poprzek stanie.
 — „Zdrowie najpierw, mądrość później.”
 Prawił i był rad niezmiernie,
 Gdy się trzepiąc z nim w palanty
 Dotrzymałem kroku wiernie.
 Panie Jezul wspomnieć miło,
 Jak gadała krew w tętnicy,
 Jak to człowiek trzaskał ongi
 Siwą klingą po pętlicy.
 Jak raz wprowadził się, mopanie!
 To czuł takie dziwne dreszcze,
 Że choć włos mu szron osypał
 On tą klingą trzepał jeszcze!

Hej, mopankul złoteć czasy
 Onej jasnej tej młodości,
 Gdy jak motyl człek przefruwał
 Od miłości do miłości.
 W co wierzone, co kochano
 Nie zapomniał ani razu—
 Wiedział dobrze, do jakiego
 Trzeba modlić się obrazu.
 Zrazu biegał po błękiecie,
 Później błękit z ziemią złączył —
 A gdy wszystkie gwiazdy zgasyły,
 Razem z życiem sen swój skończył.
 Lecz języka nie pobłaznił,
 Nie pochylił się ku ziemi.
 Złote mary gnał za młodu,
 I do grobu schodził z niemi.
 Życie, zdrowie—to potęga!
 Orła chyba ma za gońca..
 Furda starość, kto w młodości,
 Raz się skapał w blaskach słońca.

NIE TAK! — NIE TAM!

Miał jeno kawał sukmany
 I silne dłonie —
 Pracował nieraz o głodzie,

Rąbał drwa w lesie—paś konie,
 Gdy księżyc świecił rumiany —
 Na ziemi sypiał wznak...
 Nie tak, jak pan —
 Nie tak!

Obsiewał nie swoje łany
 Orał nie swoje —
 A wczesnym rankiem brał kosę,
 A nocką bydłał gnał troje
 Na zarośnięte kurhany —
 Szedł z długim batem sam...
 Nie tam, gdzie pany...
 Nie tam!

A gdy włos biedą stargany
 Błysnął siwizną,
 Gdy chude barki się zgięły...
 Na żebry ruszaj starzyńno!...
 I szedł przed siebie, jak gnany,
 Z obwisłym skrzydłem ptak—
 Nie tak, jak pany,
 Nie tak!

Wsunął w żebracze łachmany
 Wychudłe członki—
 Umarł na progu kościelnym,
 Gdy w niebie grały skowronki...
 Nic mu już smutki, ni rany!...
 Do rajskich poszedł bram —
 Nie tam, gdzie pany—
 Nie tam!

L U L !

Co ci, że gdzieś daleko
 Łzy czyjeś ciężkie cieką?
 Piorunie—grzmij!...
 Że zjałowiona już gleba
 Żytniego nie daje chleba—
 Ty śpij!

Co ci, że tam gdzieś skrycie
 Niejedno pękło życie?
 Piorunie—grzmij!...
 Że woła matka rodzona:
 O, synu, weź mnie do łona!...
 Ty śpij!

Co ci ten krzyk matczyzny?...
 Są syny i nie syny —
 Piorunie—grzmij!...
 Wszak na początku już świata
 Był Kain i zabił brata —
 Ty śpij!...

Ale wiedz, że po tobie
 Nie pójdzie nikt w żalobie —
 Piorunie—grzmij!...
 Że imię twoje zostanie
 W pogardzie wieków... Mój panie,
 Ty śpij!...

KUPIDO.

Na listku lauru się kołysał
 Kupido, figlarz ów —
 Na listku lauru strzałką pisał
 Wyrazy dziwnych słów.

I dmuchnął... listki się rozwiały
 I poleciały w świat —
 A jeden, jeden listek mały
 Na moje serce padł.

I odtąd — próżno czasu skrzydła
 Rzucają szary cień:
 Schwyttane serce w złote sidła
 Wśród słodkich mdleje drzeń.

ZROZUMIAŁ...

— „Słuchaj, chłopcze, mej rady —
 Tak wnukowi dziad powie —
 A pamiętaj, że zawsze
 Dobrze radzą dziadowie —

Zważaj, co dziad powiada,
 Każda pójdzie ci rada
 Na zdrowie.

„Zatem chroń się kochania —
 Miłość wiedzie ku zgubie —
 I jam lubił dziewczęta,
 Dziś już żadnej nie lubię.
 Teraz prawdę wiedz szczerą,
 Byś nie poznał dopiero
 Po ślubie.

„Bo mój chłopcze — dziś jesteś
 W takim właśnie już wieku,
 W którym piosnka, kwiat czasem
 Budzą serce w człowieku —
 Lecz by ciche mieć dzionki,
 Zawieś wszystkie te mrzonki
 Na ółwieku.

A więc nie wierz dziewczynie,
 Co ma czarny włos, oczy —
 Bo cię zdusi czarami,

Krwi z pod serca utoczy
 I gdy myślisz, żeś zbratan
 Z aniołami — z niej szatan
 Wyskoczy.

I unikaj dziewoi,
 Z której patrzą niebiosy —
 Włosy mają lnu barwę,
 Wciąż na rżesach drży rosa —

Niby będzie ci siostrą,
Lecz podetnie cię ostro,
Jak kosa!

I nie zbliżaj się chłopcze —
Może słowa to dziwne —
Do tej, co ma włos rudy,
Której oczy są piwne —
Wszystkie one jednakie,
A wydają się takie
Naiwne!"

Minął miesiąc i drugi —
Medytuje chłopczyna. —
„Cóż?” dziad pyta.. Wnuk milczy,
Pewnie kręcić zaczyna.
A więc palnął doń mowę:
— Ej! już wlaźła ci w głowę
Dziewczyna?

— Broń mię Jezul... Pamiętam
Każde słowo rad dziadka —
Ot, com znalazł: włos czarny,
Oczy barwy bławatka,
A brwi rude... Nic złego
Taką kochać—do tego—
Mężatka!

WRÓBEL I WÓŁ.

(Rzecz dzieje się między ulicami Piękną
a Krakowskiem Przedmieściem).

(*Alfred spotyka Henryka na rogu Pięknej i Marszał-
kowskiej, Henryk ma palec obwiązany*).

ALFRED.

Będziesz u Zdziarskich?

HENRYK.

Niestety!

ALFRED.

Dlaczego?

HENRYK.

Mały wypadek, kolego.
Niechcący, palec przeciąłem do kości.
Drobinka, tak jednak boli,
Że czasem syknę szkaradnie.

Widzisz więc, że mimo woli
W domu mi zostać wypadnie.

ALFRED.

A żona?

HENRYK.

Prosiłem daremno.
Droga istotka! zostać chce koniecznie ze mną.

(Rozchodzą się. Henryk idzie do domu, Alfred na rogu Wspólnej spotyka Jana).

ALFRED *(zatrzymując Jana)*.

Aha!... wiesz?...

JAN.

Nie, jak dotąd.

ALFRED.

Od Henryka wracam.
Rękę ma obwiązaną... Stęka... „Co ci?” — pytam—
Milczy. Za palec więc chwytam.
I macam...
Gorączka!...

JAN.

Zkąd? dla Boga!

ALFRED.

Rozpruł dłoń niechęcą
Po łokieć.

JAN.

Fiuu!... Więc u Zdziarskich nie będzie?

ALFRED.

Cierpiący!

(Rozchodzą się. Jan spotyka Edwarda na rogu Wspólnej).

JAN.

Nie z wintal...

EDWARD.

Bój się Boga!

JAN.

Wracam od Henryka—
Nie przyjdzie!...

EDWARD.

To ci los!... Cóż staje przeszkodą?

JAN.

Dłoń sobie przytłukł komodą,
Co chwila: Gwałtu! wykrzyka.

Ręka spuchła, jak waliza,
Ból aż do serca się wrzyna,
Lecz wciąż się zwiększa puchlina.
Teraz zimne okłady
Robi z mojej porady.

EDWARD.

Siurpryzal...

(Rozchodzą się. Edward spotyka Adolfa na Jerozolimskiej róg Brackiej).

EDWARD.

Wiesz? Henryk chory!

ADOLF.

Influenza?

EDWARD.

Alel...
Powiem ci pod sekretem:
Pierś sobie rozpruł sztyletem!...
Doktór hamuje go w szale —
Lecz ten zaciska wciąż pięście,
Chce z okna skoczyć
I bruki własną krwią zboczyć!...

ADOLF.

Co za nieszczęście!...

(Rozchodzą się. Adolf spotyka Józefa na rogu Brackiej i Chmielnej).

ADOLF.

Słyszałeś?... Straszny z Henrykiem wypadek!
Naoczny mówił mi świadek:
Wczoraj, wróciwszy z reduty,
Nasz Henryk chodził, jak struty,
Dziś zaś nad ranem... *(Przyczyn nikt dotrzeć nie może.)*

W wzburzonych zmysłów zaniku
Wypił szklankę arszeniku!...

JÓZEF.

Boże! Boże! Boże!...

(Rozchodzą się. Na rogu Chmielnej i Szpitalnej Józef spotyka Michała, zatrzymuje go i szeptem coś na ucho...)

MICHAŁ.

Il...

JÓZEF.

Pst!...

MICHAŁ.

Gróbl... rzecz skończona!...
Biedny Henryk!... ale—ona?...

(Rozchodzą się. Na rogu Nowego Świata Michał spotyka Antoniego).

MICHĄŁ (*zdaleka*).

Czy jeszcze będziesz, Antoni,
W obronie niewiast kruszył kopię w swej dłoni?...

ANTONI.

Albo co?...

MICHĄŁ.

Powiesz: uczucie!...
Miłość!... Ja mówię: rozpustal...
Wczoraj Henryk swą żonę spotkał na reducie,
Gdy jakiegoś Hiszpana całowała w usta.
Z Julii i Romea scenal...
Lecz romansu koniec smutny — —
Dziś na Bielanych zwiedli bój okrutny,
I ten Hiszpan cięciem szpady
Piers mu rozpruł... Na nic rady,
Próżne leki, bo gangrena
Już, bez mąta,
Aż do serca się dostała.

ANTONI.

Co się dzieje! co się dzieje!...

MICHĄŁ.

Coraz bardziej świat podleje!...

(*Rozchodzą się. Antoni na rogu Wareckiej spotyka
Telesfora*).

TELESFOR (*tapiąc Antoniego*).

Co się stało?... Pół miasta dzwoni zgrozy krzykiem —
Reduty... pani Magda... Mów! jak jest z Henrykiem?

ANTONI.

Żle!... Kulę mu wpakował Hiszpan tajemniczy
Jedną w pierś, drugą w łokieć. Ranny z bólu ryczy —
Trzech lekarzy przy chorym rozpoczęło pracę —
Chirurgia wnet z usługą
Przybyła mu uprzejmą —
Jedną rękę odjęto natychmiast — a drugą
Napewno jutro odejmą...
I — *requiescat in pace!*...

TELESFOR.

Czy nie wiesz, kto ten Hiszpan?...

ANTONI.

Władze go od wczora
Szukają — lecz znikł, jak kamfora!...

(*W domu państwa Zdziarskich na Krakowskim
Przedmieściu*).

PAN ZDZISŁAW.

Pierwejby się spodziewał dno zobaczyć piekła,
Niż, żeby pani Magda z Hiszpanem uciekała!...

PANI AGATA.

Dla mnie jednak nie była to rzecz niespodziana —
Ten Hiszpan!...

PAN ZDZISŁAW.

A więc pani zna tego Hiszpana?...

PANI AGATA.

Nie... ale... to jest... Ha! przyznam się wreszcie:
Widziałam go raz na mieście...
Parę razy — (doprawdy! zdradzam tajemnicę ..)
Zawsze krok swój na Piękną kierował ulicę,
I stał godziny całe z podniesioną głową,
Patrząc w okna, gdzie mieszkał Henryk z Henrykową...

PANI LUIZA.

I ja coś przypominam... Tak!... dni temu parę,
Coś skrywał pod swym płaszczem...

PANI AGATA (*sentymtalnie*).

Zapewne gitarę...

(*Wchodzi Telesfor*).

GŁOSY.

Pan Telesfor!... Tu do nas, panie Telesforze...
Co słyszeć? jak z Henrykiem?... Dyszy zemstą może?...
A pani Magda? co się z panią Magdą dzieje?...

PANI AGATA (*sentymtalnie*).

Pewnie ją uniósł Hiszpan gdzieś, za Pyreneje—
Do tej ziemi, promiennem oświetlonej słońcem,
Gdzie rosną pomarańcze, cyprysy się chylą...

TELESFOR (*z posępną twarzą*).

Smutnej wieści jestem gońcem:
Nasz Henryk skonał przed chwilą.

(*Wchodzi Henryk z żoną, mały palec ma obwiązany*).

WSZYSCY.

Aaaal...

(*Ogólne niezadowolenie*).

N A B A L U.

Warkocz królewski, usta z koralu,
Spojrzeniem tłumi podbija—
Z mgieł i obłoków szata owija
Najpierwszą piękność na balu.
Świeci czarownym blaskiem opalu,
Syrenim głosem przynęca —
W wirze walcowym jak wąż się skręca —
Uroczą królowa balu.
Lecz, gdy wypłynie z róż i mgieł szalu,
Kwieciste rzuci kobierce—
Pragnąłbym zajrzeć w pierś jej i serce,
Zobaczyć czem jest—po balu!

KATASTROFA.

Falb, mopanie! który wróży
 Niepogody i pogody —
 Spokój ludzki nieraz burzy,
 Naprowadza wichry, chłody
 I wylicza dni feralne —
 (Jam w nie wierzył—oczywiście!)
 Palnął głupstwo kapitalne,
 To jest: przełgał się siarczyście.

Listopada dzień trzynasty
 Cisnął światu, jako brzemię:
 Oto: potwór ogoniasty
 Miał łbem swoim trzasnąć w ziemię,
 A tak szybko, niespodzianie,
 Jak grom, gdy się z chmur wywija...
 Rum—bum! prask—trzask!... i—mopanie,
Finita la comedia.

Nie wiedziałem, że się myli
 Znawca taki... Więc, z zachwytem
 Jużem myślał o tej chwili,
 Kiedy będę gnał błękitem,
 Niby pocisk precz rzucony
 Z kolumbryny co się zowie —
 Że człek inne zwiedzi strony,
 Ciekawego coś się dowie.

Jak sen ciężki złata z powiek
 Pierzchnęłaby życia mara — —
 Może ocknąłby się człowiek
 W lepszym świecie!... Bajka stara

O tej szepce coś krainie,
 W tęcz kolory ją ubiera,
 Gdzie potokiem szczęście płynie,
 Raz zrodzone—nie umiera.

Może... Kto wiel... Na Saturnie,
 Na Jowiszu, czy Neptunie:
 W mysich jamach siedzą d....
 „Zas” gdy, który łeb wysunie,
 Może... Kto wiel... jakaś linia
 Chroni cnoty od potyczek
 Z andrusami, a opinia
 Nie nakłada rękawiczek.

Może roje nędz nie krążą,
 By na ludzkich spocząć barkach—
 Może tam ku szczytom dążą,
 Nie pnąc się po ludzkich karkach,
 Myśl i czyn—to błyskawica,
 Nie znikają w mgłę rozwianej,
 Może jaka jest różnica
 Dłoni czystej od zwałanej?...

Panie Falbiel na coś złudził
 Proroctwami zawodnemi?
 Człek się zbudził, lecz się zbudził
 Na tej swojej, smutnej ziemi.
 Znów sen przykry, niezdmuchnięty
 Na powiekach, jak głaz cięży —
 Znów zagadek świat zakłęty.
 Trwoży serce, myśl mitręży. — —

Znowu życia twarde brzemię,
 Jak obroża w kark się wpija—
 Człek ohydnie wrasta w ziemię,
 Choć za gwiazdy duch się wzbija.

Czasem czar ogarnie ciebie,
To zaciśniesz pięści wściekle...
Ni to niebo, ni półniebie,
Ni to piekło, ni przedpiekło!

DO KOBIET.

Każą mi o was śpiewać?... Do licha! —
Wychwalać może wasze zalety?
Po sercu głaskać? w rytm brząkać z cicha?
Stawać na wyścig do mety?
Sofoklesowe zabrzmi: niestety!
Choć mi się gwałtem rym na rym wpycha,
I wciąż się płacze imię kobiety,
Jak męt na spodzie kielicha.

Omyłka zaszła w „księdze rodzaju” —
Snaż, że kronikarz w pracy się śpieszył:
Wpierw — nim człek stanął wiedeńskim gaju —
Bóg z dzieła swego się cieszył.
Gdy ziemię pierwszy blask słońca przeszył,
Gdy zaszumiały fale ruczaju:
Bóg z twórczej myśli siebie rozgrzeszył,
Tak pięknie było w tym rajul

Wiły się złote u drzew powoje,
Nie przepalone wichrem jesieni —
Pogodnie, cicho płynęły zdroje
Pośród soczystej zieleni.
Czasem się szybsza fala zpierścieni,
Zadrży — i lekko pęknie na dwoje,

Złoty się motyl w słońce wpromieni,
Kwiaty rozwiną zawoje.

Szumiały pieśnią gaje cieniste,
Ziół zapachami wiały ogrody,
Patrzyło niebo srebrne, przejrzyste
Uśmiechem wiecznej pogody.
Z nad źródeł biły ożywcze chłody,
Rozkoszą technęły poranki mgliste —
A jakie wschody były, zachody,
A jakie noce gwiazdziste!

Życie — bez westchnień drgało na okół,
Szczęście — bez pragnień śnieżyło kwiatem,
Rozkosz — bez szafu wiała nad światem,
Co się pierścieniem tęczy okuła.
W morzu błękitów pławili się sokół,
Czując się jasnych przestwórz magnatem,
I żaden, z czynów okrutnych, na tym
Świecie nie ciężył protokuł.

Samego Stwórcy zadrży powieka,
Gdy piękno swego dzieła pochłania —
W dolinę świata schodzi zdaleka
Na parę godzin dumania.
Lecz sam spoczywa wśród róż postania,
Nikt Go nie żegna i nikt nie czeka! —
Żądny podziwu i ukochania,
Pierwszego tworzy człowieka.

Zaledwie ludzkie serce westchnęło
Nowego życia słodkim szelestem —
Z ust Adamowych słowo spłynęło:
„Więc jestem! — sam jeden jestem!”
Pan nie dał skardze zabrzmieć protestem,
Słowo pożądań wnet ciało wzięło;

Kobiecie nadał rząd nad jestestwem...
I popsuł własne swe dzieło.

Odtąd objęły pęta niewoli
Lasy i kwiaty, trawy i darnie —
Skarży się sokół, że go pierś boli,
Ze ginie samotny marnie.
Gołąb' — pożądań znosi męczarnie,
Snieżną skroń lilii płomień okoli,
Dąb piersią pada na pierś topoli.
Do róży motyl się garnie.

Choć na niebiosach skrzy się glob złoty;
Mgła smutku czoła ludzkie okrywa;
Śmieją się echa — a duch tęsknoty
Milczenie lasów przyzywa.
Trwoży się serce, drży, jak cięciwa,
Gdy z jej wypreżni spłyną strzał grotu —
Gwiazdy praw stałych kruszą ogniwa,
W bezdrożne idą zawroty.

I błędzą, odtąd, na tym padole
Niewieścim czarem spętane duchy —
Czy mąż dorosły, czy to pachole,
Wydaje z siebie jęk głuchy.
Tego, łask danych, gnębią okrucy,
Zamiętko tulą pieścizot sobole —
Tego unoszą, jak liść, przez pole,
Gorące szału podmuchy.

Wstał demon buntu, przerwał zapory —
Dziś go pancerzem praw już nie okuj,
Ni o spokojnem jutrze prorokuj.
Gdy mu pierś gniecie dłoń zmory.
Zagasły blasków ciche kolory,
Wróconym wczasom życia nie rokuj! —

Błądzi gdzieś szczęście, spoczywa spokój —
Nie ludzi się — to są upiory!...

Spocznij na ziemi zielonem łonie:
Coś drży, coś szumi, coś ogniem pali —
Przypatrzyć się ruchom srebrzystej fali,
Jak wzdycha, cierpi — i tonie!
Tuląc się w ciepłej kwiatów koronie,
Owad swe życie kładzie na szali —
Dotknij swej własnej piersi — żar płonie
I twoje lica koralii!

Po przez spokojne dawniej obszary,
Gdzie była cisza, jak w greckim grobie —
Wiecznych pożądań snują się mary
I usta podają sobie.
Pożar ogarnia wszystko w tej dobie,
W płomieniach dumne stają filary —
Kto ogień owe, owe pożary
Na ziemskim zapalił globie?...

Kobiety! — ja was przeklinam technieniem
Żądź, których żadne nie zmrozą rzeki —
Kroplą krwi każdej skutej płomieniem,
Klnę każdym drgnięciem powieki!
Klnę myśli każdej śmielszym zachceniem,
Drgawką, co zdradza dreszcz ciała lekkiego —
Ja was przeklinam serca pragnieniem,
By miłość żyła na wieki.

M A Z U R

Dalej, dalej!... Wszak odwieczny
Dzwoni mazur nasz serdeczny,

Nad śpiewami śpiew!—
 Pomkną pary w rytm kapeli,
 Aż grom strzeli, piorun strzeli—
 Płas prastary
 Wleje żary
 W krew!

Młodość orle skrzydła dała,
 Czarem rajskich technień owiała—
 Naprzód! stawać w rząd! —
 Piersią rozpruć mroki szare,
 Jenó chyba dziady stare,
 Ze swą biedą
 Niechaj idą
 W kąt!—

Co to? Jakiś ruch na ławach—
 Wstały dziady... W ich postawach
 Obraza czy gniew?—
 Płomień bije od żrenicy.
 Stoją w ognjach błyskawicy—
 W twarz napływa
 Jedna, żywa
 Krew.—

„Drwiny?... kpiny?... Hej, młokosy
 Pobieleją i wam włosy,
 Osiwieje was—
 Precz z docinkiem i przekąsem!—
 Niech kto pójdzie naszym płasem,
 A zobaczy,
 Co to znaczy
 Płas!

„Szelest — krokom waszym wtórzy,
 My sunęli, jak wiehr burzy,

Aż dygotał dom,
 Aż zczerniały antenaty
 Zeszły ku nam z ścian komnaty
 Myśląc iście:
 Rżnie siarczyście
 Grom!

„Kto was uczył, jak marsowy
 Rytm podzwania mazurów?
 Od ścian nieś do ścian?...
 A gdy wzmoże się ochota,
 Po pod wrota i za wrota —
 Mur rozsadzić
 Poprowadzić
 Tan?—”

I ruszyła gwardya stara,
 Jedna... druga... trzecia para,
 Aż się zatrząsł gmach! —
 Co za ogień! co za życie! —
 Czy widzicie, czy słyszycie?...
 Bez parady
 Walą dziady—
 Strach!!...

W OSTATNI DZIEŃ ZAPUSTU.

Dały hasło trąby, bębny
 Zawarczały, jak na bój...

Polonezie! płasie mój,
 Czemuś zgrzytnął w rytm odrębny?
 Pierś mi ugryził wąż stuzębny,
 W sercu zawrzał uczuć rój...
 Polonezie! płasie mój!
 Bijesz pieśnią w dom bezzrębny.
 Łamiał się dachy, ściany się wała,
 Na oczy pada kir...
 Jakąś szaloną niesieni falą,
 Suniemy z wiru w wir.
 U stóp przepaście, i grom, i błyski,
 Zamętu trupi szal—
 A grają harfy, dzwonią uściski,
 Jakby człek szczęście miał.
 Niech świat przepada i w proch się wali,
 Wyzbyć się reszty sił...
 Niech się czujące serce przepali,
 Męczarni nie zna—pył!
 Szał, szal pozostał po wielkim sromie,
 Lukulla uczył szal!
 Walcie się, ścian! w gruz syp się, domiel
 Piorunie! nie szczędź strzał —
 Zostały zmysły, miłość została,
 Co szarpie pierś na ćwierć,
 I miękki uścisk i ciepłe ciało
 I w pocałunku—śmierć!
 Kwilenie dziecka zdusić w kolebce,
 Zgasić rumieńce lic—
 Z szczytnych porywów: nie—szatan szepce—
 Z jasnych porunów—nie!

.

A co tam?... ha! Dźwięk bojowy
 W huczny zawrzał gwar...
 W rytm hulaszczy, mazurów
 Poszło tysiąc par.

Męskim ogniem oko płonie,
 Duszę skrzydli czar —
 Tysiąc kwiatów na zagonie,
 Tysiąc w sercu wiar!
 Za parami suną pary
 Iskry—płomień—żar...
 Cud nad cudy, czar nad czary!
 Świat się zbudził mar!
 Wypromieniał niebios lazur,
 Chmur zastłony zdarł —
 Do słońc sięgnął, do gwiazd — mazur,
 Aż się w niebo wparł.
 Świeci ogniem, gromem bije,
 Dzwoni w złoto czar—
 Siłę pije, życie pije
 Z krynic danych wiar!...

Świta, już świta... Umyka cień—
 To schodzi biały, promienny dzień;
 Wnet się skorali niebieski strop,
 I błysnie słońca złocisty snop;
 Niby perlisty, rozwiany sznur,
 Znikają widma wśród mroku chmur —
 Zmienione dźwięki, zmieniony strój:
 Przewodzi marom polonez mój!

IV.

B A J K A.

Chodziła Bajka od płotu do płotu
 A Bajki gdzież nie przyjmą?
 W chałupach dla niej serce z pod ziobierka wyjmą
 W dworach nie robi kłopotu,
 W pałacach wnet do komnat wprowadzą,
 Przy stole posadzą,
 Nie w sieni z lokajstwa tłuszcza — —
 Ustroją,
 Napoją,
 Jeść dadzą
 I puszcza.

Chodziła — ale jakieś złe czasy nadeszły —
 Zapomniał o Bajce wiek przeszły,
 A nowy?...
 Kto wie, czy poznać raczy, bo dziś ludzkie głowy
 Ubrały się w rozumy,
 Pychy pełne i dумы —
 Choćby na Bajce była suknia ogoniasta
 I miała strój tęczowy:
 Wypędzą ją — i bastal

Lecz tęskniła do ziemi ona Bajka dawna,
 Wesoła, dowcipna, zabawna,
 Co to drogiego czasu napróżno nie straci,
 Ale plecie różne figle
 O gawronie, dudku, szczygłe,
 Że nawet sensat uśmiechnąć się raczy,
 Nim — spojrzawszy w zwierciadło — gawrona zobaczy
 Lub dudka w własnej postaci.

Lecz kto wie? może dawno niewidzianej gości
 Z okrzykiem przyjmą radości —
 Antyk przywabia,
 Rzecz zapomniana, jako nowość nęci...
 Niejedna gospodyni przy niej się pokręci
 I zrobi miejsce na ławie —
 Nawet pan hrabia
 Spojrzy łaskawie
 I powie: „*Bon jour*, Bajko!... *Venez donc*, me dziecię!
 Siadaj
 I gadaj,
 Co tam nowego na świecie?—

Tak myśląc, skrzydła lekkie ku ziemi opuści,
 I niewidziane dawno śpieszy ujrzeć strony,
 Nasamprzód wchodzi na pańskie salony,
 A już cił
 Bo tam pachnąco, i strojnie, i modnie,
 I stapać miękko i usiąść wygodnie,
 I przyjemnostek różnych jest się blisko,
 Ciepło i... ślizko.
 Idzie spokojna, lecz — ledwie w drzwiach stanie —
 Coś ją odtrąci za próg niespodzianie...
 Jakiś tłum mnogi
 Krępuje nogi,
 Za łokcie szarpie, za fałdy kitajki — —

Patrzy—nie wierzy...
 Strach włosy jeży:
 A to po wszystkich pokojach
 W odświętnych strojach,
 Chodzą stare i nowe i najnowsze bajki —
 Nie oszczędzają nikogo,
 Czernią, jak mogą.

Uderzyła się w ciemię —
 I poszła, by już nigdy nie wrócić na ziemię.
 Tylko się dziwi, sierota,
 Zkąd takie liczne a paskudne plemię,
 Wydała tak niewinna, jak ona, istota?

SZANUJCIE PRZEKONANIA!

Razu jednego pomiędzy zwierzęty
 Upadła kość niezgody—
 Do kłótni były powody:
 Orzeł żółwiowy chciał przypawić skrzydła,
 Przeciw jaskółce rak postawił widła,
 Cnotą wierności kundel lisa zranił,
 Złośność wróblów prawy łabędź ganił,
 Puszył się jędor odęty
 I paw—
 Ten krzyw był a tamten praw...
 Za dowodami sypią się dowody,
 Wszczyna się spór zacięty.

Szpak trzepie swoje, papuga swoje,
 Wrzask, rwetes, pisk i harmider—
 Rycerski orzeł wyzywa na boje,
 Porwie się brytan z obroży—
 Kogut się sroży,
 Lis kitą trzęsie,
 Kot pokazuje pazury,
 I—nawet kury
 Do wyder

Przeróżne roszezą pretensye.
 W mniemaniu swoim każdy miał słuszności
 Niemalą dozę:

Orzeł burz grozę
 Chwalił—a sroka dostawała mdłości;
 Lis okazywał w dyplomacyi zdolność
 I radził zawsze dążyć drogą krętą—
 Papuga mowę przekładała ciętą,
 Małpa radziła tak, jak inni robić,
 Kukułka gniazda cudze swem potomstwem zdobić,
 Pieniactwem kur się chlubił,
 Powolność
 Żółw lubił,
 Z czego się rozśmiał rumak okazały,
 I drżał od pęcin do ucha,
 Gdy słuszność przyznawała żółwiowi ropucha.

Tak więc, gdy każdy coś swego przyczynia,
 A namiętności pozrywały wodze—
 Gdy pewnem było, że te wrzaski, krzyki
 Zakończyć musi bój dziki:
 Na drodze
 Poważna zjawia się świnia.

—„Szlachetnil—rzecze—zali w każdej dobie
 Będziecie burczyć i przymawiać sobie?

Zali koniecznie ma jaskółka ścigła
 Gardzić ropuchą, że siedzi ostygła,
 Patrząc na dzieje ziemi tej z za płotu
 I woli pryskać, niż rwać się do lotu—
 Nawzajem—pytam—przystoiż ropusze
 Nakazać zwinąć skrzydła jej—lub musze?
 Nie masz złotego środka, by spór skończyć
 I w jedno, bratnie koło się połączyć?...
 Panowie bracia! tu sąd niepotrzebny:
 Wąż pełzać woli, żóraw lot podniebny,
 Cma noc wybiera, sokół słońce chwali,
 Ryba przekłada ciszę chłodnej fali,
 Sęp skał ima, lis schodzi w wądoły,
 —Orzeł—pioruny, spokój lubią woły.
 Dlaczego żółwia przynaglać do biegu,
 Śmiać się z papugi, wzywać do szeregu
 Raki, co siedzą nad mięsiwem zgniłym,
 Gnać naprzód, kiedy lubią chodźć tyłem,
 Lub kretom mówić o słońcu w lazurze,
 Gdy im tak dobrze w ciemnicy i dziurze?...
 Czemuż ty, Koniul kark przygniatasz żmii,
 Pogardzasz kundlem z obrozą na szyi;
 A ty, Gołębiul drżysz ostatnim nerwem,
 Jeżeli kruka zobaczysz nad ścierwem?...
 I swary, kłótniel Ten temu przygania,
 Żabi ideał wynieść chce na śmiecie—
 Bracia! szanujcie innych przekonania,
 Jeśli szacunku dla swych własnych chcecie.”

Skończyła...

Wkoło wielki gwar się czyni—
 Wolność przekonań!... Świat przemieni postać—
 Padalec spisał złote słowa świni.
 Lis zgiął kolana, wół chce swinią zostać...

Wolność przekonań!... Nowy krzew się sadi,
 Tysiącem bujnych kwiatów się ozdobi—
 Każdy dla siebie ideał urobi
 I woni własnej kadzidłem zakadzi,
 Ucichły swary na ziemskim rozłogu,
 Słowa mentorki miały moc niezbitą—
 I rzekła świnią, siadając w barłogu:
 „Nie masz nad moje koryto!”

CNOTA I RZECZ O NIEJ.

„Konkurs cnoty!... Myśl dobrą podjęta „Gazeta.”
 „Dobrá?... Mylisz się, paniel
 Ja nie wziąłem udziału w tej pracy szkaradnej,
 Palcem nie tknąłem roboty,
 Której zadaniem chyba obniżenie cnoty.
 Na nie tu wszelkie wywody,
 I nikt mnie przekonać nie w stanie,
 Że jej piękno największe, największa zaleta
 Leży w tem, że do żadnej nie wzdycha nagrody,
 I słyszeć nie chcę o żadnej!...”
 „Prawda stara! i na nią przystaję z ochotą:
 Cnota nie byłaby cnotą,
 Gdyby wiedziała z góry,
 Że jest otaksowana, jak przedmiot niektóry
 W galanterijnym sklepie.
 Tem lepiej
 Dla niej,
 Gdy sama sobą zostanie.

Ale zachęcać do cnoty
Można zawsze... Dlatego nie klęę tej roboty,
Co jest zdolna wywołać użyteczne czyny."

"Za pieniądze?"

"To mniejsza!... Gdybym wpadł w przerebłę,
Niejeden może patrzyłby oziębło,

Jak drżący, siny

Znoszę męczarnie

I ginę marnie.

Aż tu na myśl przychodzi konkurs, i „Gazeta,”

I setka rubli... Rodzi się podnieta,

I ja, com blizki był deski grobowej

Wychodzę cały i zdrowy.

Kto na tem tem traci?

Nie ja! bom umknął zguby—a „Gazeta”—płaci.

"Można dodać słóweczko?"

"Proszę!"

"Moje zdanie,

Że w ten sposób będziemy mieli na śniadanie,

Obiad i podwieczorek

Cnót pełen worek.

Konkurs jest niemoralny—bowiem chciwość rodzi,

Konkurs jest złe najwyższe—bo zdradziecko godzi

W serca tych, którzy w swej duszy pieścili

Czysty ideał Piękną. Ale od tej chwili,

Gdy brzęknie złoto:

Sama cnota być zechce nagrodzoną cnotą

I z królewskiego swego piedestału

Zejdzie pomału.

Konkurs taki to stary wąż na rajskim drzewie,

Który dał jabłko Ewie—

I choć ja dotąd jeszcze zdobi czar niewieści:

Dumnej zabrakło treści,

Szych został złoty!"

"Pardon!... ja dodam jeszcze: hamowaniem cnoty

Jest konkurs podobny,

Prawdziwe nawet pęta poświęcenie:

Oto pożar... Krzyk słysząc... Ktoś ratunku wzywał

Na to wołanie tłum ludzi przybywa—

Leci tylko jeden człowiek z tego tłumu

Wśród ognia szumu,

Zdolny jest skoczyć w płomienie...

Lecz—coś mu nogi

Krępuje w połowie drogi—

Co to?

A oto

Wypadek drobny:

Przypomniał konkurs i—stanął jak wryty:

"Może ten tłum pomyśli, że mam zamiar skryty

Sięgnąć po nagrodę cnoty,

I garść pieniędzy

Chwycić co prędzej?...

I dlatego tak trudnej imam się roboty?"

Ta myśl zabija,

Jak żmija!

Ironia ma ostrze stali,

Najlepsze zamiary wali...

Tymczasem dom się pali, a w nim *ktos* się pali!

I choć woła „Przez Bóg żywy!...”

Cofa się człowiek cnotliwy,

Bo od ofiary—niestety!

Wstrzymał go konkurs *Gazety*."

Sprzeczano się tak długo, zawzięcie, ogromnie,

Tu i tam była nawet do bajki ochota.

A Cnota?...

Myślała sobie

W tej dobie:

Jakie ładne pojęcie mają oni o mnie!

SKOWRONEK.

W czasy gorące,
 Na łące
 Pasły się społem
 Osioł z wołem —
 Wół sapał, osioł dmuchał,
 Na topoli gołąb gruchał,
 Skowronek śpiewał radośnie,
 Dodając wdzięku wiośnie,
 A nad rzeczulką owca srebrno biała
 Beczała.
 Przyszedł gospodarz... (Złych wróżb maro zczecznił!...)
 Ośła wprzągł w kierat, wołu oddał rzeźni—
 Nadleciał jastrząb, wziął się do gołębia,
 A strzelec stuknął jastrzębia;
 Wilk zaś przez kręte manowce
 Przyszedł po owce.
 Skowronek śpiewa czule i radośnie,
 Dodając wdzięku wiośnie.

ŻÓŁW I MYSZ.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
 Żałowała mysz żółwia, żółw jej odpowiedział:
 — „Starzy—wiem!... byli do swej przywiązani chaty—
 Ja ci ją chętnie sprzedam—byle nie na raty.“

DAWNIEJ I DZISIAJ.

Ślusarz na drzewo, choć kowal przewinił—
 Taka to była dawnych sądów szala;
 Dziśby inaczej trybunał uczynił:
 Ślusarz zawinił — na drzewo kowala.

CZYŻYKI.

— „Czego płaczesz! staremu mówił czyżyk młody —
 Wszakżo większe masz w klatce, niż w polu wygody“—
 — Głupiś! odpowie stary—nie na to narzekam;
 Mieli dać piernik — więc się rozrzewniam i czekam.

K O N I E C.

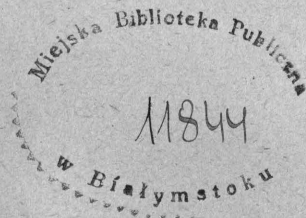


SPIS RZECZY

	<i>Str.</i>
Dla was!	5
Do braci pieśniarzy	6
„Ja nie rzucam swej duszy pytania...”	9
Wiek XIX	10
Odpowiedź	12
Inkaust dawny	15
Pożegnanie	17
Do***	20
Czemu?	21
Kołysanka	22
Rzut pióra	24
Marzenie	24
Powitanie	25
Młoty	27
Pielgrzymi	31
Pulvis es!	33
Z czarnej przędzy	36
Nad grobami	38
„Requiem.”	40
Do matki	41
Aleksandrowi Świętochowskiemu	42
Bociany	44
Stary dzwonnik	45
Wianek zapomniany	49

Henrykowi Sienkiewiczowi	52
Wśród stepów	55
Olszynka	59
„Nadwiślańska topola”	61
Do słońca	63
W dolinie kowieńskiej	66
Na ruinach Czerska	67
Lubię	67
Wśród fal	68
W krainie lodów	70
Z nad Dniepru	71
Kłótnia czterech pór roku	73
Wśród kwiatów	75
Do wiosny	77
Sen	79
Szept wiosny	82
Przedwiośnie	83
Zmartwychwstanie	85
W noc Janową	87
Słota	87
W Kaźmierzu nad Wisłą	89
Szmer jesieni	92
Bal pierwszy	94
Na maskaradzie	96
Zaduch	99
Zaczarowane koło	101
Czyżyk i dudek	104
Tryolet	106
Do Kaduka	108
Kalendarz Berdyczowski	111
Stary urząd	116
Nie tak! — Nie tam!	123
Lulil	125
Kupido	126
Zrozumiał...	126
Wróbel i wół	129

Na balu	137
Katastrofa	138
Do kobiet	140
Mazur	143
W ostatni dzień zapustów	145
Bajka	148
Szanujcie przekonania!	150
Cnota i rzecz o niej	153
Skowronek	156
Żółw i mysz	156
Dawniej i dziś	157
Czyżyki	157



BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 10	Rocznie . . (52 tomy) rs. 12
Półrocznie (26 tomów) „ 5	Półrocznie . (26 tomów) „ 6
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50	Kwartalnie . (13 tomów) „ 3

Za odnośnienie do domu 16 kop. kw.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —
Półrocznie . (za 26 tomów) . . . „ 3 „ —
Kwartalnie (za 13 tomów) . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski



Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Swiat 47.—Telefonu 1670.
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr 251.

poety

POEZYE

przez

Kazimierza Glińskiego.



Cena 40 kop.

W pren. 30½ kop.

WARSZAWA

Redakcja i Administracja
47. Nowy-Swiat 47.

1902.

POEZYE.

D.
26/6. 46r

Razimierz Gliński.

POEZJA.



WARSZAWA
DRUKARNIA
A. T. JEZIERSKIEGO
47. Nowy-Świat 47.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 19 Сентября 1902 года.



DLA WAS!

Jak ptaszę śpiewacze wciąż piosnkę wam niosę,
A różną bywa jej własność:
Czasami w niej słońca blask zadrga, jak jasność
Na róży zakłeta w rosę;
Czasami ożywczą kropelką upadnie,
Orzeźwi serca i czoła —
Czasami jak echo urwane zawoła,
Zazgrzyta bólem szkaradnie.
Lecz życie to ludzkie jest przędzą, splątana
Ze złotych i czarnych nitek —
A nie wiesz nie, jaki w swej ręce masz zwitek,
Jaki do dłoni ci dano.
Ostrożnie rozwijaj, lecz naprzód wiedz o tem,
Że prąść się szara nie będzie;
Że wszędzie i zawsze, że zawsze i wszędzie
Trudno się spotkać ze złotem —
A jeśli ci w paśmie splątanem żywota
Nieć pożądana zabłyśnie:
Oburącz ją chwytaj, nim urwie się, pryśnie,
Jedyna może nieć złota!
Już masz ją, a jeszcześ niepewny—bo może
Szych tylko trzymasz w swej dłoni:
Wiesz dobrze, że marna jest róża—bez woni,
Złudzeniem—niebo w jeziorze.

Przyjaciel okłamię, kochanka oszuka,
 Pierś coraz nowy ból ściska —
 Nić złotą wciąż chwytasz, a ona wciąż pryska,
 A serce tęskni i szuka.
 Ta wieczna tęsknota, to wieczne pragnienie,
 To pożądanie bez końca —
 Jest lotem wciąż naprzód do szczęścia, do słońca,
 Zwycięża nawet cierpienie.
 Ta wieczna tęsknota, pragnienie to wieczne,
 Ludzkości dodają siły —
 I nawet, gdy staniem u brzegu mogiły
 Śnią nam się światy słoneczne.
 Więc naprzód, zdobywey! Choć droga mozolną,
 Choć się nie szara wciąż wije —
 Myśl póki jest w mózgu, a w sercu krew bije,
 Pochylać czoła nie wolno!
 Choć życie gnę, łamie, a piersi się wznoszą
 Od łkań ukrytych przed światem:
 Łam twardą opokę wytrwania bułatem —
 Sam przez się bój jest rozkoszą!

DO BRACI PIEŚNIARZY.

W przeczuciu śmierci.

Dlaczego stoję pośród was, Pieśniarze!
 Którzy wiosenne opiewacie wdzięki?...
 Ani marzeniem waszem nie zamrę,
 Ni kwiatu róży nie wezmę do ręki,
 Ni myśl wybiegnie za graniczne kopce,
 Gdzie ludzie obcy, gdzie róże mi obce.

Jako dąb wrośłem w oną szarą ziemię,
 Z niej krew swą wziąłem, myśl, ducha i ciało —
 Równe brzemieniu jej nosiłem brzemie,
 Trochę się potu, trochę krwi przelało...
 Ot, człek się dla niej rozdrabiał w kawały,
 I—przyjdzie chwila—jej odda się cały.
 Nie o urokach wiosennych mi śpiewać —
 To wasze pieśni, lutniści najszczerśil
 Nie krwią stygnącą mnie już dziś rozgrzewać —
 Ogień ten z waszej musi trysnąć piersi!
 Nie dźwięcznym rytmem tłum ma się pokłonić:
 Pieśń—gdy jest żywa—musi w czyn zadzwonić.
 Niech mi przebaczą ci, co przyjdą po mnie,
 Że się nie wzniosłem nad wysokość płotu.
 Nizkom szybować, choć chciałem ogromnie
 Rozwinąć skrzydła do wyższego lotu;
 Nieraz ku gwiazdom zakręciłem drogę
 I czułem dobrze, że dolecieć mogę.
 Chcieć—czuć potęgę... i nie móż rozwinąć
 Skrzydeł... To Piekło!... Ja znam te katusze!
 I wiem, że muszę w zapomnieniu zginąć,
 Że struny żadnej silniej nie poruszę —
 Drętwieją palce, usuwa się lutnia,
 I coraz bardziej świat mi się osmutnia.
 Lecz, choć nie ożył żaden posąg z głazu,
 Na który-m rzucał zaklęcia i czary...
 Do błota-m piersi nie schylił ni razu,
 Nie odebrałem jednej duszy wiary—
 Mojego cienia ludzie się nie zlekną:
 Kochałem piękno—i wierzyłem w piękno!
 O! nie pytajcie: czemu lot się skrzywił
 I tak się zwięził rozmach orlich skrzydeł?
 Czemu się żaden posąg nie ożywił?
 Dlaczego zbrakło barw do malowideł?...
 Niel tej spowiedzi nie chcecie ode mnie!
 Jeżelim wydał jęk—już skonał we mnie!
 W sercu i głowie ból czuję i zamęt —
 Lecz wiem, że oto jestem w kole bratniem.

A każdy prawo ma spisać testament,
 Do świata z słowem zwrócić się ostatniem —
 Zwracam się do was, coście nie otrzęśli
 Złudzeń z serc młodych, ni ze strun swych gęśli.
 Spójnym łańcuchem przybliżcie się ku mnie,
 Niech, jak śpichrz pszenney, będzie orszak tłumny.
 Siedząc, pomyślcie: Siedzimy przy trumnie!
 Słyszając mnie, mówcie: To mówi głos z trumny!
 Patrzcie!... krzyż stoil... Na to znamię krzyża
 Przysięgam: Czujcie! bo się śmierć przybliża.
 Ale wy, piewcy życia i nadziei,
 Strąćcie zmore; straszny sen się prześni!
 Z pieśnią natchnioną idzie po kolei,
 Wierząc, że siła, że jest moc w tej pieśni;
 Że nie zagaśnie światło u ołtarzy,
 Jeśli czuwają kapłani na straży.
 Pieśń—to kapłaństwo!... Nie dość ręką zdolną
 Przebiedziesz po strunach, tłumowi okłask zyskać —
 Ale obniżyć akordu nie wolno.
 Raz zapaliwszy słońce, stać—i błyskać,
 Milion gwiazd zebrać w swoje środowisko,
 Utkwić w niebiosach, a być ziemi blisko.
 Sto arf niech zagrzmie potężnie, donośnie...
 Tylko nie wiążcie rytmów w splót zmysłowy;
 W natchnieniach wyższych niech w piersi duch ro-
 [śnie,

Nie w bluszcz lubieżny, lecz w słup granitowy:
 Pryskają szybko wizye Oceanid,
 Czernieje nagość ciał — zostaje granit.
 Granitu, dźwięków ze spiżu i miedzi
 Pieśni tej trzeba!... Niechaj grzmi i świecil
 O echo żadna niech pierś się nie biedzi:
 Zaczarowany ptak szybko przyleci —
 Narzędzie pieśni, to cudów narzędzie,
 Gdy czystym złotem przepojone będzie.
 Skąpcie się w złociel... Niech pieśni odwłórzy
 Wzniesłego życia nieskalona czystość,

Bo nie wierzących wam tak serc nie wzburzy,
 Jak słów rzuconych i czynów dwoistość—
 Pomiędzy ludem wieszcz nie staje co rok,
 Mesjasz jego, przewodca i prorok!
 Dziś obniżono Derwidowej arfy
 Nastroj potężny... Do wyżyn go wzniesieciel
 Zostawcie tłumom strój miękki i szarfy,
 A jeśli płonąć zechce—wy jesteście!
 Przez wasze usta, w dnia zmiennej godzinie,
 Błogosławieństwo i klątwa niech płynie!
 Bez szyderstw, śmieszków, ani drwin z mentora
 Przyjmijcie słowa, słyszane ode mnie.
 Przecz brat wasz, mówię!... Dziś, większy niż
 [wczora,
 Lecz w sens jednaki mówi smutek ze mnie;
 Nie urągajcie mi hardo i dumnie—
 Pomyślcie: Oto siedzimy przy trumnie!

„JA NIE RZUCAM SWEJ DUSZY PYTANIA...”

Ja nie rzucam swej duszy pytania,
 Które świata zagadką jest ciemną:
 Czy mgła, która dzień jutra osłania,
 Złotem słońcem zabłyśnie przede mną?
 Czy to życie przed sobą ma wieczność,
 Czy się wielką zawali mogiłą?
 Idę, jakby tam była słoneczność,
 Jakby szczęście za mgłami tam było.

Ja wierzącym nie odbieram złudzeń —
 Złudzeń, które nicość życia słonią —

Niech im żywot przejdzie bez przebudzeń,
Kwiat mistyczny upaja wciąż wonią.
Jeśli Prawda ma boleści znamię
I rozpaczą ludzkie czoła orze —
Przeciw Prawdzie najbezczelniej skłamię
I świadectwo pieczęci położę.

Ja nie targam się w bezsilnym zgrzycie
Przeciw gromom, co mi w łono biją,
Przeciw mękom, które niesie życie,
Przeciw prochom, które groby kryją —
Z bólem w duszy i sercem rozbitem,
Zapatrzony w nieba marmur chłodny,
Idę... mówiąc, że tam za błękitem
Jest świat cichy, jasny i pogodny.

WIEK XIX.

Z mroków mgły, z sfinksową twarzą
Wyszedi—patrzy—i słucha:
O czym to ludzie gwarzą,
Jakie w nich serca biją,
Jaka jest moc ich ducha —
Nad czym się myśli kołaczą,
Co w głębi dusz swoich kryją,
Jaką wiarą w jutro żyją,
Po czym tęsknią, za czym płaczą?
„Ukaż swoje oblicze,
Wieku, któryś minął —

Niech ujrzę, czyliś poszedł do płakanej trumny
Ty, któryś mądrością słynął
I tajemniczej naturze
Wykradł siły tajemnicze —
Z niedostępnych wyżyn stracił

Niedościgły lot orłowy —
Chwycił gromom cios gromowy,
Oceanom fale zmacił,
Za granice słońce wzrok rzucił.
Czas rozmierzył, przestrzeń skrócił...
Czy opłotą bluszcz i różę
Grobowca twego kolumny —
Czy z mądrością to zameście,
Dało spokój, ciszę, szczęście?”

I położyło się u stóp tajemniczej mary
Lat sto, co dały hasło nowej, wielkiej erze.
Szmary płyną—to złote szeleszczą sztandary...
Głosy dzwonią—to ludzkość odrodzona śpiewa
Pieśni tryumfu... Kwitną laury, rosną drzewa,
Do czynów bohaterских ludzkość czuje zdolność...
Brzmia okrzyki... !... !...
Pierś każda przeogromnie oddycha w ofierze
Daje ciało i krew swoją...
Co za szybki lot naprzód, a jakie się roją
Sny...

I widmo stoi, patrzy—i drży...
I widzi u stóp swych—świata
Toczące się godziny.—dni—miesiące—lata...
Królewski rydwan dziejów!... Nagle zgrzyt... To
[pękło

Koło złotego wozu, aż coś jęko
W piersi ludzkości całej...
I zczerniał obłok biały
Poranku, zanim wschodu zabłysła purpura —
I na drugie półwiecze czarna padła chmura,

W której się grom zatarzał, jak suchy jęk spiżu...
 Ciemność runęła z wyż...
 W obłokach ukazał się nie Chrystus na krzyżu,
 Lecz bez Chrystusa sam krzyż!

Mara nowego wieku ponad tym padołem
 Klęsk stała blada i z posępnem czołem.
 „Pokój wam!” na przestworach tego świata dzwoni,
 Lecz wołanie to głuszy huk armat, szczełk broni —
 Łamie się ducha dzielność,
 Złota tablica pęka:
 Przykryła ją żelazem uzbrojona ręka,
 A imię jej — bezczelność!...
 Minęło sto lat długich, milion przeszło godzin —
 I znowu na rozdrożu stanęłaś, ludzkości!...
 Nowego bóstwa trzeba i nowych narodzin
 Chrystusa — i nowej miłości!

ODPOWIEDŹ.

Bronisławowi Zawadzkiemu.

A więc wzywasz mnie do pieśni, jeno do tej dawnej,
 Którą zdobi miecz, krew barwi — bohaterskiej, sła-
 [wnej]
 W której patrzą ci w twarz twarzą rycerze bez trwogi,
 Zolbrzymiali w dziejów doli —
 Półbogi!

Wolisz grzmoty, szczełki, chrzęsty wojennego świata,
 Niż pieśń, która włos niewieści splata i rozplata,

Nad kochanki głową drogą jak mgła krąży cicha,
 Słodkiem luli do snu tuli
 I wzdycha...

Zali myślisz, żem potargał teorbanu struny,
 Gdzie poświsty wichrów grały, błyskały picruny —
 Wraz z chmurami się przewalał rój upiorów tłumny,
 Leciał z pychą, aż zszedł cicho
 Do trumny.

Przyjdź, przyjdź do mnie w czas północny, a ja ci
 [pokażę
 W pióropusze hełmy strojne, oszramione twarze,
 I ryngrafy z licem Maryi, i papuzie szaty,
 Złote pasy i atłasy
 W bławaty.

Przyjdź, przyjdź do mnie — ja ci szepnę o dniach da-
 [wnej chwały —
 Wskażę trumny popekane i proch w trumnach biały —
 Mężów szereg obróconych ku błękitom twarzą —
 Leżą niemi, o tej ziemi
 Snadź marzą.

I zobaczysz, jak się dźwigną na wołanie moje,
 Buzdygany do rąk wezmą, złote wdzieją zbroje...
 I posłyszysz gwar sejmowy, jak o mury trąca,
 Aż komnata zakolała
 Milcząca.

Katedralny dzwon się ozwie, a z tem dzwonu biciem,
 Dawne pany i hetmany dawnem westchną życiem —
 Pójdą w chlubny bój Grunwaldzki... Przypomnij!
 [przypomnij!...
 Z szmerem fali w błyskach stali —
 Ogromni!...

Nowej pieśni zabrzmią chóry,
Nowe błysną na błękicie
Gwiazdy, siejąc blask i życie.

Jeśli czyje serce drżało
Nienawiści wielkiej zgrzytem —
Już ostygło i omdało
I zbratało się z błękitem,
Gdzie za chwilę, w cichej dali,
Nowe słońce się zapali.

Wiek się skończył... Bez przebudzeń
Wszystkie skargi wraz skonały
Człowiek—wieczne dziecko złudzeń,
Z księgi życia wyjął biały
Kawał karty... Nowa karta
Czysta, gładka i otwarta.

Co tam było w tym odłamie
Lat stu—mniejsza! Znak pieczęci
Położono, jawne znamię
Końca rzeczom i — pamięci;
Zaczyna się okres rowy,
Kształtów pięknych gmach budowy.

Bierzem do rąk foljant czysty,
Niedotknięty jeszcze niczem.
Piszmy!... Wyraz jakiś mglisty
Splótł się słowem tajemniczem—
Wyjrzał z karty obraz szary,
Posąg zimny, Sfinks prastary!

Może drgnęła dłoń niezdarna,
Zatrzymała ją—obawa?...
Kreślmy dalej!... Kropka czarna

Spadła... Dalej!... Kropka krwawa—
Szereg głosek wciąż się mieni
Barwą kiru i czerwieni.

Gdzie-żeś, gdzie-żeś, karto biała?
Gdzieś kolorze mój niebieski?
Wizyo ducha przewspaniała?...
Znane barwy, znane kreski!...
Nie nie robi pisarz wprawny:
W kałamarzu inkaust dawny.

POŻEGNANIE.

...Więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę,
Ani w snach moich, ani we wspomnieniach!...
Widmem kuszącem zabiegasz mi drogę
I dłonie białe układasz na cieniach,
Jakbyś grać chciała na klawiszach duszy
Pieśń, którą tylko ja—i Bóg usłyszał!

Napróżno każę precz odejść widziadłu,
W mgłach się rozpuścić i zginąć na wieki — —
Wkrada się ostrą strzałą pod powieki,
Zostawia obraz źrenicy zwierciadłu,
Niezwianym szeptem zapada mi w duszę:
„Muszę być z tobą, za tobą iść muszę!”

Być ze mną! za mną iść! by rwać boleśnie
Ostatnie strzępy potarganych marzeń —

Wołaniem dręczyć w dzień i męczyć we śnie
I może z serca uragać obrażeń —
Spragnione usta pochylać do źródła,
Napełniać puhar i dać napoju?...

Być ze mną? za mną iść?... O, jeśli wiesz ty,
Jaka na drodze mej pustka i wydma —
Jeżeliś uczuć nie stargała reszty,
Jeśli ich kropla przyłgnęła do widma
Obrazu twego, jeśli widmo czuje:
Masz równe moim sny... Ten sen cię truje!

Wiążę szeregi dni. Wszystkie ogniwa
Pękły!... Dla czego-ż żyjesz ty, pamięci!
I nieumilkły twój głos się odzywa
Z pod siedmiu przekleństw i siedmiu pieczęci,
Jakie na twoim położyłem grobie?...
Czy błogosławić, czy złorzeczyć tobie?

O! gdzie te marzeń naszych chwile złote,
W jakich mogiłach, w jakich spią kurhanach,
Gdym mógł skroń oprzeć na twoich kolanach,
I ukołysać swój ból i tęsknotę,
I—nieraz, z twarzą zbielałą, jak płótno,
Przyjść i powiedzieć: Patrz! mam duszę smutną! —

A ty na moje czoło i na oczy
Kładłaś dłoń białą i kołła smutki
I nieraz duży księżyc się wytoczy,
Z za drzew się promyk wykradnie malutki,
Do warg mych przyłgnie niby srebrny pieniądz...
Strącasz go usty, jak kwiat się rumieniać.

Zali w tem cichem, bratniem dusz skupieniu
Nie można było jednej chwili przeżyć,
By krwi nie wzburzyć i w szal nie uderzyć
I nie utonąć w ogniu i płomieniu?...

W miłości można podnieść się i zmaleć —
Ty nie umiałaś ni kochać, ni szaleć!

Miłość nie grzechem i szal nie jest grzechem,
Gdy dwie potęgi szal i miłość stworzą
I zrodzą szczęście... Z pogodnym uśmiechem
Przejść mogą mimo gniazda os, co grożą
Żądłem syczącem. Lecz ty byłaś trwożna:
Osy kásają—usunąć cięć nie można.

Więc chwilę tylko utonąć w marzeniu,
Drżąc ramieniem pół szczęścia uściskać—
W półpocałunku i półupojeniu
Pomiędzy niebem a ziemią zawisnąć,
Jak oderwany liść przez wiatr swawolny,
Co spaść niezdolny i lecieć niezdolny!

Może, gdy usta nasze w upojeniu
Zwały się dłuższem: potępienia trwoga,
Że tracisz Niebo i obrażasz Boga
I spokój cichy wydzierasz sumieniu,
Na twarz rzuciły lęku obłok biały?...
Marny twój strach był i twój Bóg był mały!

Nie On że wiotką pochyła topole,
Piers dębu w miękkie owija powoje?
Nie On że puchy kwiatów gna na pole
I róż stulistnych rozwija zawoje,
I słońcem pali i zmysły odurza
Wonią, że mdleją i motyl i róża?

Nie On że pędzi dzikie orłów stada,
Grzebieniem wichrów czesze trawy łąnow —
W gromowych błyskach na szczytach gór siada
I dysze wielką piersią oceanów?
Nie On że dusze drzemiące ocuca,
Sercom bić każe i w płomienie rzuca?

Spij, serce biedne!... Snadź nie tobie dano
Wypełnić szczęściem stokroć większe serce...
Już nie przeklinam — — Duszę ci związane,
Omgłono oczy, zgaszono w iskerce
Ogień, co nigdy płomieniem nie buchnie —
Lada wiew zgasi, lada wiatr go zdmuchnie.

Przygasaj, blada iskerko — kochana
Zawsze przez pamięć jedynego błysku,
Który mi ugiął przed tobą kolana,
Choć nie pozwolił umrzeć w twym uścisku —
Przygasaj, lampko smutna, na snów grobie...
To mój ostatni śpiew — i żal po tobie!

D O***

Nie patrz przed siebie oczyma łzawemi
I nie szukaj w pustej życia doli:
Co było szczęściem — wziął bystry nurt fali,
Pozostał smutek na ziemi. —

Ty idź, samotna, w ciszy — w zapomnieniu —
Bez łez i skargi... Taki los twój, duszo! —
Bo są istnienia, które cierpieć muszą
I umrzeć muszą w milczeniu.

Za niemi płyną i przed niemi płyną
Mgły i mgły, których moc żadna nie zgarnie —
Spóźnione kwiaty jesieni tak marnie
Nie giną, jak one giną.

Choć patrzy twoja twarz białością płótna,
Idź, smutków cichych okryta żałobą — —
Lecz nie drżij — sama nie będziesz... Za tobą
Ja pójdę — o duszo smutna!

C Z E M U?

Czemuś smutna dziś taka,
Hej, jesieni, jesieni!
Ani chybi lot ptaka
Przemknie w niebios przestrzeni,
Ni się słońce spromieni —
Dni pogodnych oznaka...
Czemuś smutna dziś taka?
Hej? jesieni, jesieni!

Wszędzie chmury i chmury,
Szumi w wichrze tęsknota —
Ani szaty z purpury,
Gronostajów, ni złota;
Nici szare mgła mota,
Precz osnuwa lazury —
Wszędzie chmury i chmury,
Szumi w wichrze tęsknota!

Darmo rzucać głos w ciszę:
Nie pochwycisz wołania!
Wszędzie tylko płacz słyszę
I szum wichru i łkania —

Okrzyk każdy mgła wchłania,
 Aż milczeniem skołysze...
 Darmo rzucać głos w ciszę:
 Nie pochwyisz wołania!

Było jedno, jedyne,
 Małe ptaszę słowicze —
 Przez szmer wichru, mgły sin-
 Łało pieśni słodczye...
 Drzeń dziś serca nie zliczę,
 Choć w świat wspomnień popłynę...
 Było jedno, jedyne,
 Małe ptaszę słowiczel

Mój ty bólu wieczysty,
 Moja wieczna tęsknota!...
 Ptak uleciał srebrzysty,
 Zabrał z sobą pieśń złotą...
 I już sny się nie plotą
 W żaden wieniec kolisty...
 Mój ty bólu wieczysty!
 Moja wieczna tęsknota!

KOŁYSANKA.

Chodźcie wszystkie nici złote, potargane nici!
 Drogie strzępki szaty pięknej, z złotogłowi szaty!
 Chodź mój smutku i mój żalu, i ty chodź — tęsknoto!
 Jako macierz was ułożę do snu, jako macierz!

Uśnij, żal! uśnij smutku! w serca grobie cichym...
 Białe pyły na was sypię, zapomnienia pyły — —
 Ty — tęsknoto! wejdź do piersi, do mej piersi trumny,
 I tam umrzyj, i na wieki zostań tam — na wieki!...

Zachowajcie tylko bogów rysy marmurowe:
 Wyraz grozy, piękno ciszy i powagę dumną —
 By po wiekach, gdy odgrzebią was z mogiły mogił,
 W rysach waszych świat zobaczył: piękno — dumę —
 [ciszę!]

Tajemnicze płyną szumy, nie z tej ziemi szumy —
 Żal kołyszą, ból kołyszą i smutek kołyszą;
 Rosną pyły w kształt mogiły, z ciszą śniegów rosną...
 Co za spokój! co za spokój! co za chłód i spokój!...

Nie wiem dokąd świat się toczy, do jakiego kresu?
 Nie wiem dokąd ludzie idą, czy to nawet ludzie?
 Piękne twarze, ciała piękne przechodzą — znikają...
 Wszystko snuje się przede mną, we mnie nie nie
 [wchodzi.]

I ty, piękna!... coś mi dała upojenia chwilę —
 Pocałunków niebo całe, natchnień całe niebo —
 I ty znikasz, jak na ziemię ptaka cień rzucony...
 Goni tylko duch za tobą, usta: Żegnaj, szepcą.

Usnął smutek, śpi tęsknota, zamknął żar powieki — —
 Gdzieś się usta do ust tula, gdzieś westchnienia płyną...
 Precz odemnie — precz, precz mary!... Szczęście krwιά
 [się płaci — —
 Pozdrowiona bądź mi, ciszo! wiekuista ciszo! —

RZUT PIÓRA.

Gdy zwątpisz o wszystkim, gdy los cię osmaga—
 Gdy męztwo się skruszy, struchleje odwaga:
 Kobięcych ust technienie, czar serca niewieści
 Są zdolne cię dźwignąć z otchłani boleści.

Lecz jeśli zawiedzie i serce kochane:
 Nie szukaj balsamu na smutek, na ranę...
 Już nie marz o niebie promiennem i jasnem:
 O innych dbaj szczęście—zapomnij o własnem!

MARZENIE.

Ja wiem, że kwiaty gdzieś kwitną,
 Srebrzysta rosa opada —
 Niebo ma szatę błękitną
 I z ziemią w cichą noc gada;
 Że czasem, w sennem przestworzu,
 Zerwie się gwiazda z łańcucha —
 Przeleci z milczeniem ducha
 I w cichem utonie morzu.
 Ja wiem, że gdzieś na zagonie
 Błyszczą już sierpy i kosy;
 Że łąk skoszonych czuć wonie,
 Brylanty świecą w łzach rosy;

Że senne dzwony gdzieś biją,
 Brzmi pozdrowienie anielskie—
 Że w strzechy zaziera sielskie
 Pan Jezus z Panną Maryją;
 Że słońce kapie gdzieś złotem —
 Cicho jest, wonnie i jasno...
 Chcę tylko nie *wiedzieć* o tem,
 Lecz wszystko *wchłonać* w pierś własną.

POWITANIE.

Znowu was widzę doliny, zdroje,
 I ciebie, gaju mój cichy,
 Gdzie sny młodzieńcze, marzenia moje
 W róż rozkwitały kielichy;
 Gdzie myśl rzucona w przyszłość daleką
 Wracała bez bólu znamion—
 Świeciły ognia skry pod powieką
 I rosty skrzydła u ramion.
 Witam cię, złotych wspomnień kraino,
 Owiana pamiątek ciszą!...
 Te same wichry przez stępy płyną,
 Na piersi traw się kołysz —
 Te same fale w Dniepru głębinie,
 Po których długa łódź skacze —
 Echo tak samo w rozdołach ginie,
 Tak samo woła i płacze.
 Dotykam piersią, biorę do dłoni
 Znajome kwiaty i drzewa —
 Każdy liść szeptem, każdy szept dzwoni,
 Pieśń kolebczaną mi śpiewa.

W powietrzu słyszę szmery i gwary,
 Coś pierś porusza, słuch nęci —
 Z grobów zapadłych wstaje świat stary
 I gwałt zadaje pamięci.
 Wirują blaski, światła i tęcze,
 Szelesty płyną i grzmoty —
 Stargane wspomnień nici pajęczne
 Wiją się znowu w pas złoty.
 W błękitach krążą powietrzni gońce,
 Promiennej tęczy lśni brama —
 To samo niebo, to samo słońce,
 Podemną ziemia ta sama!
 Porwany czarem sennych mamideł,
 Rzucam wzrok błędny do koła:
 I słyszę polot anielskich skrzydeł
 I pocałunek anioła.
 Chwila upojen!... Świateł kaskada
 Zrywa się nagle i pęka —
 Gmach dawnych marzeń w gruzy zapada
 A dawna zostaje męka.

Darmo... o, darmo zbolełe serce
 W cichem się łkaniu rozplywa:
 Mgły znów opadły na łąk kobierce,
 Wichr wszystkie listki róż zrywa.

O! szumcie gaje! dzwońcie wód zdroje —
 Różel w barw stojcie purpurze —
 Już ducha szmerem fal nie napoję,
 Nie rozmarzycie go, różel...
 Niechaj na liliach srebrzy się rosa,
 I w białe chmury owity,
 Milczący księżyc srebrzy niebios.
 Przez ciche płynie błękity;
 Niech pajak cienkie rozciąga płótno,
 Ptak śpiewa w gajach zielonych —
 Co mi po czarach, gdy w duszy smutno,
 Gdy mar nie wrócić prześnionych;

Co mi, że niebo gwiazdy złotemi
 Świeci, jak dawniej świeciło —
 Że czas nie zmienił nieba ni ziemi,
 Gdy się coś w sercu zmieniło!

M Ł O T Y.

W oddali była kuźnia, z której nieustannie
 Młoty były... Zaledwie zabłysną poranne
 Gwiazdy, zaledwie niebo na siebie pas złoty
 Weźmie — już z kuźni owej dolatują grzmoty,
 I biją głucho, biją strasznie, biją dzień cały..

Rzuciłem wzrok gdzieś w przestrzeń... Cicho się
 [rozwinął
 Gościniec — nie ten, który ma wyrzeć z ukrycia
 Przyszłości, lecz ten, który w mgłach dalekich
 [zginął
 I wraz z sobą pochłoniął wielki odłam życia,
 Pragnienie szczęścia, orle loty, miłości szczyły.

I oto, przez otwarte wspomnień wielkie wrota,
 Ciszą blasków miesięcznych spłynęła Tęsknota —
 Pieściwe dłonie swoje na skroń mu układała,
 Usunęła się do stóp i u nóg usiadła,
 Niby kochanka, która przyszła koić ból głuchy.

Zapach fiołków wbiegł za nią i wionął tehem wio-
 [sny —
 Chwyciłem uśmiech jakiś, szept jakiś miłosny... —
 Dech tak lekko! a skruszył wosk każdej pieczęci,

Wszystkie róże stulistne rozkwitły w pamięci
Każda umarła fala gra, drży każdy liść suchy!

Umarła fala! suchy liść! zczerniałe złoto
Czary niedopełnionej winem!... O, Tęsknoto—
Coraz więcej uczuwam ciężar twojej dłoni,
Pierś mi gnieciesz, uścisków obręcz mam na skroni,
Na ustach gorycz, głaz na sercu—i jęku prawo— —

A przywitałem ciebie, jak drogiego posła —
Lecz, niosąc ukojenie, żal razemś przyniosła —
Za żalem ból pociągnął—i oto na progu
Stanął bunt przeciw sobie i światu i Bogu
Za słońca zgasłe, gwiazdy zgasłe, za tę pierś krwawą!

Wszystko miałem i wszystko rzuciłem u stopni
Ołtarza, ku któremu wyznawcy roztropni
Idą z serca połową, wierni, pół niewierni — — —
Bo ten ołtarz ma kwiaty, od których się czerni,
I dym z kadzielnic, które niosą słabym śmierć pewną.

Zapatrzone w to bóstwo, omijałem wrota,
Za którymi się kłaniał dumny bałwan złota;
Chylące się w ramiona rozrywałem wieniec,
Co biegły do stóp moich i płały ręce...
I kwiatów cichy płacz słyszałem, skargę ich rzewną.

I mówili kapłani tej wielkiej świątyni:
— „Co uczynisz, z nas każdy to samo uczyni— — —
Z ust swoich zwiejesz uśmiech—nie dojrzyś uśmie-
[chów

Na wargach naszych, własnych zaprzem się odde-
[chów,
Bo kościół święty, bóstwo piękne, stróżów nie stało!...”

I gdy u wrót stanąłem jako stróż bezsenny,
Gdy u progu kościoła zastał mnie świt dzienny —

Oni, widząc, że stoję jak żóraw na czatach,
Uśmiech mieli na licach i róże na szatach...
A kościół święty, bóstwo piękne, strażników mało!...

Wszystko, co moje było: czar życia niemarny,
Sny, mogące się spełnić—wziął ten dom ofiarny;
Wizję marzeń młodzieńczych, nieśmiertelne dzieło
Twórczości ducha mego—owo bóstwo wzięło...
I oto dzisiaj, z pustką w sercu, samotny stoję.

I, gdy inni w dal życia szli drogą okolną,
Mnie, zboczyć dla nabrania tchu nie było wolno...
Gdy inni kwiat różany rwali na uboczu,
Na mnie tysiąc patrzyło nieruchomych oczu...
I tak minęło moje życie i szczęście moje.

Miedzy słowem a czynem nie było rozdziału —
A świat kłamał i skarby zdobywał pomalu,
Siadał do uczty życia i, gdy był już syty,
Dał się słońcu ogrzewać—i głąkał błękitny,
Pytając szeptem, czy z nich czasem piorun nie strzeli?

A ołtarz stał samotny... I rwały się we mnie
Dusze wszystkich umarłych i pożar szedł ze mnie
I palił... Tylko serce moje, mózg mój palił!...
I dzisiaj otom usta krwią własną skoralił,
I już nie blednę, choć słyszę szum głuchy topieli.

Bunt podnoszę!... druzgoczę szczytnych myśli koło,
Co mi wieniec żelazny włożyły na czoło — — —
Łamię pieczęć milczenia, zrywam maskę chłodu,
Pierś odkrywam ryczącą z boleści i głodu,
I depcę prawa, które murem kamiennym stoją...

Precz dumo! coś mej piersi dała twardość głazu—
Honorze! któryś czoła nie schylił ni razu —
Cnoto! co słońca szukać kazałaś w noc cie-
[mną — — —

Wesołe tłumy przeszły w wieńcach róż przedemną,
A ja zostałem, bez szat żadnych, z tą cnotą swoją!...

Uczył! uczył! za wszystkie lata nędzy i głodu —
Płomien! coby góry roztopiły lodu —
Śmiech! któryby echa ziemi całej strudził —
Kłamstw tak wielkich, by posąg Prawdy obudził,
Otworzył oczy—wstał—dźwignął się... i runął trupem.

Odezwiście się skały, doliny i gaje
Śpiewem Nimf!... Wzdętą piersią niech fala znak
[daje — —
Grzmijcie w trąby, Trytony! a gdy noc się spłoszy,
Z błyskiem fal wyjdzie naga bogini rozkoszy
I niewolnicą moją będzie i moim łupem!

Uczył! uczył!... upojeń niezmiernych, dozgonnych—
Róż! pieśni i uścisku ciał jędrnych i wonnych—
W dzwon orgii Szał niech zagrzmi, bicz skręci z zło-
[torun,

Błyskawicą uderzy, zabije jak piorun
I pierś opasze pręgą złotą milion razy!

A gdy ostatnia kropla krwi już się przepali,
Skasane usta zgasną na ustach z koralu—
Gdy z puharu leniwie łza winna upadnie,
Obłędem oczy spojrzą pijane szkaradnie:
Wypity, pusty puhar życia cisnąć o głazyl—

Kto mi wzbroni własnego żywota być panem?...
Ołtarz mój? — Byłem przy nim pół wieku kapła-
[nem —

Święcenie zrzucam z siebie!.. Może mnie zatrzyma
Płacz jakiś—bóstwo spojrzaj blademi oczyma
I zbudzi w duszy mojej pieśni dawnej hejnały? —

Nie wolnoż skonać nawet?... Cisza!... strasznego
Czynu świadków nie będzie, ludzie nie dostrzegą—

A Bóg!... Pytanie!—Szara mgła oczy zaciemia —
Błysk!... chwila jedna!... Co to? — Grzmiały młoty
[z podziemia

I biją głucho, biją strasznie, biją dzień cały! —

PIELGRZYMI.

Do stóp Twoich idą, Panie!
Pokutnicy i grzesznicy —
Daj ich duszom zmiłowanie,
Do przedwiecznej wpuść świątyni:
Oto kają się w pokorze,
Wierząc w Twoje niebo, Boże!

Panie! Panie! win nie mało
Na tych ludzkich barkach legło—
Duch jest chętny, łyche ciało,
Wola krucha jeno cegła.
A tak szybko lecą chwile!
A na drodze pokus tyle!
Człek za szczęściem goni błędnie,
Wszędzie ostry cień spotyka,
Ledwie dotknie róży—wiednie,
Ledwie spojrzysz w tęczę—znika!...
A grzech snuje się pajęczą
Ponad różą i nad tęczą,
Grzmi i huczy ciężkiem tętnem,
Swoją złowieszczy płaszczy rozpina:
W rozgnieciu krwi namiętnem,
W osłodzonej kropli wina,

W myśli śmiałej, która wali
 Stare bogi w nurty fali.
 Gdybym, Panie! silniej wierzył
 W osłonięte niebo Twoje —
 Gdybym ducha tak rozszerzył,
 Iż chmur przebiłbym zawoje
 I nad gwiazdy i nad słońca
 Wzniósł się w światów świat bez końca,
 Gdzie na tronie siedzisz chwały:
 Wtedy z prochu wstałbym śmielszy,
 A mej duszy anioł biały
 Byłby, Panie! stokroć bielszy,
 I chętniej zgiał kolana,
 Bo czuł niebo, widział Pana!
 Panie! kaję się i wstydę,
 Głucha rozpacz serce truje—
 Ale Ciebie ja nie widzę,
 Ale nieba ja nie czuję,
 Jeno twardych praw nikczemność
 I w błękitach pustych—ciemność!

.
 Z głębi, kędy świata dzieje
 Coraz ciszej, ciężej toną —
 Jakiś wielki podmuch wieje,
 Jakieś wielkie ognie płoną,
 Jaśniej idą krwawe mary:
 Męczennicy prawdy starej.
 Słychać ryk lwów i pijany
 Okrzyk tłumów, śmiech Cezara...
 Neronowy cyrk krwią zlany,
 Strach zwycięża wielką wiarą,
 I Jowisza siłę łamie
 Krzyż drewniany—hańby znamie!...
 Widzę, Panie! z jaką ciszą
 Idą w głodne lwów paszczęki,
 Jak ich duchy się kołyszą,
 Jak nadludzkie znoszą męki,

Jak im twardą dało zbroję
 Niebo Twoje, Imię Twoje!
 Ale sen mi z oczu płoszy
 Myśl zabójcza, jak miecz kata:
 Jeśli, zrzekłszy się rozkoszy,
 Wszystkich tuleń tego świata—
 Jeśli, idą zapatrzeni
 W siedmiobarwny łuk promieni,
 Który sami wytworzyli,
 Spletli w jasny krąg obręczy...
 Jeśli szczęście poświęcili
 Dla tych blasków, dla tej tęczy,
 I... gdy przyjdzie śmierć, skonanie,
 Rzekną: „Oto idziem, Panie!” —
 Czy rzucony krzyk w powietrze,
 Jak śpiżowy hejnał z wieży,
 Szlak do Twego tronu przetrze,
 W Twą ojcowską pierś uderzy?...
 A gdy im nic nie odkrzyknie
 I jęk w ciszy, w pustce zniknie?
 Jeśli owe gwiazdozbiory,
 Owe słońca, drogi mleczne,
 Chodzą, jako snów upiory,
 Głuche, zimne—choć konieczne...
 Gdy je ślepe prawo trzyma,
 Jeśli Ciebie... Panie!... niema?...

PULVIS ES!

Jak echo rozwiane wieczornym powiewem,
 Przygasa pieśni ton—

I śmiechy i gwary wraz milkną z tym śpiewem,
Jak echa rozwiane wieczornym powiewem,
Jak nieszpor senny dzwon.

Co było zachwytem, już dziś jest wspomnieniem,
Smutną wiązaną łez— —
Za marą goniłeś, goniłeś za cieniem...
Co było zachwytem, już dziś jest wspomnieniem,
Wołaniem: Pulvis es!

Promienne sny miałeś o szczęściu, o sławie...
Któż sławnym nie chce być?...
Czy w domu ojcowskim, czy w szkole na ławie.
Promienne sny miałeś o szczęściu, o sławie,
Życ chciałeś—żyć i żyć!

Bez trwogi i strachu w twe oczy sokole
Nie spojrzał żaden bies—
Z piorunem w żrenicach i dumą na czole
W świat biegłeś, nie myśląc, nieszczęsny sokole,
Że tylko: Pulvis es!

Płonałeś, ujmując dłoń miękką kochanki,
Drżałeś, jak struna drży—
W wieczory miesięczne, w słoneczne poranki,
Płonałeś, ujmując dłoń miękką kochanki,
Nizaleś perły-sny!

Kwiat każdy, co tobie do dłoni się wciskał,
Stokrotka—róża—bez...
Słał wróżby ci dobre, i pachniał, i błyskał—
Kwiat każdy, co tobie do dłoni się wciskał,
Nie mówił: Pulvis es!

Wierzyłeś w potęgę młodości, w jej siły,
W wieczysty prawdy czar...

— Proch jesteś, w proch pójdziesz, powiększysz —
[pył, pyły!
Złudzeniem jest młodość, i moc jej, i siły,
I gmachy twoich wiar.

Gdy puhar biesiadny w twej ręce zadzwoni,
Na życia pomyśl kres!...
Od ust swych weź czarę i ciśnij ją z dłoni,
Choć nęci słodyczą i pieści i dzwoni...
Czy słyszysz: Pulvis es!

Nie z marzeń, nie z rojeń!... Do grobu, do trumny
Złóż ognie twoich żądz—
Zmieć czołem proch ziemi... Przenigdy! Wzrok du-
[mny

Znad grobu wam poślę—i pójde do trumny
Z tych wołań waszych drwiąc.

Kołając, w sen piękny, w świat piękny uwierzę,
W dostojny życia kres—
Na ustach swych dawne położę pacierze,
Bo wierząc w proch ciała, w proch ducha nie wie-
[rzę,

Nie powiem: Pulvis es!

Są prochy, co w trumnach nie dają spokoju,
Gorączką wieczną drżą—
Są prochy, co wiodą do zwycięstw i boju,
I, w trumnach bielejąc, nie dają spokoju,
I więzy śmierci rwą.

Proch marny!... lecz ślad swój wyrzeźbił w granicie,
Nie szczędził krwi i łez— —
Był piersią przy ziemi, a duszą w błękanie—
Proch marny!... lecz ślad mój znajdziecie w granicie...
Grzmij, dzwonie: Pulvis es!

Z CZARNEJ PRZĘDZY.

— W proch roztrącić stare bogi,
 Zmienić dawne rzek koryta—
 Dla nas nowa gwiazda świta,
 Przyszłość nowe ściele drogi.
 Wy do mogił precz—upiory!
 Z skamieniałej myśli wątkiem:
 Nowej prawdy my—początkiem,
 Świat na inne pchniemy tory.
 Wam już niema miejsc przy stole
 Zastawionym przez wiek nowy,
 Ani zasług liść laurowy
 Nie na waszem spocznie czole— —
 Dla was sen już bez przebudzeń,
 Coście nam w puściźnie dali
 Kilka marnych błysków stali,
 Trochę marzeń, dużo złudzeń!
 My, potęgą ducha nową,
 Dźwigniem, strojny w trwałe barwy
 Posąg żywy zamiast larwy,
 W czyn słoneczny zmienim słowo.
 Teraz naszym jest udziałem
 Świat miłością rozplomić,
 Żółwie w lotne orły zmienić,
 Kazać pięknu stać się ciałem—
 Skrępowane rozkuć dłonie,
 W dal bez granic myśl rozszerzyć
 I już *wiedzieć*, lecz nie *wierzyć*,
 W jakiej mieszka bóstwo stronie.
 Niech więc z dłonią dłoń się spleta
 Aż otoczym glob ramiony,
 Nowym bogom wzniesiem trony—
 — Dalej, z posad—bryło światła!”

Taką pieśnią grzmiał zapału
 Wiek ubiegły w dniu narodzin,
 Mierząc w wielkość swoich godzin,
 Wierząc w trwałość ideału— —
 I potoczył się świat stary
 Pośród błysków i grzmień pieśni,
 Pierś odzierał z dawnych pleśni,
 Nowe rzucał w bój sztandary;
 Aż po długich lat szeregu,
 Weiż zmieniał szat kolory,
 Na rzucone dróg wbiegł tory,
 Do dawnego przybił brzegu.
 I, gdy przejrzał koło zdarzeń,
 Do dna duszy zadrzał wszystek:
 Nie pozostał jeden listek
 Z osypanych kwiatów marzeń.
 Żywych źródeł wyschło źródło,
 W stawach stęchłych woda gnije,
 Człek te męty jak pies pije,
 Wzrok ma senny, pierś wychłódła.
 Z dumnych haseł praw człowieka,
 Strzęp pozostał jeno lichy—
 W sercach ludzkich szatan pychy
 Na promienne słońce szczeka.
 Wielkich myśli bóg umarły
 Błądzi pośród zgłiszcz kościoła—
 Poszarzały ludzkie czoła,
 Serca marzeń się wyparły.
 Kwiat rumieńców coraz bladszy,
 Pieśni cichszem dzwonią echem—
 Z lodowatym świat uśmiechem
 Na konanie szczęścia patrzy.
 Żadna ludzka pierś nie szepce
 O promiennej jutra chwili—
 Anioł wiary w grób się chyli,
 Wielka wiedza śpi w kolebce.
 Sennym duszom już się nie śni
 Homerowa epopeja—

Nawet dziki szept: nadzieja!
Nie wybiega z wieszczów pieśni!

NAD GROBAMI.

Władysławowi Jabłonowskiemu.

Płoną światła, cały cmentarz drży
Od ognistych języków migotań...
Płyną szepty, płyną ciche łzy
Bez skarg głośniejszych i rozpacznych miotań—
Niech umarli w grobach swoich śnią,
Śpią bez końca, bez pamięci śnią!

Bez pamięci?... A gdy straszny loch
Może mary wypełniają tłumnie?
Sny wczorajsze?... A gdy myśli—proch
I te mary kołaczą się w trumnie,
Przygniecione tysiącami brył
Ziemi, gruzu—rozpaczne—bez sił?

A gdy pamięć o tęczowych snach
W rozsypanych, białych pyłach żyje,
I kołysze się w zamarzłych mgłach,
I lodowe mgły onej łzy pije,
I żal w grobu przesącza się cieśń,
Że uwiedły różę, zmiłkła pieśń?

I pozostał tej pamięci snop
O rozbiciu wszystkich wiar w słoneczność,
O polotach w gwiazd zapadły strop...

I pozostał tak... na całą wieczność,
Połączony z ziemią w straszny ślub?...
Gdy jest piekło, to piekłem jest grób.

Czuje grozę, nędzę ludzkich stuień,
W ono czarne śmierci patrząc łożę—
Kilka szeptów, kilka serca drzeń
I milczenia niewzruszone morze,
Ochłania ciszy, niedojrzany brzeg,
Wiekuisty czasu głuchy bieg.

Zkąd przyszedłeś?... w twojej pamięci mrok—
Bez swej woli stanąłeś na ziemi:
Wrota grobu wstrzymają twój krok,
Lecz co dalej—za wrotami temi?...
Nocą—życia początek i kres—
Krótka droga tylko krwi i łez.

Gdyby, żyjąc, jeden piersi dech
Tchnął swobodą w błękitność powietrza—
Jeden okrzyk szczęścia, jeden śmiech,
Dzień był jeden, w którym twarz mniej bledsza
W gwiazd spojrziała kryształową głąb,
Później... świata zawalił się żrąb.

Sen o szczęściu, krótki, złoty sen
Zimne grobu rozpędziłby cienie—
I jasnością stałby się grób ten,
Gdzieby ciche wpłynęło marzenie,
Roztrącając nieuchwytnym tchem
Pyły białe—ciszą będąc, snemi..

Szedłbym wtedy za cmentarny próg
Z innem sercem, niż dziś z tobą wchodzę—
Nie tak ostro ubodłoby mnie głóg,
Smutnych grobów mniejbym miał na drodze:

Zieleń—kwiaty—z marmuru kolumna,
A pod niemi pełna marzeń—trumna!

„REQUIEM”.

(W grobach wawelskich)

Wznies oczy z ziemskich padołów,
Unieś się myślą nad chmury,
Wyżej!...
Nie mogę!... Ciężar mi, jak ołów
Pochyla czoło ku ziemi—
Nie mogę spojrzeć w lazury—
Z niemocą walczę siłami wszystkimi,
Lecz próżny wysiłek prób:
Przedemną kościół kościołów,
Podemną grobów grób,
A w grobie—proch!...

Schodzę... Pustkowie!—
Okna, niby strzelnie
Otwory—patrz—
Zgnilizna—trupia woń... i cisza głucha—
Tylko gdzieś brzęczy owad, zapłątany
W sieci pajęczej; tylko dym z kadzielnic
Szeroką wstęgą płynie w wachlarz piór rozwiany
I opasuje pierścieniem kolumny.
Uczuwam dreszczu mrowie,
I wiem, że twarz mam bladszą,
I myśl, co mi na czoło wyszła plamą ciemną...—

Wkoło trumny,
A nademną
Requiem śpiewa dzwon...
Strasliwy dzwon!

Mamże z posępnem obliczem
Iść do was, trumny! i pochylić czoło
Przed—niczem?...
Cóż to?... W zakątku pamięci
Coś się budzi: marzenie, czyli sen daleki?
Wstrzymuję oddech w piersi, otwieram powieki —
Serce się miota trwogą bezrozumną,
Jak w zjawisk niezwyklej dobie—
Zapalają się gwiazdy, płoną światła roje,
Olbrzymich widzeń roztecza się koło,
Grób każdy tajemnicę łamie swej pieczęci...
Znam ciebie każda trumno!
Znam ciebie każdy grobie!
I padam w proch!...
A nademną grzmi dzwon, przekłety dzwon
Strasliwe requiem swoje!

DO MATKI.

(Z Kiplinga).

Gdybym na stryczku zawisł szubienie
Matko ty moja—o, moja Matko!

Wiem, czyja miłość, łyzy czyich żrenie
Śmierć mi osłódzą—o, moja Matko!

Gdybym się w morskiej pograżył głębi,
Matko ty moja—o, moja Matko!
Wiem, czyje łkanie, czyj płacz gołębi
Zabrzmi nademną—o, moja Matko!

Gdybym przeklęty był, jak gad podły,
Matko ty moja—o, moja Matko!
Z piekieł czeluści wiem czyje modły
Wyrwą mi duszę—o, moja Matko!

ALEKSANDROWI ŚWIĘTOCHOWSKIEMU

(wiersz wypowiedziany w dniu Jego jubileuszu 29 grudnia 1895 r.).

Idź naprzód!... cel masz wytknięty, jasną
Poświęceń drogę—
Niech z ust Twych nigdy nie padną słowa:
„Dość—już nie mogę!”
Boś Ty syn ziemi, której potrzeba
Bezsennych powiek—
Tyś mąż wybrany i natchnień wyższych
Człowiek.

Idź naprzód!... Niech ci ten okrzyk boju
Służy wciąż wiernie,
Bo iść do zwycięstw trzeba przez ostre
Głazy i ciernie—

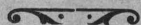
I unieść nieraz zranioną głowę
I pierś strzaskaną,
I przez tę pustkę życia iść z taką
Raną.

Idź naprzód!... Ciężkie na barkach Twoich
Spoczęło brzemie—
Z pochodnią prawdy stać i oświecać
Tę mroków ziemię.
Błądym jej synom pokazać czynów
Obraz nie karli,
By na bój życia szli mężnie, mężnie
Marli!

Idź naprzód!... Podły tłum się kołysze,
Zawala drogi—
Jeśli kwiat rzuca... o! i głaz razem
Skoczy pod nogi—
To przeznaczenie tych, którzy niosą
Sztandar wysoko.
Odkrytą mają pierś i nie trwożne
Oko.

Wybacz, że słodką nie dzwoni nutą
Harfy mej granie:
Stargane struny brzęczą—nie mamy
Róż na posłanie.
Lecz stać zawsze na wiecznie świeże
Liście dębowe—
I liśćmi temi dziś wieniec Twoją
Głowę.

OBRAZY.



BOCIANY.

— „Tatulul”

— „Co tam?”

— „A spójrzcie ino...

Ino nie w swoje dwojakil...

Dziobiaste ptaki powietrzem płyną,

Skrzydliśka, kieby chustę, rozwina,

A srebrne, prosto—śnieg jakil”

— „Bociany!”

— „Dyć ja wiem, że bociany,

Wiem, że gdy pola się mają,

Na one łąki, na one łany,

Niby my do swej chaty słomianej,

Z tęsknicą wielką wracają.”

— „A jużcił”

— „Haj! haj!... Grają, by dzwony.

W klekoty biją radosne—
Para za parą zbiega na strony,
K’sobie, od siebie, niby „goniony...”
— „A no! zwyczajnie na wiosnę!”

— „Tatulul... rzućcie jeno oczyma
Na ziemię słonecznie złotą—
Chałupy każdej bocian się ima,
Jeno na naszej niema i niema...”
— „Bo doli niema, sirotol”

STARY DZWONNIK.

(Ballada dziadowska).

W starej miasta dzielnicy, opuszczonej kaplicy
Stoi wieża dzwonnicy,
Lecz od latek już wiela, choćby była niedziela,
Nie gra dzwonów kapela.
Mrok tam włada ponury—zawieszzone u góry
Pozrywały się sznury;
Rdza na dzwonach osiadła, pokruszyła wahadła,
Srebrne dźwięki wykradła.
Nieraz nocny ptak ruszy szmery ciche w tej głuszy,
Dzwony wiszą bez duszy;
Nieraz, wzbite nad błonią, wichry góry pogonią:
Dzwony mileżą, nie dzwonią.

Wśród wilgoci zapachu, którą wieje głąb gmachu,
Siedzą wróble na dachu;

Siedzą całe godziny, bo nie trwoży ptaszyny
 Żaden odgłos z doliny.
 Szczyt wieżycy drewniany, jak i każdy zrąb ściany,
 Różnem ptactwem usiany;
 Z której zajrzałbyś strony, siedzą kawki i wroły,
 W sznur żałobny spleciony.
 Nie nie spędzi ich z szańca—jak paciorki różańca
 Gzems obwiodły do krańca —
 Nie zajęczą, zapłaczą, zdjęte trwogą, rozpaczą:
 Dziób rozdziawia—i kraczą.

Codzień przy tym kościółku, przy dzwonnicy tej, w dołku
 Dziad siadywał na stołku.
 Wykrojony do miary żupan jakiś miał szary,
 Równie, jak i on, stary.
 Od lat wielu, codziennie tu przychodzi sumiennie
 Dzień przesiedzieć kamiennie;
 Gdy czełek jaki usłużny da mu pieniądź jałmużny,
 Wnet go pyta:—„Czyś dłużny?”
 I nie bierze, boć przecie, choć sam jeden na świecie,
 Ma grosz własny w kalecie.
 I te dzwony, na sznurze zawieszone gdzieś w górze,
 Niby w jasnym lazurze.
 Gdy się wicher rozdmucha i powieje wskroś ucha —
 Dziad powstaje—i słucha...
 Mniejsza, z jakiej dma strony, on wzrok trzyma
 [wzniesiony,

Pilnie patrzy na dzwony.
 Lecz, gdy wichry przegonią, twarz mu wtedy mgły
 [stonia:

Dzwony jego nie dzwonią...
 Ani w murach kościoła:—„Gloria!” kapłan zawoła —
 Cisza—pustka dokoła.
 Ni kadzielnic mżą dymy, ani pieśni brzmiały rymy:
 — „Ciebie, Panie, chwalimy!”
 Milczy organ na chórach, znikli Święci w purpurach,
 Może siedzą w lazurach?...

Dziś o świętym Antonim mówi z żalem Hieronim,
 Że zapomniał tak o nim —
 A codziennie, tak szczerze, szeptał wszystkie pacierze
 I Zdrowaśki, i Wierzę.
 A kto świeczkę oprowiał i na ołtarz mu stawiał,
 Litaniją odmawiał?
 Kto jesienną szarugą śpieszył księdzu z posługą,
 Służył wiernie tak długo?...
 Czy to chrzciny, czy śluby, ryczał jego głos gruby,
 Ot, bez mała, jak z tuby —
 Przy dzwonnicy, w kościele, lat przesłużył tak wiele,
 Aż chram ujrzał w popiele!...
 Ponad kościół nadbiegła chmura żółta, jak cegła,
 Jak przestworze rozległa —
 Wyrzuciła siarczasty jakiś piorun ognisty,
 Później szумы i świsty...
 I zachwiały się ściany, aż zajękły organy,
 Aż dzwon krzyknął miedziany! — —
 Jaką mocą i siłą to się wszystko zważyło,
 Kiedy było, jak było?...
 Trudno mówić dziś o tem, bo rażony łoskotem
 Sam się znalazł pod płotem.
 Ale burzy tej siła dach kapliczki rozbiła,
 Pieśni dzwonów stłumiła —
 Życie poszło odłogiem, a on zżył się z tym progiem,
 Z mszą, z dzwonami—i z Bogiem!...

Odtąd, codzień, przed świtem, gdy na niebie w mgły
 [zwitem

Noc się spiera z błękitem:
 Idzie pustką ulicy do tej swojej kaplicy,
 Do tej swojej dzwonnicy.
 — „Dzisiaj!”—szeptem coś baje... (Tak staremu się
 [zdaje),

Idzie—patrzy... i staje —
 „Sygnaturka uderzy, jak się słusznie należy,
 Później huknie dzwon z wieży.”

Ale słońko co chyżej płynie wyżej i wyżej,
 Ponad mury, nad krzyże —
 Kracze stado gawronów, wiatr polata z zagonów,
 Lecz nie trąca nie dzwonów.
 — „Niech-no przyjdzie jedyna śpiewnych modłów go-
 [dzina,

Gdy się nieszpór zaczyna —
 Kiedy spojry już dzionek na świat z zmierzchów
 [osłonek,
 Wnet zadzwoni mój dzwonek.”

Spływa słońce pogodnie, świecą zorze zachodnie,
 Coraz ciszej i chłodniej;
 Zgaś ostatni błysk słońca, sierp zabłysnął miesiąca,
 Lecz nie dzwonów nie trąca.
 — „Burzy trzeba!” — lecz burza, choć się z chmurzye
 [wynurza,

Gna liść tylko z podwórza.
 Piorun zwija się żmija, wichry gwizdzą i wyją —
 Ałe dzwony nie biją. —

Próżno czeka i słucha... — Aż nadeszła Kostucha,
 By grzesznego wziąć ducha;
 Chłodem śmierci powieje, zdmuchnie wszelką nadzieję,
 Z ludzkich snów się rozśmiej.

— „Już ci o nic nie sporzyć!... Czas ci sen twój
 [umorzyć,

Do trumniey położyć —
 Wciąż się wiłam u plotu, abyś zbył się kłopotu
 Jedną, zimną łzą potu.
 Głupi, stary dzwoniarz!... Pusto na twym ołtarzu,
 Wiatr dmucha w refektarzu...
 Nie rozszerzaj powiek!... Świat cię czeka daleki —
 Dzwon twój umilkł — na wieki —
 Po co darmo się łudzić, próżną pracą się trudzić,
 W pyły dmuchać — i budzić:

Znaj słów moich stateczność, praw niezłomność, ko-
 [nieczność
 Zmilknień dzwonów — na wieczność!”

Dziad się chyli na łożę, na plecione rogoże —
 Wie, że śmierci nie zmoże...
 Palcem w cichą dal mierzy, ku kaplicy, ku wieży...
 I wyszepce: — „Uderzył!”

WIANEK ZAPOMNIANY.

Na bok troski, na bok smutkil...
 Wróćcie złotych lat poranki,
 Kiedy strojnie, kiedy butnie
 Wił się wstęgą lud wesoły.
 Na bok ciury i rzępoły! —
 Krakowiaka muzyk utnie —
 Płyną wianki, płyną wianki,
 Ognie palą się sobótki!

Jak szeroko, jak daleko
 Pas rozwinął się tęczowy!
 Jak daleko, jak szeroko
 Połyskują ognie złotych...
 Piękne dziewczę, stłum tęsknotę,
 Co się wryła w pierś głęboko:
 Płynie wieniec kolorowy,
 Rozbujaną płynie rzeką.

Czemu krasa twych rumieńców
 Pod mgłą smutków się ukrywa?...
 Czemu chylisz swe ramiona,
 Jak ten, który ciężar dźwiga?
 Tysiąc łodzi wśród fal śmiga,
 Że aż fala gra wzburzona —
 Tysiąc wieńców młódz porywa,
 Gdzie twój wieniec wśród tych wieńców?

Nie ten?... drugi, trzeci może?...
 Od wyścigu kipią fale,
 Każdy młodzian chwyta wieniec,
 Śmiech dziewczęcy wszędzie dzwoni—
 Twój do żadnej nie wpadł dłoni,
 Żaden nie wziął go młodzieniec...
 Płynie dalej, dalej, dalej,
 Gdzieś do morza, czy za morze?

Drżą ci usta i łza spływa,
 Piers się wznosi cichem łkaniem—
 Stoisz w przestrzeń zapatrzona,
 Patrzysz w ciemność, w próżnię, w ciszę,
 Ledwie oddech piersi słyszę,
 Ledwie czuję drżenie łona...
 Ach! tak patrzą przed skonaniem,
 Gdy się wieniec życia zrywał...

A nad brzegiem grzmia, wiwaty,
 Ogniów sztucznych wąż się żarzy —
 A na falach dzwonią pieśni,
 Dźwiękom pieśni echa wtórzają,
 Lecą wichrem, lecą burzą!...
 O czem młoda piers dziś nie śni,
 O czem serce dziś nie marzy!...
 Same tęcze, same kwiaty.

Zgasły ogień, pieśń przebrzmiała,
 Uwięziono wieńce-zbiegi,

Cisza, spokój dookoła —
 Wśród nadbrzeżnych trzein szpaleru
 Nie usłyszysz nawet szmeru,
 Nikt nie wzywa, nikt nie woła!
 Pian się tylko chwieją śniegi,
 Tylko snuje się mgła biała.

Wyrzał księżyc z chmur czerwony,
 Zakochanych pieścidełko —
 Złotym blaskiem fale trącił,
 Złotych wierzb gałązki musnął...
 Wiatr się zbudził... westchnął—usnął,
 Nawet ważkom snu nie zmacił—
 Księżyc niebem—a Wisielką
 Płynął wieniec opuszczony.

Nie zadrżały nad nim fale,
 Ani listków wiatr dotykał—
 Nawet rybki-swawolnice
 Wiotkich kwiatów nie skubnęły...
 W kryształową toń umknęły
 I rusałki i wodnice—
 Świat podwodny pierzchał, zniknął,
 Wieniec płynął dalej, dalej!...

Płynął... Smutek, żal, tęsknotę,
 Ból przed sobą gnał listkami.
 Same róże, białe róże
 Były w wieńcu; krople drobne
 Ros świeciły łzom podobne...
 Łzy i róże po lazurze
 Fal płynęły, a z falami
 Księżycowe blaski złote.

Kto go wstrzymać się ośmieli,
 Gdy go żadna dłoń nie tknęła?...
 Pst!... zadrżała nagle fala
 I z westchnieniem cichem jęka...

Zakłębiła się—i pękła...
 Nurt za nurtem się przewala:
 Jakaś ręka wypłynęła,
 Wianek zniknął wśród topieli.

Znowu cisza—sen—milczenie!...
 Tylko fala więcej drżąca
 Na powierzchni wód się chwieje —
 Tylko jakiś szept podwodny,
 Może rojeń, pragnień głodny,
 Mówił snów urwanych dzieje—
 Tylko duży krąg miesiąca
 W białe rozlał się promienie.

Z każdym nowym świat powrotem,
 Biedne dziewczę tłum spotyka:
 Biały wieniec falom rzuci
 W sobótczych wróżb godzinie...
 Wieniec płynie—płynie—płynie—
 Nagle spokój wód zakłóci
 Skok topielca—wieniec znika...
 Lecz dziewczyna nie wie o tem!

HENRYKOWI SIENKIEWICZOWI.

Jasne dziś okiem człek patrzy w świat Boży,
 Nie wie, co znaczą strzał tatarskich świsty —
 Ani go Turek, ani Szwed nie trwoży,
 Ni ze snu budzą przypowiednie listy —

Krwi bisurmańskiej nie przeklina w duchu,
 Usypia w puchu i budzi się w puchu.

Żadna go nagła nie spotka przygoda,
 Przepomniat dawno, co potrzeba znaczy—
 Ku wichrom, naprzód, piersią się nie poda,
 Skośnych przed sobą oczu nie zobaczy,
 A gdy się zbudzi—nie tak, jak przed laty...
 Do szabli—jeno do szklanki herbaty.

Na bok więc kusze, kopie i paże,
 Wszelaki oręż, co piersi przewierca.
 Umysł spokojny nie śni o jassyrze,
 Lł jeden tylko został jassyr serca,
 Ale go w jedwab' upowito ślicznie...
 Miłujem—jednak nie tak impetycznie,

Jako pan Kmicie Oleńkę miłował,
 Bez pozwolenstwa ust panny dotykał
 I tak całował—całował—całował,
 Że cały Boży świat z przed oczu zniknął,
 A choć się droga wila śnieżnym szlakiem,
 Rozgrzewał serce całowaniem takim!

Dziś jest inaczej!... Jednak w szmer proporców
 Gdy wiatr powionie—przetęskno się czyni.
 Gdy myśl do starej szlachty zajrzy dworców,
 Zobaczy szable nad skrzynią i w skrzyni
 A zielonkawa już rdza się ich ima:
 To mimowolnie dech w piersi się wstrzyma.

Nie dziwol... przecie i to życiem drgało—
 A choć krew bujna warcholiła czasem,
 Kropielek kilka niezgorszych zostało,
 I echo jakieś poszło borem, lasem,
 O zatraceniach onych, co umieli
 Dziewki całować przez ostrz karabeli.

A cóż dopiero, gdy trzasnął w szabllicę,
Dobrze nam znany, on rycerzyk mały?
Gdy ją wylusknął i zgasił, jak świecę
Żywoł mu wraży?... Pstl... gdzieś się ozwały
Szczęki oręży po przez mgły, przez ciszę...
„Wodoktyl!” słyszę—bojowy gwar słyszę.

— „Do szabell... na koń!... Hałas—tętent—wrzawa—
Pan Michał skacze, jak szczygieł na czele,
A brat laudańska kupą przy nim stawą,
I: „Crimen!” woła—i: „Raptus puelmael...”
— Stójciel... Ha!—Kmicie!... Wnet trzasną się w szable,
Niedźwiedź oszmiański i polskie półdyable!...

Co za ból!... Drgają pochodni ogniki,
Bo jeszcze niebo poskapiło słońca—
Stal o stal zgrzytnie, zgrzyt przejdzie w świst dziki,
I znowu ostrze o ostrze potrąca,
Jakby szabllicę badały się wzajem,
Zanim popłynie żywym krew ruczajem.

Rycerski obraz!... odtworzony Twoją
Ręką, o Mistrzu! Twą potęgą twórczą! —
Kazałeś stanąć upiorom—i stoją:
Kazałeś furknąć szabllicom—i furczą — — —
Nie cud Ci, białe zobaczywszy prochy,
Przyjść, i potrącić, i rzec: „Wstańcie, śpiochy!”

Tak wstał Jarema! wstała wieków doba,
Bo ich przemożnym byłeś wskrzesicielem —
Jedyny może imci pan Zagłoba
W grobisku swoim zbudził się fortelem,
Choć mi był szepnął: „Gdym ślepie otwierał,
Ktoś stał i lepił na śmiech mój futerał!”

Pokłon Ci, Mistrzu!... Starej szlachty dwory
Szeroko swoje rozwarły wierzeje...

Rycerskie wyszły z mogił swych upiory
Zgasłych żywotów opowiadać dzieje,
Stuknąć w szklenice, puhary i czasze,
I was pokręcić, i brzęknąć w pałasz! —

WŚRÓD STEPÓW.

Lata przeszły... Bóg wie, kiedy?
Jak?... Wionęły ponad głową.
Było dużo różnej biedy,
Marzyło się to i owo —
Ze złotego przędzy zwitka
Pozostała szara nitka.

To, co jako jedwab lśniło,
Miało miękkość aksamitu;
Co tak piękne, jak sen, było,
Promieniste, jak brzask świtu,
K'czemu serce już przywykło:
Usunęło się—i znikło.

Tyle przeszło lat, chwil tyle,
Jak rzuciłem was, równiny,
Gdzie najdroższe życia chwile,
Najpiękniejsze snów godziny,
Szczęście całe, świat mój cały,
Przeszły, jako obłok biały.

Dość mam szumów, gwarów miejskich,
Egarstw ulicznych, kłatw — i błota! —

Do mych stepów czarodziejskich
 Nieвозмоżona gna tęsknota —
 Choć na jeden oddech krótki
 Pył otrząsnąć, rozwiać smutki.

Coraz szybciej miasto znika,
 Gina laski i przylaski —
 Jak pod różdżką czarownika,
 Mazowieckie toną piaski,
 Z mgieł wyłania się kraj śliczny,
 Czarnoziemny i pszeniczny.

Ho—nareszcie!... Wóz, snop siana,
 Dwa mierzyny, chłop, jak sosna,
 I pieściwa mowa znana
 I wskrzeszona wspomnień wiosna —
 Wszystkie siły zbierz, pamięć!...
 Czuje zawrót... świat się kręci.

Czarnym szlakiem, wśród wyboi,
 Wóz okuty stękał, stawał —
 Dalej! prędzej!... czas nie stoi,
 A przed nami drogi kawał,
 Przestrzeń pusta i bezdroże
 I bezbrzeżny step, jak morze!

Zbiegła chmurka, ot—niewielka!
 Grad perłowy deszczu leci—
 W każdym kwiatku lśni kropelka,
 W każdej kropli słońce świeci,
 Wóz się sunie drogą wąską,
 Jeszcze mokra, jeszcze grząska.

Obejrzałem się za siebie:
 Znikły miasta—dwory—sioła...
 Spojrzę w niebo: błękit w niebie,
 A zielony step dokoła —

Piers owionął wiatr już inny,
 Rzeźwy, wonny, dobroczynny.

Wóz się wtoczył na bezdroża,
 Jak łódź brodzi wśród zieleni,
 Dalekiego oddech morza
 Hula, buja wśród przestrzeni,
 Zrywa zielsko, chwasty marne—
 Hej, ty morze! Morze czarne!

Z ponad twoich fal fioletu
 Idą burze i nie burze — —
 Grasz szumami oczeretu,
 W jasnych gromów huczysz chmurze,
 A czasami głos twój szepce,
 Niby macierz przy kolebce.

Czuje, jak mi pierś owiewasz,
 Czeszesz dłonią włos pieściwie —
 Jak ogarniasz, jak mi śpiewasz,
 Jak utulasz miłościwie —
 Hej, ty morze, czarne morze,
 Czarodzieju i doktorze!

Wątrobniki, suchotniki,
 Czy tam inne jakie лихо,
 Jada w piaski, do Afryki,
 Piją zielska, siedzą cicho —
 „Ka—chil ka—chil” aż recepta
 W ziemi dotek im udepta.

Tu ich dajcie, na te niwy,
 Na te pola, na te stepy,
 Gdzie ożywa człek nieżywy,
 Przejrzyć musi, jak noc—ślepy.
 Słabe piersi, co stękały,
 Muszą westchnąć na step cały.

Do mych stepów czarodziejskich
 Niezmożona gna tęsknota —
 Choć na jeden oddech krótki
 Pył otrząsnąć, rozwiać smutki.

Coraz szybciej miasto znika,
 Gina laski i przylaski —
 Jak pod różdżką czarownika,
 Mazowieckie toną piaski,
 Z mgieł wyłania się kraj śliczny,
 Czarnoziemny i pszeniczny.

Ho—nareszcie!... Wóz, snop siana,
 Dwa mierzyny, chłop, jak sosna,
 I pieściwa mowa znana
 I wskrzeszona wspomnień wiosna —
 Wszystkie siły zbierz, pamięć!...
 Czuje zawrót... świat się kręci.

Czarnym szlakiem, wśród wyboi,
 Wóz okuty stękał, stawał —
 Dalej! prędejl!... czas nie stoi,
 A przed nami drogi kawał,
 Przestrzeń pusta i bezdroże
 I bezbrzeżny step, jak morze!

Zbiegła chmurka, ot—niewielka!
 Grad perłowy deszczu leci—
 W każdym kwiatku lśni kropelka,
 W każdej kropli słońce świeci,
 Wóz się sunie drogą wąską,
 Jeszcze mokra, jeszcze grzązka.

Obejrzałem się za siebie:
 Znikły miasta—dwory—sioła...
 Spojrzę w niebo: błękit w niebie,
 A zielony step dokoła —

Piers owionął wiatr już inny,
 Rzeźwy, wonny, dobroczynny.

Wóz się wtoczył na bezdroża,
 Jak łódź brodzi wśród zieleni,
 Dalekiego oddech morza
 Hula, buja wśród przestrzeni,
 Zrywa zielsko, chwasty marne—
 Hej, ty morze! Morze czarne!

Z ponad twoich fal fioletu
 Idą burze i nie burze — —
 Grasz szumami oczeretu,
 W jasnych gromów huczysz chmurze,
 A czasami głos twój szepce,
 Niby macierz przy kolebce.

Czuje, jak mi pierś owiewasz,
 Czeszesz dłonią włos pieściwie —
 Jak ogarniasz, jak mi śpiewasz,
 Jak utulasz miłościwie —
 Hej, ty morze, czarne morze,
 Czarodzieju i doktorze!

Wątrobniki, suchotniki,
 Czy tam inne jakie lichy,
 Jada w piaski, do Afryki,
 Piją zielska, siedzą cicho —
 „Ka—chil ka—chil” aż recepta
 W ziemi dołek im udepta.

Tu ich dajcie, na te niwy,
 Na te pola, na te stepy,
 Gdzie ożywa człek nieżywy,
 Przejrzyć musi, jak noc—ślepy.
 Słabe piersi, co stękały,
 Muszą westchnąć na step cały.

Hej—szeroko!... Po równinie
 Czasem skoczy zając szary —
 Heń ku morzu, Dniepr gdzieś płynie,
 Heń na górach Kijów stary —
 Kilka mogił, mogił dawnych,
 Krwawych bardzo, ale sławnych.

Czerwienieje pas zachodu
 Na dalekim nieboskłonie —
 Płyną wonie, jak z ogrodu,
 Jak z kadzielnicy płyną wonie—
 Cichym szmerem gra równina:
 To się modlić step zaczyna.

Przebiegł lekki wiatr wzdłuż łąnów,
 Czubki traw się poruszyły,
 Od kurhanów do kurhanów,
 Od mogił do mogił,
 Ruch falisty się rozszerza:
 To w pokłony step uderza.

Zgrzyt koników słychać w trawach,
 Zagwizdały drozdy, kosy —
 Ziemne żabki na otawach
 Wzniosły lament w niebogłosy —
 Wszystko w zgodny chór rozbrzmiewa:
 To pod nieszpór step tak śpiewa.

„W Imię Ojca!...” — I ja kładę
 Krzyż na piersi... Pacierz dzwoni! —
 Później z stepem rada w radę,
 Co do siebie, co do koni —
 Jest mogiła! — Na mogile
 Marzyć słodko i spać mile.

Na postaniu z traw i ziela
 Czoło do snu złożyć lubol...
 A dokoła gra kapela,

Ciszej, głośniejsze, cienko, grubo —
 Tysiąc dzwoni strun, rzępidet
 W komarowych pobrzęk skrzydeł.

Coraz głębsze płyną cienie,
 Cicha, ciepła noc zapada,
 Tylko czuwa step — marzenie,
 Tylko bajarz — step coś gada —
 Baj, baj stary! jako one
 Czasy dawno przeminione.

Nad mogiły, nad kurhany,
 Z nad Peczerskiej ławry świętej,
 Wzniósł się księżyc w mgłach skąpany,
 Naksztalt tarczy krwią odętej —
 Snadź mu wpadła pieśń do ucha,
 Bo zatrzymał się — i słucha.

Nagle cicho, jakby dłonią
 Ktoś pieśń przykrył... Cicho — sennie —
 Tylko step oddycha wonią,
 A oddycha tak bezdennie,
 Jakby chciał piersiami swemi,
 Wehłonać oddech całej ziemi.

OLSZYNKA.

(Z cyklu „Nasze drzewa”).

Czy w starożytnych jeno zameczyskach,
 Dziwy się dzieją, nie dziwy?

Błądzą upiory przy gromów błyskach,
 Bucha płomienia słup żywy?
 Westchnienia słychać, jęki podziemne,
 Widm niewidzialnych szept częsty —
 Ciche rozmowy, gwary tajemne
 I zbroic rycerskich chrzęsty?
 Po co do zamków zaglądać ciemnic,
 Zamkniętych na sto opasek?...
 Ma dziwów tyle, tyle tajemnic
 Dwór we wsi, lub za wsią lasek.
 Przyciszonymi słowy zaszepecie
 Jagody każdej drobinka, —
 Żóraw przy studni, zegar w izdebce,
 Dąbrowa — gaj, lub olszynka.
 Dziwy nie dziwy, czary nie czary
 Są na tej ziemi! Olszyną
 Czasami ciche suną się mary,
 I równo i groźnie płyną.
 Zimne jak śniegi, białe jak śniegi,
 Olbrzymów jakichś upiory —
 Z głuchem milczeniem stają w szeregi,
 W chmur przyodziane bisiorzy.
 Aż oto nagle wiatr dmuchnie górą,
 Mgły się rozwieją całunem —
 Wichr z wichrem walczy i chmura z chmurą,
 Grom z gromem, piorun z piorunem.
 Śmiertelna walka cieniów i mar tych!...
 Mgła kryje wszystkie gościńce...
 Nie tak wichr huczy w lasach otwartych,
 Jak w onej cichej olszynie.
 Poezya!.. szepniesz. — A no — tak!.. jestem
 Poetą — marzeń znam złotol —
 Wiem, że czasami z wichrów szelestem,
 Jak z żywą mówię istotą;
 Wiem! gdy się czarne zbiorą chmurzyska
 I iskra piorunu spada:
 Dla was grom tylko huczy i błyska,
 A do mnie piorun ten — gada;

Nim się poranek słońcem ozłoci;
 Mgły płyną pasmy szaremi,
 Te mgły oparem dla was wilgoci,
 A dla mnie smutkiem są ziemi.
 Inaczej dla was szeleszczą drzewa —
 Inna dnia każda godzinka.
 W zeszcły liść szumi, a dla mnie śpiewa
 Poemat cały — olszynka!...

„NADWIŚLAŃSKA TOPOLA.”

Na rozstajnych dróg brzegu,
 Zwanych „Dyablim Gościńcem”,
 Gdzie skowyczy wiatr w biegu,
 Przelatuje kurz młynem,
 Gdzie krzyż wznosi ramiona,
 Na las patrzy, na pola —
 Stoi bujna, zielona,
 Nadwiślańska topola.

Płaszcz okrywa szeroki
 Jej ramiona i biodra —
 Przez mgły patrząc obłoki
 Potężnieje pierś modra;
 Lecz gdy blask się spromieni,
 Złotem spłynie w dal rola —
 Stoi znowu w zieleni
 Nadwiślańska topola.

Rozpuściła włos długi,
Drży w powietrzu przezroczem —
Mógłby taki krzyż drugi
Skryć się pod tym warkoczem;
Tak gałązki w dół zniża,
Tak go zewsząd okola —
Aż okryła słup krzyża
Nadwiślańska topola.

Gdyby nie lud, co czoła
Tam uchyla i kłęka,
Nikt nie wiedziałby zgoła,
Że tam Pańska jest Męka.
Ale każdy przechodzień,
Każda zna go niedola —
Słyszy modły tu codzień
Nadwiślańska topola.

„Zdrowaś Maryal...” W łez strugi
Szept się zmienia i ginie...
„Łaskiś pełna”—głos drugi
Z drżących piersi wypłynie...
A nad nimi, pobrażem
Dróg rozstajnych wśród pola,
Szumi cichym pacierzem
Nadwiślańska topola.

Lecz powionął wiatr zdala
Zimną, dżdżystą jesienią —
Płynie wichrów tych fala,
Barwy listków się mienia;
Grunt rozmokły i grzązki,
Czarne lasy i rola —
Wznosi nagie gałązki
Nadwiślańska topola.

Niema szaty z zieleni,
Konarami wiatr targa —

Lecą szmery w przestrzeni
I jęk, i płacz, i skarga...
Krzyż zaczerniał cmentarnie,
Wzniósł ramiona na pola —
Do tych ramion się garnie
Nadwiślańska topola.

DO SŁOŃCA.

Czy, rozbudzony złotym blaskiem świtu,
Ciche głębiny opuścisz lasu?
Słońca nie widać jeszcze wśród błękitu,
Puszcza słodkiego zażywa wywczasu,
Konary brzościów ku sobie się chylą,
Jakby znużone usnęły przed chwilą.

Nic tu przybycia nie zwiastuje słońca,
Bez ruchu stoją ciężkie wód opary...
Cisza bez końca i spokój bez końca,
I chłodny oddech nocy i mrok szary —
Żaden głos z zewnątrz ech tutaj nie niesie,
Wiatr się nie budzi, nie szepce: Wstań lesie!

Niby łyż smutku, zimne, świecą wokół
Na mgłach wilgotnych rozperłone rosy —
Obręczą ciszy sen cały las okół,
Na pyszne buki i mizerne wrzosey
Dłoń swą położył, stłumił wiatru tchnienie,
Drzewom i liściom nakazał milczenie,

I milczą dębów i sosen kolumny,
 I milczą liście nie tracane niczem;
 Pnie powalone czernieją jak trumny
 I świecą próchna światłem tajemniczem;
 Jeśli szmer jaki posłyszysz—to pewno
 Robak niszczytel martwe wierci drewno.

Cóż cię podniosło z mchów miękkiego łoża,
 Kazało ciężkie otworzyć powieki?
 Czy się zabłąkał pośród puszczy bezdroża
 Okrzyk niepewny—półsenny—daleki,
 Które leniwe echa piersi trudzi,
 Potrząsnął tobą, szepnął: Świat się budził

Nie jest-że twoim światem puszcza głucha,
 Tajemnie pełna i dziwów i czarów?
 Tu cię nie zdradzi szmerem trawa sucha,
 Siedliska twego nie odkryje parów,
 I zmora żadna piersi twej nie zdławi
 I żaden pocisk tej piersi nie skrwawi.

Nie żądam blasków, które rażą oczy,
 Ani przestrzeni, gdzie buja wiatr pyszny—
 Lepiej ci w leśnej spoczywać omroczy
 I kąć dziewiczej puszczy mieć zaciszny,
 Obręb ścięsniony, w którym się myśl więzi,
 I jednostajny, cichy szmer gałęzi.

Jeśli cię szmer ten do snu ukołyszy —
 Śpij i nie pragnij z tego snu przebudzeń:
 Złote nawiedzą ciebie sny wśród ciszy,
 A najpiękniejszy ze światów—świat złudzeń...
 Nie zazdrość orłom: lot wysoki mają,
 Lecz nie znasz męki—gdy z pod gwiazd padają.

Jeleniu! wracaj w ciemne puszczy zakręty,
 Poznania żądzę skryj w serca głębinie,

Pożądań wyższych słońcem ogień przeklęty,
 Dopóki żarem w krew twoją nie wpłynię—
 Groźnej już wtedy nie uśmierzysz fali,
 Palić cię będzie—tak palić... aż spali!

I—choćbyś wrócił do leśnych paproci,
 Nie zgasisz światła widzianych w podróży—
 Krzew róży dzikiej kwiatem się ozłoci,
 Tobie się wyśni już inny kwiat róży —
 Tak chwilę każdą wspomnieniem zakłócisz,
 Jeśli powrócisz... Ale—czy powrócisz?

Nie słuchasz?... Blaski zwabiony złotemi,
 Rzuciłeś cienie lasu dziewiczego;
 Skrzą się brylanty pod stopami twemi,
 Jakies wołania, jakies wonie biega,
 Jakaś bezbrzeżność ogarnia cię świata,
 Wzrok sięga dalej, myśl dalej ulata.

Powietrzal... Słyszę z wschodu i zachodu
 Ożywcze technienia falistemi ruchy —
 Ziemia, jak wizya rajskiego ogrodu,
 Usiana w blasków latające puchy,
 Na nieobjętej, bezbrzeżnej przestrzeni,
 W korale, perły, w tysiąc tęczy się mieni.

Stońca!... Wystrzelił słupy ognistemi,
 Jakby ze złota wielki glob ulany —
 Rozkoszne dreszcze pobiegły wzdłuż ziemi,
 A świat płomienną wstęgą opasany
 Wziął z złotogłowi strój, mając u szczytu
 Koronę ognia i przepych błękitu.

Życia!... Strzał tępy padł i w pierś się wsunął
 Grotem śmiertelnym i zastękał sucho —
 Jeleń się zachwiał, zarzężył—i runął

Na świeżą zielen traw, i jęczał głucho—
Z rany płynęła struga krwi gorąca...
Umierał—patrzac w promienną twarz słońca.

W DOLINIE KOWIEŃSKIEJ.

Poranek — cisza!... Zdala szmer świerków dolata,
Wśród drzew liściastych krążą owady brzęczące —
Przez sieć gałęzi złote wypryskuje słońce
I niesie pocałunek światu z po za świata.

Nad tą senną doliną dziwny dech przelata,
Wieją tchnienia niezwykle, tajemnicze, drżące —
Czuje zapachy dzikich róż upajające,
I słysze serce własne, jak w piersi kołata.

O, dolino kowieńska, prześliczna dolino!
Drzewa! coście szumiały nad Adama głową—
Komu wasze szelesty, wonie—dzisiaj płyną?...
—

Czy i dziś gracie pieśnią szmerów jednakową,
Które w czczej wrzawie świata, jak dźwięk pusty gina,
Nie przemienione w życie, w cud niosące słowo?

NA RUINACH CZERSKA.

Trzy baszty — w nich bocianów wędrownych siedli-
[ska — —

Posępna cisza ruin zaległa te mury,
Co wieków pięć swe czoła wznosiły w lazury,
Nim się układały w kształty potężne zwałiska.

Przez szczeliny chwast dziki, albo gad się wciska,
Zaklekocą bociany na basztach u góry —
Czasem się piorunowe zakołyszą chmury
I głucho grom do ruin wleci—i zabłyśkal...

Chmurol czy nie spotkałaś w swoim locie górnym,
Kluczem żorawi, duchów lecących widomie?
Czy ty jęku żadnego nie słyszałaś, gromie!

Który konał jak echo w pustyni najcichsze,
Nie odbity od piersi skał głosem powtórnym?
Czy was żaden nie doszedł krzyk, chmurol gromie!
[wichrze!?

L U B I Ę.

Lubię morze duże, sine
Rozciągnięte w dal,

I rozbitych ścian ruinę,
 Gdzie drżą skargi fal;
 Lubię basztę starej wieży,
 Gdzie pył wieków na mchach leży,
 Gdzie z nabrzmiałej wichrem chmury
 Złoty pada grom—
 Kocham ruin owych mury,
 Ten zniszczony dom!

Kocham za to, że samotnie
 Patrzą w morza głąb,
 Że ognisty piorun grzmotnie
 O kamienny zrąb;
 Że to echo, co tam słyszę,
 Za ogromną smutków ciszę,
 Za ten spokój i milczenie
 Zwiane blade mgły—
 Za to straszne opuszczenie
 I za własne sny.

WŚROD FAL.

Niebo bez chmur,
 Tylko rozbity
 Kryształów namiot srebrzysty
 Okragłym łukiem wgiął się w błękitny...
 Kopułą—słońca glob promienisty,
 Muzyką—tęskny głos mewy,
 Fal senne śpiewy
 Orlich szum piór.

Wśród głębi mórz
 Czarów kraina,
 Rusałek łoża, nimf gniazda...
 Coś z wód wyziera — to grzbiet delfina,
 Coś tęczą błysło—to morska gwiazda
 Na srebrne wybiegła fale,
 To drżą korale
 Swą piersią z róż.

Jak senna błoń,
 Pierś morza cicha
 W rozkoszy pełnem omdleniu
 Lekkim kolebem swych fal oddycha...
 Pian srebrne bryzgi drżą w oddaleniu —
 Owiane słońca pieśczołą,
 Wplaczą nie złotą
 I rzuca w toń.

Poważny płas
 Rytmicznym ruchem
 Olbrzymie zatoczył koło...
 Nagle wiatr lekkim wionął podmuchem,
 Fala rumiana wznosi i czoło,
 Lecz znów ją wiatru dech muska
 Więc gniewna—pluska,
 Uderza w dąs.

Gdzie nieba zrąb,
 Błękitów krańce
 Ku morzu chylą ramiona...
 Biegną dalekich wiatrów wystańce,
 Toczą się wiry i fal wrzeczona
 W pian rozbryzganej koronie...
 Grzmią morskie tonie
 Tysiącem trąb.

I nowy cud!...
 Jasny glob słońca

Ostatnie rzucił promienie.
 Przebiegł wąż złoty z końca do końca,
 Jak błyskawicy ogniste drżenie
 I gdzieś zatonął w przestworzu —
 Cisza na morzu,
 Sen wśród wód!

Promienny pas
 Na nieba czole
 Umierał w barwach purpury...
 Mienił się krwawą wstęgą na dole,
 Pierś miał w topazach, fiolet u góry,
 Powiewał chwilę tęcz szale —
 Stał się opalem
 I perłą zgasił.

W milczą dal,
 W granice świata
 Szmaragdem spłynęło morze...
 Noc — niebo zmierzchów owiła szata,
 Delfiny poszły w koralów łóże,
 Świat czarów cichą pierś kłoni...
 Wciąż tylko dzwoni
 Senny plusk fal.

W KRAINIE ŁODÓW.

Gdzie świata zamarł ruch gwarny,
 Rzek powstrzymany jest bieg —

Ogromny niedźwiedź polarny,
 Na śniegu biały, jak śnieg,
 Łapami o lód oparty,
 I sam krwi zimnej, jak lód:
 Wietrzy, w świat patrząc otwarty,
 Czem zaspokoić ma głód?
 Może o zręby lodowe
 Łódź błędną roztrzaska wir —
 Może szelesty wichrowe
 W mew trwożnych zaplącą skwir —
 Może wód przestrzeń posępna
 Na brzeg wyrzuci mu łup — —
 Ta myśl go pali występna,
 A zimny ogrzewa trup.
 Kraj smutny — sennie zwierz brodzi,
 Nie słysząc szelestu piór —
 Pół roku słońce nie wschodzi,
 Grom złoty nie pada z chmur;
 Barw żadnych!... tylko w noc długą,
 Gdy zmarznie morskich fal huk:
 Płomienną na niebie smugą
 Drga zorzy ogromny łuk.

Z NAD DNEPRU.

Spływa wieczór, ciche chwile ukojenia niesie —
 Jeszcze róże na błękitach, jeszcze złoto w lesie,
 Jeszcze walczy dzień ze zmierzchem, ale zmierzch
 [zwycięża,
 Róże błędną, złoto gaśnie, słońce oko zwięża,

Zaszumiały drzewa sennie, płyną szepty drżące:
 Zaszło słońce, zaszło słońce, nasze dobre słońce!
 Teraz mary się wysuną, wyjdą z uroczyska,
 Do wrót domów, do ścian domów przytulą się zbliska,
 Zastukają w szyby okien, cicho drzwi podważą,
 Przed oczyma ludzi staną niewidzialną twarzą,
 Do sere wsączą, do dusz wsączą ciche przerażenie,
 Owe mary, owe widma, owe blade cienie.

„Co tam płaczesz w palcach swoich?” — „Sieć ryba-
 [czą płacząc —

Będzie długa, będzie mocna, niech ją tylko skończę —
 Rzucę w głębie fal dniewprowych — zacięży jak ołów,
 Noc pogodna, toń spokojna — opłaci się połów...
 Nim raz wtóry sieć zapuszczę w cichą głąb dnie-

[prową:
 Kupię matce czepiec nowy, żonie suknię nową!”
 — „Idź, rybaku, rzucaj sieć! Duszki-latawice
 Zmieniają fale, ciche fale w drżące błyskawice —
 Gromadami ryb napędzą, że łódź twoja wiotka
 Srebrnołuskie, złotołuskie a skrzeliście spotka —
 Ciesz się, żono, w sukni nowej i matko w korne-

[cie —
 Śpiesz, rybaku! lecim z tobą!... śpiesz zarzucać sie-
 [ciel”

„Co tam robisz chłopcze młody?” — „Fujarkę z wie-
 [rzbiny —

Dudka dla mnie, piosnka będzie dla mojej dzie-
 [wczyny.

Wszystkie mowy, sny, pragnienia, wszystkie niepo-
 [koje,

Całą swoją miłość włożę do tej pieśni swojej.
 Gdzie kalina koralami schyla się ku ziemi,
 Przyjdzie dziewczę przywołane, z oczyma czarnemi —
 Nocy późnej się nie zleknie, ciszy się nie zleknie:
 „Musisz bardzo kochać — powie — gdy tak śpiewasz
 [pięknie!”

— „Śpiewaj, chłopcze, swej dziewczynie — dopomo-
 [żem tobie,

Do jej ucha szeptać będziem w owej nocnej dobie:

Jak gra pięknie! jak gra pięknie!...” Dziewczę się
 [rozczerpli:

Twojej piosnki słuchać będzie, innego utuli.”
 Szumi, pieni Dniepr głęboki, z porohami gada,
 Z jękiem fala z głębin wstaje, z jękiem w głąb’ za-
 [pada —

Noc pogodna, toń spokojna gwiazd tysiącem świeci,
 Niema jeno piosnki chłopca, ni rybaczkiej sieci.
 Wschodzi księżyc ponad stepy, tajemniczo wschodzi;
 Tu na rzece się kołysał mały listek łodzi...
 Wyszedł wyżej, promyk rzucił do leśnej gęstwiny:
 Tędy płynął dźwięk fujarki biednego chłopczyny!
 Gdzieżeś, piosnko? gdzieś rybaku?... Wszędzie pustka
 [głucha —

Ryb trzepoczą korowody, piosnki nikt nie słucha —
 Jeno duszki-latawice biją w śmiechy gwarne,
 Jeno rozparł krzyż ramiona duże, straszne, czarne!

KŁÓTNIA CZTERECH PÓR ROKU.

Wybiegła piękna, w zieleni, z róż wieńcem,
 A za nią roje motyli pognały...
 W gajach ptaszęce zabrzmiały hejnały,
 Lecz szary słowik był jej ulubieńcem.
 Ze złotą jutrznią pieściła się rankiem,
 Ku słońcu chciwie wyciągała dłoń,
 Zorzę wieczorną kładła na swem łonie,
 Lecz księżyc był jej najmiłszym kochankiem.
 I biegły za nią czary i zachwyty,
 Złote nadzieje i miłosne technienia,

Porywy wszystkie, wszystkie upojenia,
 Jakiemi z ziemią łączą się błękity.
 W królewskiej dumie rzuciła wezwanie
 Wszystkim potęgom, jakie są na świecie:
 — „Kto do zwyciężkiej ze mną walki stanie,
 Z pod mych monarszych stóp pyłu nie zmiecie?”

— „Stój!... Oto idę—i zamilczeć każę
 Śpiewom słowiczym i rozwiąż złudzenia—
 Łagodne słońce zmieniam w słup płomienia,
 Dojrzały owoc sypię na ołtarze,
 Przemieniam kwiaty w bujny pęk nasienny,
 Pobrząki sierpów i kos rzucam w ciszę—
 Przemawiam gromem, skwarnym wiatrem dyszę,
 I kłos wyłaczam ziarnami brzemienny.
 Zwiewna twa piękność pierwsza poro roku!
 Złudna moc twoja, którą rzucasz światu!...
 Patrzysz błękitem—ja mam piorun w oku,
 Potrząsaszesz kwieciami—ja owocem kwiatu.
 Technienie zefiru niczem jest przed burzą,
 Gdy świat otoczę błyskawicy wstęgą...
 Jeśliś jest siłą—ja jestem potęgą,
 Której żywioły wszystkie świata—służą!”

— „A kto tam woła takim głosem górnym,
 Jedynowładcą świata być się mieni?...
 Czemżeś ty, Lato! przed berłem Jesieni,
 Gdy jeno wzrokiem spojrzę na cię chmurnym? —
 Studzę żar słońca—pod szat mych osłoną
 Skrywa się piękność onej gwiazdy świata;
 Z kwileniem ptactwo za morze ulata,
 W toniach chmur ciemnych twoje gromy toną!
 Wyciągam dłonie—pada owoc z drzewa,
 Zwiastując moje tryumfalne przyjście;
 Westchnę raz tylko—i sypią się liście,
 Które wiatr marny, niby pył rozwiewa.
 Schył się, schył, Lato!... a nie skap pokłonu:

Niczem są twoje gromowładne burzel...
 Z dumą na świat ten patrzę z wyżyn tronu!”

Nagle z północy dech powiał... Pierś wzdyma
 Wichr—na gałązkach osadza mroź biały—
 Śnieżnym całunem okrył się świat cały
 I zlodowaciał pod technieniem olbrzyma.
 — „Śmierć!” — szept popłynął przez obszary ziemi,
 Krótkich uniesień zamykając księgę...
 I rzekła Zima, deptając stopy swemi
 Świat:—„Teraz moją poznacie potęgę!”
 I obnażyła z szaty złotej drzewa,
 Na polach białym trupem się ukladła,
 W lód ścięła rzeki i jezior zwierciadła —
 Nie dzwoni fala, ani ptak nie śpiewał
 Pancerzem z lodu opasała ziemię:
 — „Gdzieżeś, Jesieni! czyj cię wzrok wysłodzi?...”
 — „Gdzieżeś ty, Lato?” — Niema odpowiedzi...
 — „Gdzieżeś ty, Wiosno?” — szept zadzwonił: „Drze-
 imię.”

Lato! Jesieni!... próżna wasza pycha:
 Wy dziećmi Wiosny, która pod spowiciem
 Zimy spoczęła, lecz oddycha życiem
 I po przez śniegi do was się uśmiecha.

WŚRÓD KWIATÓW.

„Daj mi dłoń swoją dziewczyno —
 Daj mi dłoń swoją...
 Chcę ustek twoich pić wino,

Szafirow oczu nie minąć,
Szczęśliwy w złotą dal płynąć,
Marzeń krainą.

„Wołam stęskniony: Bądź moja!
Wołam stęskniony!...
Wciąż przy mnie widma się roją
I, choć się jasny dzień mroczy,
Widzę twe usta i oczy,
I postać twoją!

— „Idź, idź ode mnie—szalony!
Idź, idź ode mnie!...
Czy myślisz, że bez obrony
Całować siebie pozwolę?
Mam kwiat przy sobie, co kole,
Z powiek zasłony.

„Wyciągasz dłonie?... Daremnie
Wyciągasz dłonie!...
Litości nie znajdziesz we mnie —
Jam głucha na prośby twoje,
Z kamienia serce jest moje,
Nie anioł ze mnie!

Za białe róże się schronię,
Za białe róże—
Różami usta osłonię
I róże przyjść nie pozwolą —
Zobaczysz, jak róże kołą
Jak ja się bronię!”

Skryła się w kwiatów purpurze...
Ach, dreszcze czuje!—
Nie wiem, gdzie usta, gdzie róże...
Woń kwiatów zmysły odurza,

Lecz żadna nie kole róża,
Każda—całuje!

DO WIOSNY.

Zabłyśnięłaś złotem słońcem,
Grą tęczowych farb;
Z hojnej dłoni swej rzuciłaś
Żywych blasków skarb;
Słyszę szmery, dźwięki rosną,
Drżą skowronków pieśni —
Setką głosów wołasz Wiosno:
„Wskrześnij ziemio—wskrześnij!...”

Biały wyrzał kwiat do słońca,
Rzucił piersią woń —
Żórawiane płyną klucze
Przez niebieską błoń;
Brzmi hejnałem step podniebny,
Dzwonią wiosny gońce;
Srebrny księżyc więcej srebrny,
Więcej złote słońce.

Coraz częściej w jezior-głębiach
Słychać żabek skrzek;
Szkłana fala pocałunkiem
Uderzyła w brzeg...
Jeszcze senna, jeszcze cicha,
Pełna trwożnych szmerów,
Tajemniczo drży i wzdycha
Pośród trzciny szpalerów.

Nagle—góram—szum przeleciał,
 Wionął chłodny dech...
 Zabielała pod błękitem,
 Ścichł weselny śmiech;
 Targa wichler drzew konary,
 Miota się szalony—
 Niebo zakrył obłok szary,
 Biały śnieg zagony.

Gdzież twe wiosno obietnice?
 Hojnej dłoni dar?...
 Kołem opadł mrok posępny,
 Zmilkł płonący gwar;
 Oszukany kwiat przez ciebie
 Zwinął kielich senny —
 Smutne słońce znów na niebie,
 Przyćmił się blask dzienny.

„Ty chcesz woni barw tęczyowych,
 I zieleni drzew?...
 Chcesz, by serce twe skołysał
 Strun harfianych śpiew?
 Żeby ciche wód zwierciadła
 Fal zadrzały dreszczem?
 By na ziemię jasność padła
 Srebrnych perł dreszczem?

„Ty róż pragniesz i tajemnych,
 Cichych serca drzeń...
 Wczesnych ranków, zmierzchów późnych,
 Ciepłych piersi technień;
 Chcesz, by wonny róż kielich
 Stanął w malowidłach —

Bym ku tobie na anielich
 Przyleciała skrzydłach.

„Żadne życie się nie rodzi
 Bez bolesnych drgań:
 Nim ci z piersi pieśń wypłynie,
 Płacz wprzód zdławi krtań;
 Nim kłosami dojrzalemi
 Łan pszeniczny strzeli:
 Pług rozporze łono ziemi,
 W tysiąc bruzd podzieli.

„Przyjdą złotych chwil zachwyty,
 Wiecznie żywy lud!
 W gajach zabrzmi pieśń słowicza,
 Wraz z koncertem wód;
 Lecz nim piersią błysną róże,
 Niebo—wzrok dosięże:
 Piorunowe przejdą burze,
 Błysną gromów węże.

„Gdy zobaczysz—hen... daleko,
 Kręte zwoje chmur;
 Gdy uderzy grom—po chwili
 Ech posłyszysz wtór;
 Gdy z łoskotem burz i deszczu
 Nad tą ziemią stanę:
 W struny złote trącasz wieszczu,
 Pieśni dzwoni wiośnianiel

S E N.

Ciszał... w tak ogromnej ciszy
 Czasem ucho szept posłyszysz,

Kołysankę drzew —
 Śpiew słowiczy się odezwie
 I do wtóru echo wezwie
 Ten słowiczy śpiew.

Cisza!... Usnął dziś król pieśni
 I ptaszekowie zmiłkli leśni,
 Zamarł wszelki gwar —
 Nie spokoju nie narusza,
 Ani serce, ani dusza
 Nie rozsnuwa mar.

Cisza! Tysiąc gwiazd się pali—
 Wśród trzeć nie drży szelest fali,
 Senny oddech wód —
 Rozsrebrzony blask miesiąca
 O spokojną toń potraça
 Szklisty, niby lód.

Cisza!... Gwarny rój owadów
 Wśród traw mokrych, kwiatnych sadów
 Umilkł—przepadł gdzieś —
 W otoczeniu drzew wiśniowych,
 W szarych cieniach, w mgłach perłowych
 Śpi milcząca wieś.

Czekaj!... W noc tak cichą, letnią,
 Gaj daleki zabrzmi fletnią,
 Srebrny zabrzmi śmiech —
 Pieśń popłynie wzdłuż wybrzeży,
 W górę wzleci, w dal uderzy
 Tysiącami ech.

Cisza!... Zdrzemnął się świat cały—
 Zatrzymał się obłok biały
 Na niebieskim tle —

Nad stawami dęby stoja,
 O czymś marzą, o czymś roją
 Zatopione w mgłę.

Cisza!... Dziwny to sen ziemi —
 Czy marami srebrzystemi
 Upojona śpi?
 Ale oto wśród błękitu
 Błyska złota gwiazda świtu
 I jak brylant lśni.

Jasno!... Wnet się świat rozbudzi
 I uderzą serca ludzi,
 Rozgrzmia fale wód — —
 Na tle srebra i opala
 Czerwienieje pas koralu,
 Złoty słońca wschód.

Cisza!... Żaden głos nie wlecia
 Ni od świata, ni do świata
 Choć już błysnął dzień—
 Szmer chce chwycić trwożne ucho:
 Wszędzie cicho—pusto—głucho,
 Nigdzie życia tchnień.

Wstańcie, śpiochy!... Glob słoneczny
 Płynie jasny—duży—mleczny
 Od wrót wschodu—hen!...
 Wzrok opieram o krawędzie
 Ziemi... Słucham!—Cisza wszędzie,
 Sen—i sen—i sen!

SZEPT WIOSNY.

Wzywałeś skowronków otwartą powieką
W błękitów dal biegleś bez końca—

Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
Do kwiatów, do ciepła, do słońca!...

Oszukał cię świegot cieszących się ptaków,
Nadrzeczne złudziły opary—

Oczyma pognałeś za lotem śpiewaków
I wiosny dostrzegłeś w nich czary.

I było ci dobrze i było ci lekko,
Nadzieją westchnęła pierś skrzepła...

Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
Do kwiatów, do słońca, do ciepła!

Czy widzisz?... Na drzewach osiada szron biały,
Na szybach maluje mróz palmy;

Wiatr nocą zawodzi nie zbudzeń hejnały,
Lecz smutne, posępne gra psalmy.

Mróz ziemi nie puszcza z żelaznych swych oków,
W ramiona porywa i ciśnie...

Nie prędko posłyszysz szelesty potoków,
Nie prędko łuk tęczy zabłyśnie!

Chmur kłęby po niebie leniwie się wleką,
Pierś ziemi nie budzi się śpiąca...

Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
Do kwiatów, do ciepła, do słońca!

A jednak skowronki w śpiewaczej swej pracy
Wciąż wiosny czekają przybycia...

Nie rzucaj im kłatwy!—to boży śpiewacy,
Potrzebni w zimowych dniach życia.

O! bez nich niejedno pobladłoby czoło
W żywota splątanej kolei

Skowronek pierś krzepi, a dzwoni wesoło,
A dzwoni wciąż nutą nadziei.

Lecz zanim pochmurne dni zimy przecieką,
Strop nieba drgnie światłem bławatów:

Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
Do kwiatów, do słońca, do kwiatów!

Ach! z oczów ci zdieram przepaskę różową,
Lecz twojem być echem nie mogę—

Okrutnie z ust strącam spragnione wróżb słowo,
Róż żadnych nie rzucam na drogę,

Wiatr wieje, północny wiatr wieje i chłodzi
Krew w żyłach, gorączkę snów studzi,

W zamkniętych drzwiach domu szczelinę znachodzi
I ze snu cichego się budzi,

Zostajesz pod wichrów, pod mrozów opieką
I zimy nie widzisz już końca...

Ja—Wiosna ci mówię: Daleko, daleko
Do kwiatów, do ciepła, do słońca!

PRZEDWIOŚNIE.

Na krótko niebo błysnęło słońcem
I znów się skryło w mgły...

Chwila za chwilą, dzionek za dzionkiem
 Płyną jak ciche łzy.
 Błękity chcą już rozbrzmieć skowronkiem,
 Serce ku wiosnie drży...
 Na krótko niebo błysnęło słońkiem
 I znów się skryło w mgły.

Wypłynął rączy strumyk z olch cienia,
 Zmroził go wichru wiew...
 Szumią gałązki, niby wspomnienia,
 Niby rozwiany śpiew.
 Budzą się w sercu żądze, pragnienia,
 Burzy się młoda krew—
 Wypłynął rączy strumyk z olch cienia,
 Zmroził go wichru wiew.

Puste na strzesze gniazdo bocianie,
 Mgła nieprzejrzana w krag —
 Sen nad lasami, cisza na łanie,
 Wśród sadów, pól i łąk.
 Gdzieżeś ty, gdzieżeś sielskie śpiewanie
 I praco ludzkich rąk?...
 Puste na strzesze gniazdo bocianie,
 Mgła nieprzejrzana w krag.

Hen—na ugorze błądzi wilczyisko,
 Zbójceki szczerzy ząb;
 Do chat wieśniaczych podchodzi blisko,
 Skrycie zaziera w głąb:
 Może tam jasne płonie ognisko,
 Wyrzuca dymów kłąb?...
 Hen—na ugorze błądzi wilczyisko,
 Zbójceki szczerzy ząb.

A ludzie mówią, że to przedwiośnie,
 Ino się zbliż do wrót:
 Grają wróbleta, grają radośnie,
 Śpiewają, jakby z nut...
 A w sercu mojem żalność wciąż rośnie,
 Nienasycony głód—
 A ludzie mówią, że to przedwiośnie,
 Ino się zbliż do wrót.

Do wrót się zbliżam, idę za wrota—
 I widzę mglistą dal,
 Przede mną płyną żal i tęsknota,
 Za mną: tęsknota i żal...
 Jenó się serce, jak ptasze, miota,
 Powietrznych żądne fal...
 Do wrót się zbliżam, idę za wrota—
 I widzę mglistą dal

ZMARTWYCHWSTANIE.

Pękają lody, topnieją śniegi,
 Tarza się głuchy grom w chmurze—
 Wędrownych ptaków płyną szeregi,
 Budzi się życie w naturze.
 Pierwiosnek senny głowę wychyla
 I patrzy w niebo i w słońce—

Jak drżące struny arf, lada chwila
 Zaszumią wierzy płaczące.
 Ziemia zieloną pierś swą odsłania,
 Zimowe zrzuca okrycie —
 Jest to wielki dzień Zmartwychwstania,
 Powracające znów życie.
 Jeżeli się rozbudza, wstaje z bezruchu,
 Tętn ciepłych już nie ostudzisz —
 Drga życiem wszystko — a ty, mój duchu!
 Kiedyż się z martwych obudzisz?
 Jakaś się ciemność na niebie wali,
 Zagłady unosi fala —
 I w ciemność płyniesz na owej fali,
 I niebo wciąż się oddala.
 Mrok nieprzejrzany wszystko osłania,
 Znów coraz większe rozbicie —
 Niemasz dla ciebie dnia Zmartwychwstania,
 Ni gwiazdy żadnej w błękicie.
 Spójrz, odwalony ciężki głaz groty,
 Dni już minęły żałoby —
 A tobie krwawe widmo Golgoty,
 A tobie wciąż się śnią groby!
 Przetrzyj powiek! — z wiatrem się buja
 Śmiertelna Chrystusa szata —
 W powietrzu dzwoni pieśń: Alleluja!
 I płynie przez obszar świata.
 Widzę — grób pusty; słyszę pieśń dzwoni;
 Cień Boski gonie oczyma —
 Kryje Go obłok, błękit Go chroni,
 Ale na ziemi Go niemal

W NOC JANOWĄ.

Stos płonie cicho — w koło milczenie,
 Zbliża się chwila uroków — —
 Gdy księżyc rzuci białe promienie,
 Wstrzymaj dech w piersi, wstrzymaj westchnienie,
 Szelesty własnych swych kroków.

Ujrysz kwiat szczęścia w blasku miesiąca,
 Niech tylko las się ozłoci —
 Ach! jaka cisza!... Stójcie!... coś trąca
 Drzewa, coś szepce brzoza płacząca —
 Może o kwiatku paproci?

Las się rozbudził, szumem dum wieje,
 Czarem ubiegłych lat dzwoni —
 Budzi rozwiane życia nadzieje...
 Stójcie, szaleńcy!... to las się śmieje
 Z waszej za szczęściem pogoni.

S Ł O T A.

Z tygodnia na tydzień deszcz pada i pada,
 Z tygodnia na tydzień człek biada i biada,
 Na srogą narzeka dolę;

I jakąż to radę w tych ciężkich dniach podasz,
Gdy rolnik łbem kręci, przeklina gospodarz,
Na swoje spojrzawszy pole?

Nadzieję miał dobrą na żytko, pszeniczkę,
Już nawet wziął większą, niż zwykle, zaliczkę,
Swobodnie westchnął, jak Farys —
Już mu się uśmiechał po trudach spoczynek,
Gawędka przy winie, przyjaciół kominek,
I spokojniejszych dni zarys.

Ten ratę zaległą w czas jeszcze zapłaci,
Ów przyjdzie z pomocą uboższej swej braci,
Zasiłek większy da ziemi — —
Wtem nagle pogodne zciemniały błękity,
Bez gromów, błyskawic deszcz lunął obfity,
Lejąc strugami wielkimi.

Trzydniówka!... Ba—gdzie tam!... Wciąż pada i pada
Z tygodnia na tydzień... Krzyż Pański!... Zagłada!..
Sen, któryś marzył—uciekał
Na łanach pokotem zbóż leży obfitość,
Aż serce żal chwyta, aż bierze cię litość
Nad bezsilnością człowieka.

Jeździłem po dworach: przyszłości niepewność —
W sadybach włościach słyszałem skarg rzewność:
— „Panoczku—ziemniaczki gniją!”
Jak dziwnie wśród rymów to słowo się wplata,
A jednak zgrzytliwiej od szczęku bułata,
Od gromów, co czasem biją.

Ziemniaki!—to życie ogromnej gromady,
To mocarz, przed którym umyka głód błądy,
Milionów słodkie marzenie.

Szczęśliwczel co zjadasz wybredne frykasy,
Przejdź łąny polańskie, w litewskie wejdź lasy
Poznasz ziemniacze znaczenie.

Jeśli z poezją nie wzięłeś rozbratu,
Dźwięk lubisz fujarki, polnego woń kwiatu,
Książkę sonetów mieć w dłoni:
Na głodno, wiedz o tem, niełatwe śpiewanie.
I dźwięków fujarki nie schwytasz na łanie,
Ani ci sonet zadzwoni.

W KAŻMIERZU NAD WISŁĄ.

Achl nareszcie! Po Warszawie,
Jej hałasie i kurzawie:
Spokój sielski,
Czas anielski,
Odpoczynku błogie chwile
I powietrza pełne niebo — —
Człek ma ciszy tyle, tyle,
Że mu staje się potrzeba
Z własnej piersi głos wyrzucić
I sen lasów echem skłócić.

Zieleń! zieleń!... Wszystkie strony
 Wziął w objęcia las zielony —
 Od podnóża
 Płyną wzgórze.
 Czasem jasność słońca skradną
 I skalistym błysną czołem...
 Nagle przerwą się, rozpadną,
 Pójdą w ciemną dal rozdołem,
 A w rozdole twemu oku
 Błyśnie srebrna nić potoku.

Płynie wartkim, szybkim biegiem,
 Muska kwiaty ponad brzegiem —
 Traw szpalerem,
 Płynie z szmerem,
 Więzi stopy wzgórz pierścieniem,
 I okryta lasem—ginie.
 Płynie wzrok twój za strumieniem,
 Myśl na falach marzeń płynie,
 Budzi życie przeminięte,
 Wśród tej ciszy wzgórz zakłete.

Po za miastem dęb wiekowy,
 Współrówieśnik Kaźmierzowy,
 Olbrzym stary!
 Wzniósł konary
 Opalone od burz gromu —
 Rdzeń mu wyssał czas szkaradny — —
 W pień tam wejdziesz, jak do domu,
 I postawisz stół biesiadny,
 Z cieniów liści, w drzewo wcięty,
 Patrzy obraz Panny Świętej.

W szczerem polu cię powita
 Granitowa grobu płyta.

Tam przechodzień
 Rzuci codzień
 Kwiatów wiązkę na grobowiec
 I odczyta napis skryty
 Wzleci duszą za błękity
 I zapyta Boga: „Powiedz—
 Czemu mógł wciąż tak wiele,
 Tak samotnych—życie ściele?”

Słyszysz?... zabrzmiał dzwon kościoła—
 Komu dzwoni? kogo woła?—
 O lat trąca
 Pół tysiąca
 Długim jękiem kona w ciszy —
 I myśl twoja w niebo wzięta
 Śpiew chóralny mnichów słyszy—
 Przypomina i pamięta,
 Jaki gwar tu przed wiekami
 Szedł polami i lasami.

Białą ścianą ruin błyska
 Kaźmierzowy gmach zamczyska—
 Nad ruiną
 Ptaki płyną—
 Kto wie, co śpiewają ptaki?
 Może z każdą nową wiosną,
 Powietrznymi lecą szlaki,
 Nuca dawną pieśń miłosną
 O Kaźmierzu, o Esterce...
 Wszędzie, zawsze—miłość, serce!

SZMER JESIENI.

Nie wiem, czy kto się pochwalić może
 Siłą wiosennych uniesień,
 Zachwytów letnich, a już na dworze
 Pochmurna i dżzysta jesień.
 Nie wiem, czy zerwał kto kwiatów puchy
 I wieńcem ozdobił czoło,
 Wonie róż wchłonał—a już liść suchy,
 Pożółkły sypie się w koło.
 Wkrótce zaszumi śnieżna zawieja,
 Z wichrami bory się skłóca —
 Lecz w skrzepłych ludach żyje nadzieja,
 Że dni wiosenne powrócą.

Przez niebo wiotka przedza przelata,
 Jednakim blaskiem się mieni—
 Ta nie srebrzysta babiego lata:
 To pocałunek jesieni.
 Żegnają kwiaty, żegnają sioła
 Czar przeminionych zachwytów,
 I dotknie twego zimnego czoła
 Ten pocałunek z błękitów.
 Ciężka powieka do snu się skleja,
 Naprzód się myśli nie rzuca —
 Lecz w tym całunku drzemie nadzieja,
 Że dni wiosenne powrócą.

Złocą się liście, purpurą złocą,
 Las strój królewski przywdziewa,

Wiatr płacze we dnie, łka cicho nocą,
 Półsennie wtórzają mu drzewa.
 A liść za liściem spada i spada.
 A ciężkie płyną wciąż chmury —
 Do zimowego snu się uклада
 Ziemia na łożu z purpury,
 Lecz choć pół obszar i las i knieja
 Weselny z siebie strój zrzuca:
 W tej siejbie liści drzemie nadzieja,
 Że dni wiosenne powrócą.

Gnębując pustką nagi łan świeci,
 W dal opalową zapada —
 Gwarne wron stado na pola leci
 I czarną plamą osiada.
 Gdzieniegdzie pręgą czernieje rola,
 Pług twardą skibę odwraca—
 I lecą ziarna z pola na pola
 I idzie wzdłuż ziemi praca.
 Niech teraz szumi śniegów zawieja,
 Wichry zagłady pieśń nuca:
 W rzuconem ziarnie drzemie nadzieja,
 Że dni wiosenne powrócą.

III.

BAL PIERWSZY.

Bal pierwszy!... to urok, to senne marzenie,
 Nieznane to światy i czary—
 Niepewność rozkoszna, półhccenie, niehccenie,
 I pragnień półwidne obszary.
 Drży serce dziewczęce i naprzód wybiega,
 Jak ptaszę, gdy klatkę otworzą—
 Nie sposób zatrzymać, uwięzić, znów zbiega—
 Już umknie przed każdą obrożą.
 Dziewczynol na ustach twych płomyk z koralu,
 Jak ognie oczęta lśnią twoje—
 Co będzie wśród balu, co będzie po balu,
 Gdy myśli zabrzęczą jak roje?
 — „Nic nie wiem, nic nie wiem!.. W tanecznej szer-
 [mierce
 O świecie, o wszystkim zapomnę!...

Bal pierwszy!... W tej chwili drży tylko mi serce
 I palą się słońca ogromne!”

— Wir walcal... Przepysznie zawrotny krąg płyńie,
 Jak wężyk się ślizga twa nóżka—
 To wprzód się wysunie, to umknie i zginie,
 Jak wierna rozkazom twym służka.
 Wir walcal... a młodzian coś szepce ci zcicha,
 Do ucha słodczye słów sący—
 I czujesz, jak patrzy, i słyszysz, jak wzdycha...
 On tego dziś walca nie skończy.
 Dziewczynol na twarzy twojej tańczą rumieńce,
 Wciąż śmiej się spoglądasz, wciąż smętniej.
 Są inne półszept, są inne młodzieńce,
 Dlaczego z nim bujasz najchętniej?
 — „Nic nie wiem, nic nie wiem!... śnię, roję i żyję,
 To duszy już mojej potrzeba!
 Bal pierwszy, czar pierwszy!... a serce mi bije
 Jak gdyby objęło pół nieba.

Ol roje, marzenia!... jak prędko, jak prędko
 Znikacie przy pierwszym dnia brzasku,
 Nie ująć was siatką, nie schwytać was wędka,
 Ni nadać dawnego wam blasku!
 Młodzieniec, jak motyl w pierzchliwej podróży
 Od kwiatka do kwiatka wciąż goni:
 Tam lilii coś szepnął, tam szepnął coś róży,
 Aż usiadł przy żółtej piwonii.
 Ma dwakroć motyle nie zawsze tem gardzą,
 Zachwyca ich kieszeń nie pusta...
 Dziewczyno dlaczego pobladłaś tak bardzo,
 A bólem zadrżały ci usta?
 Wzrok upadł na pierwszą, nieznaną ci kartę,
 I serce wąż ugryzł boleści...

— „Bal pierwszy—ból pierwszy!”— Miej oczy otwarte
To tylko początek powieści!

NA MASKARADZIE.

— „Znam ciebie!” — „I ja poznaję ciebie!”
Przeczysz?... Opiszę twą postać:
Oczy masz piękne, że im na niebie
Nie może żadna z gwiazd sprostać.
Te same ognie widzę w pociskach
Tak samo blask się ich zmienia,
Tylko płomienia nie masz w gwiazd błyskach,
Trwałego nie ma omdlenia.
Wciąż drżą jednak: płoną, to gasną,
Rwą się jak płomyk nad urną—
Ty umiesz patrzeć żrenicą jasną,
A czasem, jak noc pochmurną.

„Chcesz mnie oszukać, chcesz podejść zdraźnie,
W głowie się rodzi myśl pusta...
Pytasz o usta?... Ja ci dokładnie
Opowiem, jakie masz usta.
Było to wiosną... Przeczyć daremno,
Mam pamięć znanej trwałości—
Róże zawiodły skargę przedemną,
Że ktoś je okradł z piękności.

Przed chwilą brałaś kwiaty do dłoni
I pocałunki sweś kładła—
I oto różom zabrakło woni
I każda róża pobladła.

„Nie wierzysz jeszcze?... Maska jedwabna
Okryła usta i oczy—
Zmienia twą kibić szata niezgrabna,
Nie sposób dojrzeć warkoczy.
A jednak barwę włosów opiszę
I wiotkość twojej kibici.
I jaką falą pierś się kołysze
I kiedy westchnienie chwyci.
Nie wierzysz jeszcze?... W pochwał tych hymnie
Zamiary dostrzegasz lisie—
Poczekaj chwilę, stój chwilę przy mnie
Dawny mi jakiś sen śni się.

„Brzmiała muzyka... Czy cię nie straszę?
Trut ziela w czarę ktoś nalał—
Ty wzięłaś czaszę—ktoś spełnił czaszę
I całem sercem oszalał.
Ty go okulaś spojrzeń łańcuchem,
Rzuconym uściskiem skrycie—
Krwia się zapalił, zapłonął duchem
I życie dać chciał za życia—
Przeczysz wszystkiemu?—W walnej szermierce
Dotrzymam placu ci w boju—
Nie spojrzę w duszę, ominę serce,
Do twego zajrzę pokoju.

Obrazów parę—dobrego pendzlał
Dwie róże tuż pod zwierciadłem—
Zielonych bluszczów wije się frendzla,
Oplata słupki... Czy zgadłem?...

Dalej kozetka, szafka z książkami,
 Z zakątka Faun się uśmiecha,
 Kupido drzemie między różami,
 Ale nie drzemia tam echa.
 Zbudzić?... Zmarszczyła bruzda twe czoło...
 Niel zwykle myśli to fale—
 Znowu mi w oczy patrzysz wesoło—
 Co dalej?—pytasz—co dalej?...

„Bijące serca, usta ust blisko,
 Dwa duchy błędzą, dwa cienie!
 Rzucone myśli w jedno ognisko,
 Szept jeden, jedno westchnienie.
 Ktoś wierzył świecie w snu tego larwy,
 W szeptane zaklęcia wierzył,
 Ubierał życie w światła i barwy
 I w czoło niebios uderzył!
 Ach! romans zwykły, znajome dzieje!
 Ach!... romans płacze się wszędzie!..
 Śmieje się maseczko i ja się śmieję,
 Lecz kto się dłużej śmiać będzie?

„Patrz! to nie białej sali kolumna
 Strzaskana stoi tam w dali:
 To z marzeń wszystkich wywiana trumna
 W balowej stanęła sali.
 Zadrżałaś?... co ci? Czym wosk pieczęci
 Zastygły złamał na dwoje?...
 Czy coś błysnęło w twojej pamięci
 I serce skrwawiło twoje?—
 Nie drżysz, uwodzeń piękna artystko,
 Tehnij—ochłoń i przyjdź do siebie!..
 —Skłamałem wszystko, zmyśliłem wszystko—
 Ja nie znam maseczko ciebie!”

Z A D U C H.

Myślałem sobie—ot, jak zwykle bywa,
 O różnych rzeczach na świecie...
 Tylko wśród marzeń splecionych przedziwa,
 Nitka jaśniejsza co chwila się zrywa,
 Zostaje... Wstyd mówić!... śmiecie!

Gdzie spojrzysz, wszędzie kurz i pył... Na ścianach
 Niejedna czernieje plama.
 Kwiaty spłówały na pięknych dywanach,
 Na greckich wazach, posągach i dzbanach
 Siwa pleśń kurzu ta sama.

Brud!... Może zewnątrz ludzkiego mrowiska
 Powietrza świeżego morze,
 I lżej oddychać tam, gdzie słońce błyska—
 Może stęchlizna tak piersi nie ścisła
 I szersze, bielsze przestworze.

Ktoś idzie—ztamtąd!—Wstąpił w moje progi
 Kato chwalać się cnotą.
 Na wszelkie nieczne postęпки biec srogi...
 Jednak, gdy odszedł ten „szanowny drogi”
 Zostawił po sobie—błoto.

Zaduch!... Deszczowych chmur może płaszczy szary
 Rzeźwi powietrze duszne...
 Deszcz!—Z ziemi wstają gnijące opary,
 Robactwo z każdej wysuwa się szpary,
 Nieznanym siłom posłuszne,

Ze wstrętem stopa to plugastwo depce,
 Ze wstrętem twarz się odwraca.
 „Próżno się trudzisz—głos nie wiem zkad szepce—
 Wszędzie go pełno, w salonie, izdebce
 Bezpłodna waszmości pracal

„Ze wszystkim zgodzić się trzeba—to trudno!
 Z miotełką chodzić—za śmiało!
 Tu trochę brudno i tam trochę brudno..
 Prawda! bywało dawniej więcej schludno,
 Cóż ztąd, że dawniej bywało?!

Teraz sza—cicho! Po co nieprzyjaciół
 Mnożyć, gdy można żyć z niemi?
 Nic ten nie zyskał, co w prawdzie się zaciął—
 Chociażby hydrze kłamstwa w środek łba ciął,
 Nie stworzy raj u na ziemi..

„Zatem: powieki stul—to moja rada!
 Nie walić zaraz po ziobrze!
 Pokazać ludziom plecy—nie wypada!
 Ja coś tam gadam, ty gadasz, on gada...
 A jednak wszystkim nam dobrzel

„Dziś w uczciwości nie znajdziesz rywala—
 I nikt cię o to nie zgani.
 Na równi będzie stała zawsze szala,
 Gdy ja cię zwalam, ty zwalas, on zwała,
 Gdy będziemy wszyscy zwalani.

„Wtedy krukowi kruk nie kolnie w oko,
 Przeciwnie: dłoń dłoń umyjel
 Wzlatywać wprawdzie nie będziem wysoko,
 Piersią Farysa oddychać głęboko,
 Ale bez tego człek żyjel

„A więc sza—cicho! i ustanie sprzeczek,
 Odbiegnie wszelka myśl trwożna,
 Popłynie sobie wartką strugą rzeczka.
 Brudna troszeczek, błotnista troszeczek,
 Ale w niej przecie żyć można!”

ZACZAROWANE KOŁO.

Po co tu szukać wśród ścian teatrów
 Obłądnych dróg żywota,
 Niosących w oczy nam piasek wiatrów,
 Topieli—pełnej błota?
 To co straszliwe cięcia jaworu,
 Z pod których krew wytryska
 I schadzki duchów w mrokach wieczoru,
 Gdzie żadna z gwiazd nie błyska?
 Po co rozmachy wiatraka skrzydeł,
 Gdzie hula czart zwycięzki,
 Obłądne koło strasznych bawideł
 I zbrodnie, gwałty, kłeski?
 Po co to wszystko, gdzieś z upowicia
 Wydobył wieszcz na czoło?...
 Przypatrz się życiu, strwoży cię życia
 Zaczarowane koło.

Słyszę—pierś wzdycha, wzdycha oddechem
 Dziecka, co śni w kolebce;

Nieznane życie wita uśmiechem
 Życie do niego szepce:
 „Śpiesz, gościu drogi! darami swemi
 Osypię cię obficie—
 Choć już największy wzięłeś dar ziemi,
 Dar najcenniejszy—życie!
 Śpiesz, gościu drogi!”—I gość przybyły
 Na to wezwanie śpieszy—
 Wyteża umysł, wyteża siły,
 Darem się życia cieszy.
 Wyciąga chętnie dłonie do świata—
 Wesołość mu, wesołość...
 Wiążą się chwile, wiążą się lata
 W zaczarowane koło.

Ukochał dobro, prawdę i piękno,
 Zapaleń wzrok się żarzy—
 Lecz nagle ludzie prawdy się zleką:
 Ta—jak żegawka—parzył
 Pięknu się przyjrzał—jak szych się złoci;
 Dotknął—i blask swój traci.
 Korzysta, wprowadzie, każdy z dobroci,
 Ale nią nikt nie płaci.
 Żadnego gromu na sto błyskawic—
 Uszczknął sto róż bez woni;
 Tysiąc się czystych wyciąga prawie
 Do jednej brudnej dłoni.
 Dobre prawice! tylko je trwogą
 Przejmuje czelne czoło—
 Usta chcą plunąć, ale—nie mogą...
 Zaczarowane koło!

Coś dzwoni pieśnią, czarowną pieśnią—
 Zwilżają tży powieki...
 Czarów tej pieśni wieki nie prześnią,
 Popłynie hen przez wieki,

Coś budzi serce, rozkosznie budzi,
 Zda się, że pierś jest szersza—
 To miłość pierwsza barwą tęczy ludzi,
 To rozkosz życia pierwsza!
 Lecz pierś śpiewaka głązy gruchocą,
 Krew w żyłach lody studzą.
 Po co ta harfa i miłość po co,
 Gdy żadnych ech nie budzą?
 Pieśń kona... Tłumy wołają: „Wskrześnij—
 Wawrzynem wieńcz nam czoło!”
 Wieszcze—ich dumą, przekleństwem—pieśni
 Zaczarowane koło!

Pałają się serca, płomieniem pałają
 Miłości—wiary—nadziei...
 Może się w twardy brylant skryształą,
 Skonają dla idei...
 Ideal... Zaczyna to gość—lecz drogi...
 Zdaleka więc, zdaleka!
 Wpierw trzeba dla niej wyłocić progi—
 Za progiem niech poczeka.
 Wydmie się kieszeń, serca zmaleją...
 Wtedy ku ścian ozdobie,
 Wezwiemy gościa: „Zbliź się, Idej!
 Pogawędzimy sobie.
 Ciężko żyć z tobą o czarnym chlebie,
 I witać niewesoło—
 Kochamy ciebie, zdala od ciebie...”
 Zaczarowane koło!

CZYŻYK I DUDEK.

„Jak mi dobrze tutaj w klatce—
 Śpiewał czyżyk szary—
 Codzień wody mam trzy krople
 I ziarenek do pary;
 Czasem cukru kęsiek mały
 Dobra ręka da mi—
 Cóż dziwnego, że wesoło
 Śpiewam godzinami?
 Dobrą rękę dobrej pani
 Bacznem okiem śledzę;
 Każe—śpiewam, każe—skaczę,
 Każe—cicho siedzę!
 Za piosenkę tę, co uucę
 I za to skakanie—
 Czasem nawet słodką figę
 Ptaszyna dostanie.

„Jak przyjemnie, przez te kratki
 Spojrzeć ku niebiosom—
 Przypatrzeć się łąk zieleni,
 Brylantowym rosom—
 Na cieniuchnym sięś szczebelku
 I patrzeć z zachwytem
 Jak jaskółki—łatawice
 Szybują błękitem;
 Jak wędrowny gołąb płynie
 Ponad niw pokosem,
 W las zapadnie i poważnym
 Odezwie się głosem,

Zachęcony lotem ptaków,
 Co bujają w koło,
 I ja w swojej klatce skaczę
 I śpiewam wesoło.

„Raz czubaty dudek szary,
 Znany ten odludek—
 Zaczął śmiać się tuż, nademną,
 Ot zwyczajnie dudek!
 Krył się w cieniu drzew wiśniowych,
 To wylatał nagle
 I rozpinał na powietrzu,
 Swoich skrzydeł żagle;
 Różne figle, młynki różne
 Przed klatką wywracał—
 Szare piórka kąpał w rosie
 Uciekał i wracał.

„Coś on mówił przez te ruchy,
 Przez to skrzydeł wianie—
 Bo odlatał wciąż, to znowu
 Wracał niespodzianie;
 Bo z gałązki na gałązkę
 Skacząc, biegł do szczytu—
 To w zieleni traw się nurzał,
 Spadłszy gdzieś z błękitu—
 „Uud-uud!”—wołał i umykał
 Gdzie srebrzysta fala
 Stawu dzwoni i raz po raz:
 „Uud-uud!”—wołał zdala.
 Hen—daleko już odleciał
 W swawolnej pogoni,
 Tylko za nim tchnienie wiatru,
 Tylko echo dzwoni—

Mija chwilka, długa chwilka
 Znowu: „Uud-uud!” słyszę...
 Tuż nademną siadł i wiotką
 Gałązką kołysze.

„I ja umiem tak się huścić,
 Mam kółko toczone—
 Patrzaj dudkul to w tę, to w tę
 Pochylam się stronę—
 Widzisz, jak kółeczko moje
 Chwieje się i chwieje?”
 Czyżby skacze, szary dudek
 Jak waryat się śmieje.

TRYOLET.

Chciał sławnym zostać na świecie —
 Lecz ciężka droga do sławy,
 Która laurowy liść plecie
 Tym, co chcą sławy na świecie.
 Nieraz łza gorzka, cierń krwawy
 Pierś męczennika ugniecie —
 A on chciał sławy na świecie.
 Choć ciężka droga do sławy.

I chciał, by jego ta sława
 Nie była bańką wydętą.
 Pierś nie trwożyła go krwawa—
 On chciał, by jego te słowa
 Czynami była podjęta—
 Życie—to tylko opawał
 On chciał, by jego ta sława
 Nie była bańką wydętą.

I nieraz pochylał czoło,
 Kroplistym potem zroszone...
 A świat się toczył wesoło—
 On ciężkie pochylał czoło,
 Jak dąb konary, zwieńczone
 Biorącą życie jemiołą.
 On ciężkie pochylał czoło
 Kroplistym potem zroszone.

Współbraciom oddał się cały,
 Oni nie w zamian nie dali:
 Ni słów dziękczynnych, ni chwały.
 Współbraciom oddał się cały—
 Oni krew, myśl mu zabrali
 I zasług jego płaszcz biały...
 Współbraciom oddał się cały,
 Oni nie w zamian nie dali.

I zapomnieli... A mara
 Sławy wciąż za nim, wciąż biegła,
 Żywota jego grzech, kara!..
 I zapomnieli... A mara
 Sławy od szafu go strzegła,
 Szepcząc: że święta oflara
 Jest cicha... Milezał.. A mara
 Sławy wciąż za nim, wciąż biegła.

Lecz czasem piorun się znuży
I morze w swych fal koronie,
Omdleje nawet wicher burzy...
Wicher, piorun, morze się znuży —
On uczuł zimno w swem łonie,
Zwątpił — i nie chciał żyć dłużej...
Czasem i piorun się znuży
I morze w swych fal koronie.

Ze zgrzytem kończę tryolet,
Kładąc na rymy obrożę:
Nie wiedział... (Wziął już pistolet) —
Że czasem jeden tryolet
Odrazu sławę dać może —
— W łeb palnął — zczerniał jak fiolet...
Ze zgrzytem kończę tryolet
Kładąc na rymy obrożę.

DO KADUKA.

Do Kaduka!... toż to mamy
Zakazany czas!
Na niebiosach chmur odłamy,
Błoto po sam pas —
Duch wiosennych się uniesień
Mimo woli zbyt —

Nie upaja Wiosna — Jesień,
Nie dodaje sił...
Człek napróżno słońca szuka,
Daje folgę snom —
Piękny czerwiec!... do Kaduka
Niech go trzaśnie grom!

Któż słuszności mi nie przyzna?
Nie dołoży skarg?
Trzosa wypróżnia ci drożyną:
Zajrzyj — no na targ!
Od cen człek jak wąż się kuli,
Chciałby co sił zbiedz —
Pół dukata — funt cebuli...
Jedź — że proszę, jedź!
Straganiarka jeszcze fuka,
Aż cię pali srom...
To ci doła!... do Kaduka,
Niech ją trzaśnie grom!

Zmiennej aury znać już skutki,
Wiemy o tem coś —
Smutnie żalą się ogródki,
A w ogródkach... ktoś!
W teatrzykach brzmi jednakże
Orkiestry szum:
Dziś premiera, jutro także —
Lecz gdzie tłum? gdzie tłum?
Pan dyrektor w kabzę stuka —
Ani gronia... Srom!
Publiczności!... Do Kaduka,
Niech ją trzaśnie grom!

Pewnych tylko sztuk amator
Drwi z powietrza zmian,

Na wyścigach istny zator,
 Spieszy szewc i pan!
 Czy chmurami strop zasnuty,
 Czy piorunem lśni:
 Na komendę mkną folbluty,
 Przy okienkach grzmi!
 — „Trilby” — „Dunkan!” — Los oszuka:
 — „Adieux!” powiesz snom.
 Podłe szczęście, do Kaduka,
 Niech je trzaśnie grom!

Nie używa raju letnik,
 Ot, pod rynnę wpadł.
 Kamienicznik, istny setnik,
 Jenó z siebie rad;
 Z lokatorów wełnę strzyże,
 Nie zważa na zgrzyt —
 Rosną ceny wyżej, wyżej,
 W piramidy szczyt.
 Miłosierdzie w bramę puka —
 Nie wpuszczaj go w dom!
 Głupi wymyśl... do kaduka,
 Niech je trzaśnie grom!

Człek zaledwie oczy sklej,
 Jak go budzą już:
 — Dobry panie! dla idei
 Grosz na tackę złóż.
 Potrzebuje kraj pomocy —
 Waś pieniędzy tuz...
 Błakamy się, jak po nocy,
 Wszędzie gruz i gruz!...
 Kraj z ufnością w próg twój stuka,
 Otwórz mu swój dom!...

— Ot i kraj jest!... do kaduka,
 Niech go trzaśnie grom!

Zamknąłem się na trzy spusty
 I na zamków sześć.
 Ktoś głodnemi mdli tam usty —
 I ja też chcę jeść!
 A że los chwyciłem w pięście,
 Czy też przyszedł sam;
 To już takie moje szczęście —
 Mam grosze — bo mam.
 — Lecz się niebios nie dopuka,
 Kto ulg nie da łzom!...
 — Jest i duszał... do kaduka,
 Niech ją trzaśnie grom!

KALENDARZ BERDYCZOWSKI.

Nie ubliżam kalendarzom,
 Jakich mamy zapas wielki —
 Drukowanej moc bibuły
 Na użytek stanie wszelki;
 A nim człowiek przewertuje,
 Co się mieści w tym łomoku,
 Nie spostrzeże się, jak oto
 Dzień ostatni klapnie roku.

Wyznam przeto; choć niejednen
Zdaniu memu storcem stanie—
Że „Kalendarz Berdyczowski,”
To kalendarz był — mopanie!

Człek, zajrząwszy do kart wnętrza,
Pożytecznie użył czasu —
Nie zamruczał przez sen nawet
„Szkoda czasu i atlasu,”
A choć papier ci się jeży,
Niby włókna zgrzebnej szaty,
Tchną z kart onych bibulastych
Jakieś dziwne aromaty.
Coś za serce ciebie chwyta,
Weseleje twarz najbledsza —
Wiedział bosi Karmelita,
Co nam trzeba, czego nie trzał

Gdy w adwencie, w odwiedziny
Ruszy sąsiad do sąsiada:
— Masz „Kalendarz Berdyczowski?”
Zapytanie naprzód pada.
Gospodyni zaraz bada
Kulinarnych sztuk sekrety:
„Nowy sposób ciast pieczenia,
Nowy sposób galarety” — —
I apteczka pani matki
Bez dorobku nie zostanie —
Berdyczowski nasz kalendarz
To kalendarz był, mopanie!

Nie bawiono się tam w rymy,
Nie kochano się w powieści —
Za to mądrych moc sentencyi,
Rad i uwag co się zmieści!

Nieodstępnym towarzyszem
Był każdego gospodarza,
A gdy koncept, to — mopanie!
Już ci koncept z kalendarza.
Człek uśmieje się do syta,
Aż zabraknie tchu, powietrza —
Wiedział bosi Karmelita,
Co nam trzeba, czego nie trzał

Gdy nam mówił o pogodzie,
Marnych bajek nie powiadał:
„Deszcz stronami” — kto dowiedzie,
Że stronami deszcz nie padał?
„W maju będą błyskawice” —
Mogłeś temu wierzyć śmiało —
Bo to rzadki jest wypadek,
By tu, to tam nie błyskało.
Człek „z pod chmury” miał pogodę,
A czy kiedy chmur nie stanie?
Nasz kalendarz berdyczowski,
To kalendarz był, mopanie!

Spojrzyj acan!... Dzień świąteczny
Barw czerwienia się wydziela —
Człek nie zmylił się ni razu,
Czy to piątek, czy niedziela?
A gdy przyszedł post, suche dnie,
Choćbyś oczy w tył zawracał,
Taki ci krzyż wymalował,
Żeś pociemku go namacał.
I za serce skrucha chwyta,
Myśl pozioma się rozwietrza...
Wiedział bosi Karmelita,
Co nam trzeba, czego nie trzał

A sekreta gospodarskie,
 Zamawianie różnych chorób?...
Silva rerum! śpichlerz wiedzy!
 To rób dzisiaj, jutro to rób!...
 Dla płci pięknej przypisywał
 Nie mastyki niedorzeczne...
 Chcesz być zdrową, mieć twarz gładką:
 Masz kąpiele, panno, rzeczne,
 Chlup raz jeden, drugi, trzeci...
 Człek odmłodził niespodzianie—
 Berdyczowski nasz kalendarz,
 To kalendarz był, mopanie!

Człek nie pijał mazagranów,
 Miał spust dobry, łyk nie mały,
 Preparował kordyał w domu,
 Że aż pachniał powiat cały!
 Jak zaprawi korzeniami...
 Strach na Lachy! choćby z mostu!
 Zwiesisz ozór, tak ci pali,
 Ale we łbie raj poprostu!
 Dłoń za lewy bok się chwyta,
 Od szkarlatu twarz nie bledsza—
 Wiedział bosi Karmelita,
 Czego trza nam, czego nie trza!

Dziś po latach, gdy człek nieraz
 Na świat cały ręką machnie—
 Bierzesz do rąk foliał stary...
 Jaką lilią wspomnień pachnie!
 Jak szeleszczą karty dziwnie,
 Niby starej haśni echa—
 Człek uśmiecha się, uśmiecha,
 Przez łzy czasem się uśmiecha;

W głowie zamęt od natłoku
 Myśli, których znieść nie wstanie—
 Nasz kalendarz berdyczowski,
 To kalendarz był—mopanie!

Wiem, że w gładki rym ubrany
 Wiersz tam ucha nie pogłodzi—
 Że się wzdrygniesz, gdy „Duch święty
 Różgą bić dziecięcki radzi”
 A spójrz wacan, z jakiej teraz
 To kryniczki wody pijem?
 Dziś dorostłym dziatkom nieraz
 Nie wadziłoby dać—kijem!
Surge puer! Szast i kwita!
 Łeb jak izba się przewietrza—
 Wiedział bosi Karmelita,
 Co nam trzeba, czego nie trza!

Dawniej z panią, albo z panną
 Nie pogadałbyś na migi—
 W każdej mógłbyś wzór odnaleźć
 Do Chrzanowskiej, do Jadwigi,
 Jeśli kogo uwieńczyły,
 Ten szlachetnej służył sprawie,
 Niósł rodakom krew serdeczną,
 Nie jak dzisiaj „białe pawie.”
 W każdym słowie, w każdym czynie
 Bohaterskie czułeś wianie—
 Nasz kalendarz berdyczowski
 O tem gadał coś, mopanie.

Nie dziwcie się, że mi serce
 Jakiś robak smutku wierci — —
 To co było płasem życia
 Dziś się staje tańcem śmierci.

To co było potępieniem—
 Zgrzyty sumień, błot kałuże:
 Dzisiaj wchodzi w domy nasze
 Uwieńczone w laur i róże.
 I żab żaden nie zazgrzyta
 Wzrok nie błysnie zgrozy skrami...
 Hej, hej, bosy Karmelita
 Zaświstałby ogórkami!

Dziś ryciny zdobią karty,
 Madrygały pełne żaru —
 Tam ci jakiś wiew dolatał
 Od pól dzikich i od boru—
 Mimowoli w słuch ci wpadał
 Echem długim grzmot janczarek—
 Mnich przesuwiał się przez mury,
 Jakiś Jacek, jakiś Marek.
 I wsłuchałeś się, wpatrzyłeś
 W te postaci, w to wołanie...
 Ej! kalendarz berdyczowski,
 To kalendarz był—mopanie!

STARY ZRZĘDA.

Postęp! postęp!... ciągle słyszę
 Głosy takie—nie nowina!

Naprzód poszła filozofia,
 Naprzód poszła medycyna,
 Wszystko naprzód!... Widzę, widzę,
 Jak nieują świat na nice,
 Jak wnętrzości bez przeszkody
 Chirurgiczne tną nożyce.
 Górą wiedzał... Zaleczony
 Skir u tego, kolka u tej...
 Jeno wszystkie te choróbska,
 Czy nie leżą w krwi zepsutej?
 Czy się czasem tu nie widzi
 Brzydkich sprawek pokutników?
 Czy, mopanku, nie zawcześniej
 Próbowano smakołyków?...
 Później, panie, zgrzyt, kwękanie,
 Po ratunek do apteki —
 Furda u mnie życie takie,
 Które muszą trzymać leki.

Mówią: Zrzęda.... Nie rozumie
 Dzisiejszego cudów świata—
 Dawniej człowiek truchtem sunął,
 By jaskółka dzisiaj lata.
 Dawniej czekał trzy miesiące
 Na list głupi z Pacanowa—
 Dzisiaj stanął przy szkatule,
 Trokę przytknął — i rozmowa!
 Nie zaprzeczam, nie zaprzeczam!...
 Lecz co począć z pewną biedą,
 Że, gdy wszystko naprzód idzie
 W tył tymczasem ludzie idą?...
 Jaki? — pytasz. — Cierpliwości,
 Co powiedzieć mam, wnet powiem

Nie zagabam o mądrości —
 Wprzód zapytam, jak ze zdrowiem?...
 Kurcz w żołądku, kaszel, chrypka,
 Dech przyciężki, głosik kurzy —
 Furda, panie, telefony,
 Kiedy grdyka ci nie służy!

Zdrowie z wiedzą, wiedza z zdrowiem —
 Śliczne stadło!... Nie mam racji?
 To małżeństwo przyznaj jednak —
 Jest najczęściej w separacji,
 Pan Koch znalazł laseczники,
 Dużo mądrych ztąd wyników —
 Życie jednak, jak Bóg kazał,
 A mniej będzie laseczników.
 Zerknij waćpan na młodzika,
 U którego, gdzie was gładko — —
 Już coś chrupie pod kolankiem,
 Już coś strzyka pod łopatką —
 A zaledwie z wielką biedą
 Do trzydziestu lat dopłytnie:
 Nie dopatrzysz zęba w gębie,
 Zliczysz włosy na łysinie;
 Ale za to: co za zdolność!
 Każdą książkę, jak mól imal...
 Furda u mnie mądrość nawet,
 Gdy na łydkach się nie trzyma!

Wszystko wymiar ma i czas swój,
 Wszystko swoje ma granice

Plony zbiera wiek dojrzały,
 Młodość sieje błyskawice,
 Pali ogniem, tchem zabija,
 Pędzi siłą duszy własnej —
 A tu panie z owej gąbki,
 Nie wykrzesez iskry jasnej,
 A wiek minie, jak trząś z bicia,
 A Kostucha nie zmarudzi —
 Z tych bezładnych paniczków
 Nic dla świata, nic dla ludzi.
 Może wielkie myśli płodzą,
 Lecz żeby ją w czyn przemienić —
 Trzeba umieć ogniem błysnąć,
 Umieć własną krwią spłomienić.
 A tu w żyłkach krew wodnista,
 Żelazistych kropel łaknie...
 Furda, panie! myśli wielkie,
 Gdy w spełnieniu sił zabraknie!

W zdrowem ciele zdrowa dusza —
 To sentencya jest nie zbita...
 Rozumuje wiek stateczny,
 Młodość pali się — i kwita.
 A tu jakoś na wspak idzie:
 Proch się spala na panewce —
 Smyk od dziewczki już ucieka,
 Za to stary dziad przy dziewczce.
 Kogo ganić? kogo winić?
 Oczywiście, że młodzika!
 Rumak w miarę zażywany,
 Sto mil przejdzie, jeszcze bryka!

Łatwo, panie, przed terminem,
 Połknąć całe abecadło —
 I co? — kieszki się skrzyły,
 A takby się jeszcze jadło...
 Na chwiejącym świat nie stoi,
 Fundamentów trza z granitu — —
 Furda, panie, z mądralami,
 Co nie mają apetytu! —

Jaż nie jestem przecie głupi,
 Za nie jedną byłem miedzą —
 Lat, mopanie, mam... No mniejsza!
 To sąsiedzi o tem wiedzą.
 A o latach napomykam,
 Ot dla tego, że młokosik,
 Gdybym wezwał go na rękę,
 To spochmurniałby mi cosik.
 Ale mówią: głowa! — Proszę!
 Jam z zazdrości nie zzieleniał
 Nigdy jeszcze... szczerze powiem,
 Łba swego bym nie zamieniał,
 Może więcej zjadł książędeł,
 Moja wiedza przed nim zgaśnie —
 Może mędrzec widzi dalej,
 Ja, dalibóg! widzę jasniej.
 Codzień byka tnie po byku,
 Jak kuc, kiedy się rozuździ — —
 Furda rozum z biblioteki,
 Skoro rozum chłopski bruździ!

Chwali matuś swego smyka:
 — „W klasie trzeciej, stopnie pierwsze!
 Pan dobrodziej wie, że nawet
 Już zaczyna pisać wiersze?
 Po północy spać się kładzie,
 Każdą książkę do rąk chwytą —
 Pauza w szkole, obiad w domu,
 A on czyta — czyta — czyta!...
 Za Burami aż się trzęsie,
 Zrobi nieraz Anglii przytyk —
 Sama nie wiem, co to rośnie:
 Czy Mickiewicz, czy polityk?”
 Patrzę, panie — pierś cherlawa,
 Rumieńczyki szaro-bure...
 — „Pani matko! mówię tedy —
 Trzeba komuś tu dać w skórę.”
 — „Jako? — pyta. — „Ano — nie wiem.”
 — „Taki mądry!” — baba trzepie — —
 Furda, panie, mądrość u mnie
 Gdy przez senne patrzy ślepie!

Patrz! w Łazienkach idzie chwiejnie
 Zapatrzone w oczach Zofii,
 Albo Mańki — pędrak jakiś.
 — „Kto to?” — „Doktor filozofii.”
 — „A ta panna?” — „Narzeczona.”
 Jezus Maryja! co to będzie?...
 Ona, jak skra, a filozof,
 Co krok zrobi, to usiedzie.
 Dychawiczny, jak mój wałach.
 Ledwie w oczach biało świeci —
 Ładny sprzężaj!... Co za dziwo,
 Że ktoś w pomoc przyjdzie trzeci.

Ja sam, choć mam lat... No mniejsza:
 Ale litość w sercu zbiera,
 Gdy w rozkwicie róża piękna,
 Na badyłu się opiera.
 Pan Bóg grzechu by nie widział,
 I pobłogosławił z nieba.
 Furda, panie, filozofia,
 Gdy podpory jej potrzeba!

Nie myśl! wasze, żem „Atene”
 Benedykta Chmielowskiego
 Tylko czytał... Wolne żarty!...
 Wiem coś z tego i z owego.
 Zazierałem ci do książek,
 Lecz mój rodzic (świeć mu Panie!)
 Dbał, bym umiał w ucho trzepnąć,
 Gdy mi ktoś tam w poprzek stanie.
 — „Zdrowie najpierw, mądrość później.”
 Prawił i był rad niezmiernie,
 Gdy się trzepiąc z nim w palanty
 Dotrzymałem kroku wiernie.
 Panie Jezul wspomnieć miło,
 Jak gadała krew w tętnicy,
 Jak to człowiek trzaskał ongi
 Siwą klingą po pętlicy.
 Jak raz wprawił się, mopanie!
 To czuł takie dziwne dreszcze,
 Że choć włos mu szron osypał
 On tą klingą trzepał jeszcze!

Hej, mopanku! złoteć czasy
 Onej jasnej tej młodości,
 Gdy jak motyl człek przefruwał
 Od miłości do miłości.
 W co wierzone, co kochano
 Nie zapomniał ani razu —
 Wiedział dobrze, do jakiego
 Trzeba modlić się obrazu.
 Zrazu biegał po błękiecie,
 Później błękit z ziemią złączył —
 A gdy wszystkie gwiazdy zgasty,
 Razem z życiem sen swój skończył.
 Lecz języka nie pobraźnił,
 Nie pochylił się ku ziemi.
 Złote mary gnał za młodu,
 I do grobu schodził z niemi.
 Życie, zdrowie — to potęgał
 Orła chyba ma za gońca...
 Furda starość, kto w młodości,
 Raz się skąpał w blaskach słońca.

NIE TAK! — NIE TAM!

Miał jeno kawał sukmany
 I silne dłonie —
 Pracował nieraz o głodzie,

Rąbał drwa w lesie—paś konie,
 Gdy księżyc świecił rumiany —
 Na ziemi sypiał wznak...
 Nie tak, jak pan —
 Nie tak!

Obsiewał nie swoje łany
 Orał nie swoje —
 A wczesnym rankiem brał kosę,
 A nocką bydłał gnał troje
 Na zarośnięte kurhany —
 Szedł z długim batem sam...
 Nie tam, gdzie pany...
 Nie tam!

A gdy włos biedą stargany
 Błysnął siwizną,
 Gdy chude barki się zgięły...
 Na żebry ruszaj starzyńno!...
 I szedł przed siebie, jak gnany,
 Z obwisłym skrzydłem ptak—
 Nie tak, jak pany,
 Nie tak!

Wsunął w żebracze łachmany
 Wychudłe członki—
 Umarł na progu kościelnym,
 Gdy w niebie grały skowronki...
 Nie mu już smutki, ni rany!...
 Do rajskich poszedł bram —
 Nie tam, gdzie pany—
 Nie tam!

L U L !!

Co ci, że gdzieś daleko
 Łzy czyjeś ciężkie cieka?
 Piorunie—grzmij!...
 Że zżałowiona już gleba
 Żytniego nie daje chleba—
 Ty śpij!

Co ci, że tam gdzieś skrycie
 Niejedno pękło życie?
 Piorunie—grzmij!...
 Że woła matka rodzona:
 O, synu, weź mnie do łona!...
 Ty śpij!

Co ci ten krzyk mateczyny?...
 Są syny i nie syny —
 Piorunie—grzmij!...
 Wszak na początku już świata
 Był Kain i zabił brata —
 Ty śpij!...

Ale wiedz, że po tobie
 Nie pójdzie nikt w żałobie —
 Piorunie—grzmij!...
 Że imię twoje zostanie
 W pogardzie wieków... Mój panie,
 Ty śpij!...

KUPIDO.

Na listku lauru się kołysał
 Kupido, figlarz ów —
 Na listku lauru strzałką pisał
 Wyrazy dziwnych słów.

I dmuchnął... listki się rozwiały
 I poleciały w świat —
 A jeden, jeden listek mały
 Na moje serce padł.

I odtąd — próżno czasu skrzydła
 Rzucają szary cień:
 Schwytnane serce w złote sidła
 Wśród słodkich mdleje drzeń.

ZROZUMIAŁ...

— „Słuchaj, chłopcze, mej rady —
 Tak wnukowi dziad powie —
 A pamiętaj, że zawsze
 Dobrze radzą dziadowie —

Zważaj, co dziad powiada,
 Każda pójdzie ci rada
 Na zdrowie.

„Zatem chroń się kochania —
 Miłość wiedzie ku zgubie —
 I jam lubił dziewczęta,
 Dziś już żadnej nie lubię.
 Teraz prawdę wiedz szczerą,
 Byś nie poznał dopiero
 Po ślubie.

„Bo mój chłopcze — dziś jesteś
 W takim właśnie już wieku,
 W którym piosnka, kwiat czasem
 Budzą serce w człowieku —
 Lecz by ciche mieć dzionki,
 Zawieś wszystkie te mrzonki
 Na ówieku.

A więc nie wierz dziewczynie,
 Co ma czarny włos, oczy —
 Bo cię zdusi czarami,
 Krwi z pod serca utoczy
 I gdy myślisz, żeś zbratan
 Z aniołami — z niej szatan
 Wyskoczy.

I unikaj dziewoi,
 Z której patrzą niebios —
 Włosy mają lnu barwę,
 Wciąż na rzęsach drży rosa —

Niby będzie ci siostrą,
Lecz podetnie cię ostro,
Jak kosa!

I nie zbliżaj się chłopcze —
Może słowa to dziwne —
Do tej, co ma włos rudy,
Której oczy są piwne —
Wszystkie one jednakie,
A wydają się takie
Naiwne!”

Minał miesiąc i drugi —
Medytuje chłopczyna. —
„Cóż?” dziad pyta.. Wnuk milczy,
Pewnie kręcić zaczyna.
A więc palnął doń mowę:
— Ej! już wlaźła ci w głowę
Dziewczyna?

— Broń mię Jezul... Pamiętam
Każde słowo rad dziadka —
Ot, com znalazł: włos czarny,
Oczy barwy bławatka,
A brwi rude... Nic złego
Taką kochać—do tego—
Mężatka!

WRÓBEL I WÓŁ.

(Rzecz dzieje się między ulicami Piękną
a Krakowskiem Przedmieściem).

(*Alfred spotyka Henryka na rogu Pięknej i Marszał-
kowskiej, Henryk ma palec obwiązany*).

ALFRED.

Będziesz u Zdziarskich?

HENRYK.

Niestety!

ALFRED.

Dlaczego?

HENRYK.

Mały wypadek, kolego.
Niechcący, palec przeciąłem do kości.
Drobinka, tak jednak boli,
Że czasem syknę szkaradnie.

Widzisz więc, że mimo woli
W domu mi zostać wypadnie.

ALFRED.

A żona?

HENRYK.

Prosiłem daremno.
Droga istotka! zostać chce koniecznie ze mną.

(Rozchodzą się. Henryk idzie do domu, Alfred na rogu Wspólnej spotyka Jana).

ALFRED *(zatrzymując Jana)*.

Aha!... wiesz?...

JAN.

Nic, jak dotąd.

ALFRED.

Od Henryka wracam.
Rękę ma obwiązaną... Stęka... „Co ci?” — pytam—
Milezy. Za palec więc chwytam.
I macam...
Gorączka!...

JAN.

Zkąd? dla Bogal

ALFRED.

Rozpruł dłoń niechcący
Po łokieć.

JAN.

Fiuul... Więc u Zdziarskich nie będzie?

ALFRED.

Cierpiący!

(Rozchodzą się. Jan spotyka Edwarda na rogu Wspólnej).

JAN.

Nic z wintal...

EDWARD.

Bój się Bogal

JAN.

Wracam od Henryka—
Nie przyjdziel...

EDWARD.

To ci los!... Cóż staje przeszkodą?

JAN.

Dłoń sobie przytłukł komodą,
Co chwila: Gwałtu! wykrzyka.

Ręka spuchła, jak waliza,
 Ból aż do serca się wrzyna,
 Lecz wciąż się zwiększa puchlina.
 Teraz zimne okłady
 Robi z mojej porady.

EDWARD.

Siurpryzal...

(Rozchodzą się. Edward spotyka Adolfa na Jerozolimskiej róg Brackiej).

EDWARD.

Wiesz? Henryk chory!

ADOLF.

Influenza?

EDWARD.

Ale!...
 Powiem ci pod sekretem:
 Pierś sobie rozpruł sztyletem!...
 Doktor hamuje go w szale —
 Lecz ten zaciska wciąż pięście,
 Chce z okna skoczyć
 I bruki własną krwią zbroczyć!...

ADOLF.

Co za nieszczęście!...

(Rozchodzą się. Adolf spotyka Józefa na rogu Brackiej i Chmielnej).

ADOLF.

Słyszałeś?... Straszny z Henrykiem wypadek!
 Naoczny mówił mi świadek:
 Wczoraj, wróciwszy z reduty,
 Nasz Henryk chodził, jak struty,
 Dziś zaś nad ranem... (Przyczyn nikt dotrzeć nie
 [może.

W wzburzonych zmysłach zaniku
 Wypił szklankę arszeniku!...

JÓZEF.

Boże! Boże! Boże!...

(Rozchodzą się. Na rogu Chmielnej i Szpitalnej Józef spotyka Michała, zatrzymuje go i szeptem coś na ucho...)

MICHAŁ.

Il...

JÓZEF.

Pst!...

MICHAŁ.

Gróbl... rzecz skończona!...
 Biedny Henryk!... ale—ona?...

(Rozchodzą się. Na rogu Nowego Świata Michał spotyka Antoniego).

MICHAŁ (*zdaleka*).

Czy jeszcze będziesz, Antoni,
W obronie niewiast kruszył kopię w swej dłoni?...

ANTONI.

Albo co?...

MICHAŁ.

Powiesz: uczucie!...
Miłość!... Ja mówię: rozpustal...
Wczoraj Henryk swą żonę spotkał na reducie,
Gdy jakiegoś Hiszpana całowała w usta.
Z Julii i Romea scena!...
Lecz romansu koniec smutny — —
Dziś na Bielanach zwiedli bój okrutny,
I ten Hiszpan cięciem szpady
Piers mu rozpruł... Na nic rady,
Próżne leki, bo gangrena
Już, bez mata,
Aż do serca się dostała.

ANTONI.

Co się dzieje! co się dzieje!...

MICHAŁ.

Coraz bardziej świat podleje!...

(*Rozchodzą się. Antoni na rogu Wareckiej spotyka Telesfora.*)

TELESFOR (*tapiąc Antoniego*).

Co się stało?... Pół miasta dzwoni zgrozy krzykiem —
Reduty... pani Magda... Mówi jak jest z Henrykiem?

ANTONI.

Żle!... Kulę mu wpakował Hiszpan tajemniczy
Jedną w pierś, drugą w łokieć. Ranny z bólu ryczy —
Trzech lekarzy przy chorym rozpoczęło pracę —
Chirurgia wnet z usługą
Przybyła mu uprzejmą —
Jedną rękę odjęto natychmiast — a drugą
Napewno jutro odejmą...
I — *requiescat in pace!*...

TELESFOR.

Czy nie wiesz, kto ten Hiszpan?...

ANTONI.

Władze go od wczora
Szukają — lecz znikł, jak kamfora!...

(*W domu państwa Zdziarskich na Krakowskim Przedmieściu.*)

PAN ZDZISŁAW.

Pierwejbyłem się spodziewał dno zobaczyć piekła,
Niż, żeby pani Magda z Hiszpanem uciekła!...

PANI AGATA.

Dla mnie jednak nie była to rzecz niespodziana —
Ten Hiszpan!..

PAN ZDZISŁAW.

A więc pani zna tego Hiszpana?...

PANI AGATA.

Nie... ale... to jest... Ha! przyznam się wreszcie:
Widziałam go raz na mieście...
Parę razy — (doprawdy! zdradzam tajemnicę..)
Zawsze krok swój na Pięką kierował ulicę,
I stał godziny całe z podniesioną głową,
Patrząc w okna, gdzie mieszkał Henryk z Henrykową...

PANI LUIZA.

I ja coś przypominam... Tak!... dni temu parę,
Coś skrywał pod swym płaszczem...

PANI AGATA (*sentymentalnie*).

Zapewne gitarę...

(*Wchodzi Telesfor*).

GŁOSY.

Pan Telesfor!... Tu do nas, panie Telesforze...
Co słyszał? jak z Henrykiem?... Dyszy zemstą może?...
A pani Magda? co się z panią Magdą dzieje?...

PANI AGATA (*sentymentalnie*).

Pewnie ją uniósł Hiszpan gdzieś, za Pyreneje—
Do tej ziemi, promiennem oświetlonej słońcem,
Gdzie rosną pomarańcze, cyprysy się chylą...

TELESFOR (*z posępną twarzą*).

Smutnej wieści jestem gońcem:
Nasz Henryk skonał przed chwilą.

(*Wchodzi Henryk z żoną, mały palec ma obwiązany*).

WSZYSCY.

Aaaal...

(*Ogólne niezadowolenie*).

N A B A L U.

Warkocz królewski, usta z koralu,
Spojrzeniem tłumy podbija—
Z mgieł i obłoków szata owija
Najpierwszą piękność na balu.
Świeci czarownym blaskiem opalu,
Syrenim głosem przynęca —
W wirze walcowym jak wąż się skręca —
Uroczą królowa balu.
Lecz, gdy wypłynie z róż i mgieł szalu,
Kwieciste rzuci kobierce—
Pragnąłbym zajrzeć w pierś jej i serce,
Zobaczyć czem jest—po balu!

KATASTROFA.

Falb, mopanie! który wróży
 Niepogody i pogody —
 Spokój ludzki nieraz burzy,
 Naprowadza wichry, chłody
 I wylicza dni feralne —
 (Jam w nie wierzył—oczywiście!)
 Palnął głupstwo kapitalne,
 To jest: przełgał się siarczyście.

Listopada dzień trzynasty
 Cisnął światu, jako brzemię:
 Oto: potwór ogoniasty
 Miał łbem swoim trzasnąć w ziemię,
 A tak szybko, niespodzianie,
 Jak grom, gdy się z chmur wywija...
 Rum—bum! prask—trzask!... i—mopanie,
Finita la comedia.

Nie wiedziałem, że się myli
 Znawca taki... Więc, z zachwytem
 Jużem myślał o tej chwili,
 Kiedy będę gnał błękitem,
 Niby pocisk precz rzucony
 Z kolumbryny co się zowie —
 Że człek inne zwiedzi strony,
 Ciekawego coś się dowie.

Jak sen ciężki złata z powiek
 Pierzchnęłaby życia mara — —
 Może ocknąłby się człowiek
 W lepszym świecie!... Bajka stara

O tej szepce coś krainie,
 W tęcz kolory ją ubiera,
 Gdzie potokiem szczęście płynie,
 Raz zrodzone—nie umiera.

Może... Kto wiel... Na Saturnie,
 Na Jowiszu, czy Neptunie:
 W mysich jamach siedzą d.....
 „Zaś” gdy, który łeb wysunie,
 Może... Kto wiel... jakaś linia
 Chroni cnoty od potyczek
 Z andrusami, a opinia
 Nie nakłada rękawiczek.

Może roje nędz nie krążą,
 By na ludzkich spocząć barkach—
 Może tam ku szczytom dążą,
 Nie pnąc się po ludzkich karkach,
 Myśl i czyn—to błyskawica,
 Nie znikają w mgłę rozwianej,
 Może jaka jest różnica
 Dłoni czystej od zwalanej?...

Panie Falbiel na coś złudził
 Proroctwami zawodnemi?
 Człek się zbudził, lecz się zbudził
 Na tej swojej, smutnej ziemi.
 Znów sen przykry, niezdmuchnięty
 Na powiekach, jak głaz cięży —
 Znów zagadek świat zakłęty.
 Trwoży serce, myśl mitręży.— —

Znowu życia twarde brzemię,
 Jak obroza w kark się wpija—
 Człek ohydnie wrasta w ziemię,
 Choć za gwiazdy duch się wzbija.

Czasem czar ogarnie ciebie,
To zaciśniesz pięści wściekle...
Ni to niebo, ni półniebie,
Ni to piekło, ni przedpiekło!

DO KOBIET.

Każą mi o was śpiewać?... Do licha! —
Wychwalać może wasze zalety?
Po sercu głaskać? w rytm brząkać z cicha?
Stawać na wyścig do mety?
Sofoklesowe zabrzmi: niestety!
Choć mi się gwałtem rym na rym wpycha,
I wciąż się płacze imię kobiety,
Jak męt na spodzie kielicha.

Omyłka zaszła w „księdze rodzaju” —
Snadź, że kronikarz w pracy się śpieszył:
Wpierw — nim czełek stanął wiedeńskim gaju —
Bóg z dzieła swego się cieszył.
Gdy ziemię pierwszy blask słońca przeszył,
Gdy zaszumiały fale ruczaju:
Bóg z twórczej myśli siebie rozgrzeszył,
Tak pięknie było w tym rajul

Wiły się złote u drzew powoje,
Nie przepalone wichrem jesieni —
Pogodnie, cicho płynęły zdroje
Pośród soczystej zieleni.
Czasem się szybsza fala zpierscieni,
Zadrży — i lekko pęknie na dwoje,

Złoty się motyl w słońce wpromieni,
Kwiaty rozwina zawoje.

Szumiały pieśnią gaje cieniste,
Ziół zapachami wiały ogrody,
Patrzyło niebo srebrne, przejrzyste
Uśmiechem wiecznej pogody.
Z nad źródeł biły ożywcze chłody,
Rozkoszą tchnęły poranki mgliste —
A jakie wschody były, zachody,
A jakie noce gwiazdziste!

Życie — bez westchnień drgało na okół,
Szczerście — bez pragnień śnieżyło kwiatem,
Rozkosz — bez szafu wiała nad światem,
Co się pierścieniem tęczy okuł.
W morzu błękitów pławili się sokół,
Czując się jasnych przestwórz magnatem,
I żaden, z czynów okrutnych, na tym
Świecie nie ciążył protokuł.

Samego Stwórcy zadrży powieka,
Gdy piękno swego dzieła pochłania —
W dolinę świata schodzi zdaleka
Na parę godzin dumania.
Lecz sam spoczywa wśród róż postania,
Nikt Go nie żegna i nikt nie czeka! —
Żadny podziwu i ukochania,
Pierwszego tworzy człowieka.

Zaledwie ludzkie serce westchnęło
Nowego życia słodkim szelestem —
Z ust Adamowych słowo spłynęło:
„Więc jestem! — sam jeden jestem!”
Pan nie dał skardze zabrzmieć protestem,
Słowo pożądań wnet ciało wzięło:

Kobiecie nadał rząd nad jestestwem...
I popsuł własne swe dzieło.

Odtąd objęły pęta niewoli
Lasy i kwiaty, trawy i darnie —
Skarży się sokół, że go pierś boli,
Że ginie samotny marnie.
Gołąb'—pożądań znosi męczarnie,
Śnieżną skroń lilii płomień okoli,
Dąb piersią pada na pierś topoli.
Do róży motyl się garnie.

Choć na niebiosach skrzy się glob złoty;
Mgła smutku czoła ludzkie okrywa;
Śmieją się echa—a duch tęsknoty
Mileczenie lasów przyzywa.
Trwoży się serce, drży, jak cięciwa,
Gdy z jej wyprężni spłyną strzał grotu—
Gwiazdy praw stałych kruszą ogniwa,
W bezdrożne idą zawroty.

I błądzą, odtąd, na tym padole
Niewieściem czarem spętane duchy —
Czy mąż dorosły, czy to pachole,
Wydaje z siebie jęk głuchy.
Tego, łask danych, gnębią okrucy,
Zamiętko tulą pieszczot sobole—
Tego unoszą, jak liść, przez pole.
Gorące szatu podmuchy.

Wstał demon buntu, przerwał zapory—
Dziś go pancerzem praw już nie okuj,
Ni o spokojnem jutrze prorokuj.
Gdy mu pierś gniecie dłoń zmory.
Zagasty blasków ciche kolory,
Wróconym wezasom życia nie rokuj! —

Błądzi gdzieś szczęście, spoczywa spokój—
Nie łudź się—to są upiory!...

Spocznij na ziemi zielonem łonie:
Coś drży, coś szumi, coś ogniem pali—
Przypatrzyć się ruchom srebrzystej fali,
Jak wzdycha, cierpi—i tonie!
Tuląc się w ciepłej kwiatów koronie,
Owad swe życie kładzie na szali —
Dotknij swej własnej piersi—żar płonie
I twoje lica koral!

Po przez spokojne dawniej obszary,
Gdzie była cisza, jak w greckim grobie—
Wiecznych pożądań snują się mary
I usta podają sobie.
Pożar ogarnia wszystko w tej dobie,
W płomieniach dumne stają filary —
Kto ognie owe, owe pożary
Na ziemskim zapalił globie?...

Kobiety!—ja was przeklinam technieniem
Żądź, których żadne nie zmrożą rzeki —
Kroplą krwi każdej skutej płomieniem,
Klnę każdym drgnięciem powieki!
Klnę myśli każdej śmielszem zachceniem,
Drgawką, co zdradza dreszcz ciała lekki—
Ja was przeklinam serca pragnieniem,
By miłość żyła na wieki.

M A Z U R

Dalej, dalej!... Wszak odwieczny
Dzwoni mazur nasz serdeczny,

Nad śpiewami śpiew!—
 Pomkną pary w rytm kapeli,
 Aż grom strzeli, piorun strzeli—
 Płás prastary
 Wleje żary
 W krew!

Młodość orle skrzydła dała,
 Czarem rajskich technień owiała—
 Naprzód! stawać w rząd! —
 Piersią rozpruć mroki szare,
 Jenó chyba dziady stare,
 Ze swą biedą
 Niechaj idą
 W kąt!—

Co to? Jakiś ruch na ławach—
 Wstały dziady... W ich postawach
 Obraza czy gniew?—
 Płomień bije od źrenicy.
 Stoją w ognjach błyskawiały—
 W twarz napływa
 Jedna, żywa
 Krew.—

„Drwiny?... kpiny?... Hej, młokosy
 Pobieleją i wam włosy,
 Osiwieje wąs—
 Precz z docinkiem i przekąsem!—
 Niech kto pójdzie naszym płasem,
 A zobaczy,
 Co to znaczy
 Płás!

„Szelest — krokom waszym wtórzy,
 My sunęli, jak wichr burzy,

Aż dygotał dom,
 Aż zczerniały antenaty
 Zeszły ku nam z ścian komnaty
 Myśląc iście:
 Rżnie siarczyście
 Grom!

„Kto was uczył, jak marsowy
 Rytm podzwania mazurów?
 Od ścian nieść do ścian?...
 A gdy wzmoże się ochota,
 Po pod wrota i za wrota —
 Mur rozsadzić
 Poprowadzić
 Tan?—”

I ruszyła gwardya stara,
 Jedna... druga... trzecia para,
 Aż się zatrząsł gmach! —
 Co za ogień! co za życie! —
 Czy widzicie, czy słyszycie?...
 Bez parady
 Wala dziady—
 Strach!...

W OSTATNI DZIEŃ ZAPUSTU.

Dały hasło trąby, bębny
 Zawarczały, jak na bój...

Polonezie! płasie mój,
 Czemuś zgrzytnął w rytm odrębny?
 Pierś mi ugryzł wąż stuzębny,
 W sercu zawrzał uczuć rój...
 Polonezie! płasie mój!
 Bijesz pieśnią w dom bezzrębny.
 Łamiał się dachy, ściany się wała,
 Na oczy pada kir...
 Jakaś szaloną niesieni falą,
 Suniemy z wiru w wir.
 U stóp przepaście, i grom, i błyski,
 Zamętu trupi szal—
 A grają harfy, dzwonią uściski,
 Jakby człek szczęście miał.
 Niech świat przepada i w proch się wali,
 Wyzbyć się reszty sił...
 Niech się czujące serce przepali,
 Męczarni nie zna—pył!
 Szał, szal pozostał po wielkim sromie,
 Lukulla uczy szal
 Walcie się, ściany! w gruz syp się, domie!
 Piorunie! nie szczędź strzał! —
 Zostały zmysły, miłość została,
 Co szarpie pierś na ćwierć,
 I miękki uścisk i ciepłe ciała
 I w pocałunku—śmierć!
 Kwilenie dziecka zdusić w kolebce,
 Zgasić rumieńce lic—
 Z szczytych porywów: nic—szatan szepce—
 Z jasnych porunów—nic!

.

A co tam?... ha! Dźwięk bojowy
 W huczny zawrzał gwar...
 W rytm hulaszeczy, mazurów
 Poszło tysiąc par.

Męzkim ogniem oko płonie,
 Duszę skrzydli czar —
 Tysiąc kwiatów na zagonie,
 Tysiąc w sercu wiar!
 Za parami suną pary
 Iskry—płomień—żar...
 Cud nad cudy, czar nad czary!
 Świat się zbudził mar!
 Wypromieniał niebios lazur,
 Chmur zasłony zdarł —
 Do słońce sięgnął, do gwiazd — mazur,
 Aż się w niebo wparł.
 Świeci ogniem, gromem bije,
 Dzwoni w złoto czar—
 Siłę pije, życie pije
 Z krynic danych wiar!...

Świta, już świta... Umyka cień—
 To schodzi biały, promienny dzień;
 Wnet się skorali niebieski strop,
 I błysnie słońca złocisty snop;
 Niby perlisty, rozwiany sznur,
 Znikają widma śród mroku chmur —
 Zmienione dźwięki, zmieniony strój:
 Przewodzi marom polonez mój!

IV.

B A J K A.

Chodziła Bajka od płotu do płotu
 A Bajki gdzież nie przyjmą?
 W chałupach dla niej serce z pod zioberka wyjmą
 W dworach nie robi kłopotu,
 W pałacach wnet do komnat wprowadzą,
 Przy stole posadzą,
 Nie w sieni z lokajstwa tłuszcza — —
 Ustroją,
 Napoją,
 Jeść dadzą
 I puszczą.

Chodziła — ale jakieś złe czasy nadeszły —
 Zapomniał o Bajce wiek przeszły,
 A nowy?...
 Kto wie, czy poznać raczy, bo dziś ludzkie głowy
 Ubrały się w rozumy,
 Pychy pełne i dumy —
 Choćby na Bajce była suknia ogoniasta
 I miała strój tęczyowy:
 Wypędzą ją — i basta!

Lecz tęskniła do ziemi ona Bajka dawna,
 Wesola, dowcipna, zabawna,
 Co to drogiego czasu napróżno nie straci,
 Ale plecie różne figle
 O gawronie, dudku, szczygłe,
 Że nawet sensat uśmiechnąć się raczy,
 Nim — spojrzawszy w zwierciadło — gawrona zobaczy
 Lub dudka w własnej postaci.

Lecz kto wie? może dawno niewidzianej gości
 Z okrzykiem przyjmą radości —
 Antyk przywabia,
 Rzecz zapomniana, jako nowość nęci...
 Niejedna gospodyni przy niej się pokreśli
 I zrobi miejsce na ławie —
 Nawet pan hrabia
 Spojrzy łaskawie
 I powie: „*Bon jour*, Bajko!... *Venez donc*, me dziecię!
 Siadaj
 I gadaj,
 Co tam nowego na świecie? —

Tak myśląc, skrzydła lekkie ku ziemi opuści,
 I niewidziane dawno śpieszy ujrzeć strony,
 Nasamprzód wchodzi na pańskie salony,
 A już ci!
 Bo tam pachnąco, i strojnie, i modnie,
 I stapać miękko i usiąść wygodnie,
 I przyjemnostek różnych jest się blisko,
 Ciepło i... ślizko.
 Idzie spokojna, lecz — ledwie w drzwiach stanie —
 Coś ją odtrąci za próg niespodzianie...
 Jakiś tłum mnogi
 Krępuje nogi,
 Za łokcie szarpie, za fałdy kitajki — —

Patrzy—nie wierzy...
 Strach włosy jeży:
 A to po wszystkich pokojach
 W odświętnych strojach,
 Chodzą stare i nowe i najnowsze bajki —
 Nie oszczędzają nikogo,
 Czernią, jak mogą.

Uderzyła się w ciemną —
 I poszła, by już nigdy nie wrócić na ziemię.
 Tylko się dziwi, sierota,
 Zkąd takie liczne a paskudne plemię,
 Wydała tak niewinna, jak ona, istota?

SZANUJCIE PRZEKONANIA!

Razu jednego pomiędzy zwierzęty
 Upadła kość niezgody —
 Do kłótni były powody:
 Orzeł żółwiowy chciał przypisać skrzydła,
 Przeciw jaskółce rak postawił widła,
 Cnotą wierności kundel lisa zranił,
 Zalotność wróblów prawy łabędź ganił,
 Puszyl się jedor odęty
 I paw —
 Ten krzyw był a tamten praw...
 Za dowodami sypią się dowody,
 Wszczynia się spór zacięty.

Szpak trzępie swoje, papuga swoje,
 Wrzask, rwetes, pisk i harmider —
 Rycerski orzeł wyzywa na boje,
 Porwie się brytan z obroży —
 Kogut się sroży,
 Lis kitą trzęsie,
 Kot pokazuje pazury.
 I — nawet kury
 Do wyder
 Przeróżne roszeją pretensje.
 W mniemaniu swoim każdy miał słuszności
 Niemalą dozę:
 Orzeł burz grozę
 Chwalił — a sroka dostawała młodości;
 Lis okazywał w dyplomaeyi zdolność
 I radził zawsze dążyć drogą krętą —
 Papuga mowę przekładała ciętą,
 Małpa radziła tak, jak inni robić,
 Kukułka gniazda cudze swem potomstwem zdobić,
 Pieniactwem kur się chlubił,
 Powolność
 Żółw lubił,
 Z czego się rozśmiał rumak okazały,
 I drżał od pęcín do ucha,
 Gdy słuszność przyznawała żółwiowi ropucha.

Tak więc, gdy każdy coś swego przyczynia,
 A namiętności pozrywały wodze —
 Gdy pewnem było, że te wrzaski, krzyki
 Zakończyć musi bój dziki:
 Na drodze
 Poważna zjawia się świnia.

— „Szlachetni! — rzecze — zali w każdej dobie
 Będziecie burczyć i przymawiać sobie?

Zali koniecznie ma jaskółka ściła
 Gardzić ropuchą, że siedzi ostygła,
 Patrząc na dzieje ziemi tej z za płotu
 I woli pryskać, niż rwać się do lotu—
 Nawzajem—pytam—przystoiż ropusze
 Nakazać zwinąć skrzydła jej—lub musze?
 Nie masz złotego środka, by spór skończyć
 I w jedno, bratnie koło się połączyć?...
 Panowie bracia! tu sąd niepotrzebny:
 Wąż pełzać woli, żóraw lot podniebny,
 Cma noc wybiera, sokół słońce chwali,
 Ryba przekłada ciszę chłodnej fali,
 Sęp skał ima, lis schodzi w wadoły,
 —Orzeł—pioruny, spokój lubią woły.
 Dlaczego żółwia przynaglać do biegu,
 Śmiać się z papugi, wzywać do szeregu
 Raki, co siedzą nad mięsiwem zgniłym,
 Gnać naprzód, kiedy lubią chodzić tyłem,
 Lub kretom mówić o słońcu w lazurze,
 Gdy im tak dobrze w ciemnicy i dziurze?...
 Czemuż ty, Koniul kark przygniataś żmii,
 Pogardzasz kundlem z obrozą na szyi;
 A ty, Gołębiu! drżysz ostatnim nerwem,
 Jeżeli kruka zobaczysz nad ścierwem?...
 I swary, kłótniel! Ten temu przygania,
 Żabi ideał wynieść chce na śmiecie—
 Bracia! szanujcie innych przekonania,
 Jeśli szacunku dla swych własnych chcecie.”

Skończyła...

Wkoło wielki gwar się czyni—
 Wolność przekonań!... Świat przemieni postać—
 Padalec spisał złote słowa świni.
 Lis zgiął kolana, wół chce swinią zostać...

Wolność przekonań!... Nowy krzew się sadi,
 Tysiącem bujnych kwiatów się ozdobi—
 Każdy dla siebie ideał urobi
 I woni własnej kadzidłem zakadzi.
 Ucichły swary na ziemskim rozłogu,
 Słowa mentorki miały moc niezbitą—
 I rzekła swinia, siadając w barłogu:
 „Nie masz nad moje koryto!”

CNOTA I RZECZ O NIEJ.

„Konkurs cnoty!... Myśl dobrą podjęła „Gazeta.”
 „Dobrá?... Mylisz się, paniel
 Ja nie wziąłem udziału w tej pracy szkaradnej,
 Palcem nie tknąłem roboty,
 Której zadaniem chyba obniżenie cnoty.
 Na nie tu wszelkie wywody,
 I nikt mnie przekonać nie w stanie,
 Że jej piękno największe, największa zaleta
 Leży w tem, że do żadnej nie wzdycha nagrody,
 I słyszeć nie chcę o żadnej!...”
 „Prawda stara! i na nią przystaję z ochotą:
 Cnota nie byłaby cnotą,
 Gdyby wiedziała z góry,
 Że jest otaksowana, jak przedmiot niektóry
 W galanterijnym sklepie.
 Tem lepiej
 Dla niej,
 Gdy sama sobą zostanie.

Ale zachęcać do cnoty
Można zawsze... Dlatego nie klnę tej roboty,
Co jest zdolna wywołać użyteczne czyny."
„Za pieniądze?”
„To mniejsza!... Gdybym wpadł w przereźbę,
Niejeden może patrzyłby oziębło,

Jak drżący, siny
Znoszę męczarnie
I ginę marnie.

Aż tu na myśl przychodzi konkurs, i „Gazeta,”

I setka rubli... Rodzi się podnieta,
I ja, com blizki był deski grobowej
Wychodzę cały i zdrowy.

Kto na tem tem traci?

Nie ja! bom umknął zguby—a „Gazeta”—płaci.

„Można dodać słoweczko?”

„Proszę!”

„Moje zdanie,

Że w ten sposób będziemy mieli na śniadanie,

Obiad i podwieczorek

Cnót pełen worek.

Konkurs jest niemoralny—bowiem chciwość rodzi,
Konkurs jest złe najwyższe—bo zdradziecko godzi
W serca tych, którzy w swej duszy pieścili
Czysty ideał Piękną. Ale od tej chwili,

Gdy brzęknie złoto:

Sama cnota być zechce nagrodzoną cnotą

I z królewskiego swego piedestału

Zejdzie pomału.

Konkurs taki to stary wąż na rajskim drzewie,

Który dał jabłko Ewie—

I choć ją dotąd jeszcze zdobi czar niewieści:

Dumnej zabrakło treści,

Szych został złoty!”

„Pardon!... ja dodam jeszcze: hamowaniem cnoty

Jest konkurs podobny,

Prawdziwe nawet pęta poświęcenie:
Oto pożar... Krzyk słysząc... Ktoś ratunku wzywał

Na to wołanie tłum ludzi przybywa—

Leci tylko jeden człowiek z tego tłumu

Wśród ognia szumu,

Zdolny jest skoczyć w płomienie...

Lecz—coś mu nogi

Krępuje w połowie drogi—

Co to?

A oto

Wypadek drobny:

Przypomniał konkurs i—stanął jak wryty:

„Może ten tłum pomyśli, że mam zamiar skryty

Sięgnąć po nagrodę cnoty,

I garść pieniędzy

Chwycić co prędzej?...

I dlatego tak trudnej imam się roboty?”

Ta myśl zabija,

Jak zmijał

Ironia ma ostrze stali,

Najlepsze zamiary wali...

Tymczasem dom się pali, a w nim *ktoś* się pali!

I choć woła „Przez Bóg żywy!...”

Cofa się człowiek cnotliwy,

Bo od ofiary—niestety!

Wstrzymał go *konkurs Gazety*.”

Sprzeczano się tak długo, zawzięcie, ogromnie,

Tu i tam była nawet do bajki ochota.

A Cnota?...

Myślała sobie

W tej dobie:

Jakie ładne pojęcie mają oni o mnie!

SKOWRONEK.

W czasy gorące,
 Na łące
 Pasły się społem
 Osioł z wołem —
 Wół sapał, osioł dmuchał,
 Na topoli gołąb gruchał,
 Skowronek śpiewał radośnie,
 Dodając wdzięku wiośnie,
 A nad rzeczulką owca srebrno biała
 Beczała.
 Przyszedł gospodarz... (Złych wróżb maro zezeczni!...)
 Osła wprzągnął w kierat, wołu oddał rzeźni—
 Nadleciał jastrząb, wziął się do gołębia,
 A strzelec stuknął jastrzębia;
 Wilk zaś przez kręte manowce
 Przyszedł po owce.
 Skowronek śpiewa czule i radośnie,
 Dodając wdzięku wiośnie.

ŻÓŁW I MYSZ.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
 Żałowała mysz żółwia, żółw jej odpowiedział:
 — „Starzy—wiem!... byli do swej przywiązani chaty—
 Ja ci ją chętnie sprzedam—byle nie na raty.“

DAWNIEJ I DZISIAJ.

Ślusarz na drzewo, choć kował przewinił—
 Taka to była dawnych sądów szala;
 Dziśby inaczej trybunał uczynił:
 Ślusarz zawinił — na drzewo kowala.

CZYŻYKI.

— „Czego płaczesz! staremu mówił czyżyk młody —
 Wszakże większe masz w klatce, niż w polu wygody“—
 — Głupiś! odpowie stary—nie na to narzekam;
 Mieli dać piernik — więc się rozrzewniam i czekam.

K O N I E C.



SPIS RZECZY

	Str.
Dla was!	5
Do braci pieśniarzy	6
„Ja nie rzucam swej duszy pytania...”	9
Wiek XIX	10
Odpowiedź	12
Inkaust dawny	15
Pożegnanie	17
Do***	20
Czemu?	21
Kołysanka	22
Rzut pióra	24
Marzenie	24
Powitanie	25
Młoty	27
Pielgrzymi	31
Pulvis es!	33
Z czarnej przędzy	36
Nad grobami	38
„Requiem.”	40
Do matki	41
Aleksandrowi Świętochowskiemu	42
Bociany	44
Stary dzwonnik	45
Wianek zapomniany	49

Henrykowi Sienkiewiczowi	52
Wśród stepów	55
Olszynka	59
„Nadwiślańska topola”	61
Do słońca	63
W dolinie kowieńskiej	66
Na ruinach Czerska	67
Lubię	67
Wśród fal	68
W krainie lodów	70
Z nad Dniepru	71
Kłótnia czterech pór roku	73
Wśród kwiatów	75
Do wiosny	77
Sen	79
Szept wiosny	82
Przedwiośnie	83
Zmartwychwstanie	85
W noc Janową	87
Słota	87
W Kaźmierzu nad Wisłą	89
Szmer jesieni	92
Bal pierwszy	94
Na maskaradzie	96
Zaduch	99
Zaczarowane koło	101
Czyżyk i dudek	104
Tryolet	106
Do Kaduka	108
Kalendarz Berdyczowski	111
Stary rzęda	116
Nie tak! — Nie tam!	123
Luli!	125
Kupido	126
Zrozumiał...	126
Wróbel i wół	129

Na balu	137
Katastrofa	138
Do kobiet	140
Mazur	143
W ostatni dzień zapustów	145
Bajka	148
Szanujcie przekonania!	150
Cnota i rzecz o niej	153
Skowronek	156
Żółw i mysz	156
Dawniej i dziś	157
Czyżyki	157

